



Specjalny magazyn olimpijski

PLYNIEMY PO MEDALE

- o pierwszym w historii polskim medalu olimpijskim
- o olimpijskich bojkotach
- o maratonie, który w dniu otwarcia igrzysk przebiegł po ulicach Paryża korespondent „Wyborczej” Radosław Leniarski

► czytaj w naszym dodatku olimpijskim



• Trzykrotna złota medalistka olimpijska Anita Włodarczyk (na zdjęciu z flagą) poprowadziła reprezentację Polski na nietypowej, zorganizowanej wzdłuż Sekwany ceremonii otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu

FOT. ALEX PANTLING/GETTY IMAGES

Koniec z handlem niebezpiecznymi lekami przez internet?

Plan na receptomaty

Wkrótce tylko lekarz POZ będzie mógł wystawić receptę na niebezpieczne substancje w trakcie teleporady. Docelowo teleporada ma być możliwa tylko wtedy, gdy pacjent podczas połączenia wideo lub przez profil zaufany potwierdzi tożsamość.

Judyta Watouła

To nie pierwsza próba ograniczenia internetowej sprzedaży recept na szczególnie silne i nadużywane leki. W zeszłym roku Ministerstwo Zdrowia znowelizowało rozporządzenie w sprawie środków odurzających i substancji psychotropowych, nakładając na lekarzy obowiązek sprawdzenia, czy pacjent nie miał ich przepisywanych w nadmiarze już wcześniej. Okazało się jednak, że w wielu placówkach systemy informatyczne nie są do tego przystosowane, a wielu pacjentów nie ma aktywnego internetowego konta pa-

cjenta (IKP) i nie może lekarzom udostępnić danych o swoich poprzednich receptach. W rezultacie lekarze w niektórych szpitalach w ogóle nie mogli wystawić recept np. chorym na raka na silne środki przeciwbólowe.

Doraźnie teleporada tylko w POZ

Rozporządzenie zostało zawieszone. Rozwiązanie problemu ma przynieść teraz jego kolejna nowelizacja. Jeśli wejdzie w życie, lekarz nie będzie mógł wystawić recepty na niebezpieczne substancje, jeśli wcześniej osobiście nas nie zbada. Nie wystarczy już interneto-

wa ankieta, co praktykowane jest w receptomatach.

Projekt przewiduje jeden wyjątek: POZ. Otóż lekarzom podstawowej opieki zdrowotnej będzie wolno wystawić receptę w ramach teleporady, ale tylko w wypadku kontynuacji leczenia i maksymalnie na trzy miesiące. Lista substancji, które mają być objęte tymi regulacjami, zawiera na razie cztery pozycje. To morfina, marihuana, fentanyl i oksykodon.

Dlaczego Ministerstwo Zdrowia robi wyjątek dla lekarzy POZ? Bo nie chce całkowicie odbierać możliwo-

ści uzyskania recepty w ramach teleporady, np. pacjentom chorym na raka. Ponadto uznało, że lekarz rodzinny na ogół zna swoich pacjentów. Poza tym, o ile część poradni specjalistycznych działa bez kontraktu z NFZ, o tyle poradnie POZ tylko na podstawie kontraktu. A to oznacza, że fundusz ma nad nimi większą kontrolę.

Ten pomysł nie do końca podobają się lekarzom. – Uważamy, że rozwiązania, które proponuje ministerstwo, mogą być rozwiązaniami doraźnymi – mówi Łukasz Jankowski, prezes Naczelnej Izby Lekarskiej.

Docelowo: nowy standard teleporady

Lekarze zwracają uwagę, że pozwolenie na wypisywanie recept na wskazane substancje w trakcie teleporady tylko lekarzom POZ to zbyt restrykcyjne rozwiązanie. – Należałoby rozważyć taką zgodę dla poradni medycyny paliatywnej, poradni leczenia bólu, zdrowia psychicz-

nego i onkologicznych – mówi Jakub Kosikowski, rzecznik NIL. Izba chciałaby też dopisać do listy niebezpiecznych substancji objętych rozporządzeniem benzodiazepiny (silnie uzależniające leki nasenne i uspokajające).

Przed wszystkim jednak lekarze uważają, że docelowym rozwiązaniem powinno być wprowadzenie standardu teleporady. Projekt takiego standardu NIL przedstawiła jeszcze w zeszłym roku minister Katarzynie Sójce, a przed miesiącem także Izabeli Leszczynie.

Przewiduje on, że teleporada byłaby możliwa tylko z potwierdzeniem tożsamości pacjenta. Można by zrealizować ją na dwa sposoby: przez połączenie audio-wideo jak stosowane jest to w sądach, i/albo po zalogowaniu się pacjenta na IKP lub w aplikacji Mobywatel.

– W tym wypadku ministerstwo także chciałoby utrzymania zwykłej teleporady w POZ, głównie ze względu na starsze osoby – zdradza Kosikowski. ●

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



DUŻYFORMAT

CO SIĘ KRYJE W BAŁTYKU

Z nurkiem Pawłem Golikiem rozmawia Tomasz Kwaśniewski



FOT. ANNA BEDIŃSKA

Wydarzenie

Złote żniwa Cenckiewicza

Według MSZ Sławomir Cenckiewicz nie miał zgody na wykorzystanie archiwów ministerstwa w serialu „Reset” ► 3

Temat dnia

Grunty poświęcone

W poszukiwaniu pieniędzy Kościół coraz częściej pojawia się jako ważny gracz na rynku nieruchomości ► 4-5

Agnieszka
Kublik



Sprawa Babiarza

Piątek, 8 stycznia 2016 r., Jacek Kurski, nowy prezes TVP, mianowany na to stanowisko przez rząd PiS, triumfalnie wkracza na Woronicza. Zaraz zaczyna się bezprecedensowe czystki. Tylko trójka dziennikarzy tworzy jego powitalną świtę: Danuta Holec, Anna Popek i Przemysław Babiarz. Babiarz poprosił o to sam Kurski. Po-

tem dziennikarz sportowy milczał, gdy jego szef zamieniał telewizję w ogólnopolski kanał propagandowy PiS.

Holec i Popek po utracie mediów publicznych przez PiS odnalazły się w TV Republika. Babiarz nadal pracuje w TVP.

Od soboty dziennikarz jest jednak zawieszony w obo-
wiązkach i nie będzie komentował zmagani podczas igrzysk olimpijskich. Centrum Informacji TVP poinformowało w komunikacie, że „wzajemne zrozumienie, tolerancja, pojednanie – to nie tylko podstawowe idee olimpijskie, to także fundament standardów, którymi kieruje się nowa Telewizja Polska”.

To kara niesprawiedliwa, nieadekwatna i przesadzona, nieproporcjonalna do winy. Bo jakież to skandaliczne słowa

wypowiedział Babiarz w programie na żywo, w relacji z otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu?

– Świat bez nieba, narodów, religii – i to jest wizja tego pokoju, który wszystkich ma ogarnąć. To jest wizja komunizmu, niestety – rzucił Babiarz, gdy w trakcie ceremonii

organizatorzy puścili „Imagine” Johna Lennona.

Babiarz nie pierwszy raz wygłosił taką opinię na temat „Imagine”. Zrobił to już podczas zimowych igrzysk w Pekinie. No cóż, istniało wielkie prawdopodobieństwo, że i w Paryżu ten sam utwór skomentuje tak samo.

Babiarzowi tak właśnie kojarzy się „Imagine” Johna Lennona, niestety. Czy musi o tym (znowu) informować widzów TVP? Nie. Czy mógłby dodać, że ten utwór jest nieoficjalnie traktowany jak hymn olimpijski? Tak. Że to i hymn pacyfistów? Tak.

TVP mogła wydać oświadczenie, że odcina się od słów Babiarza. Mógł w studiu olimpijskim pojawić się ekspert muzyczny i opowiedzieć o piosence Lennona. Telewizja miała wiele możliwości, by się do tego odnieść.

Odsunięcie Babiarza od anteny podczas igrzysk olimpijskich to kara nieproporcjonalna do winy, więc niesprawiedliwa. Babiarz to utalentowany, szanowany sprawozdawca sportowy, uchodzi za najlepszego komentatora lekkoatletycznego. Zdjęcie go z anteny w takim momencie to najbardziej dotkliwa konsekwencja dla dziennikarza sportowego.

Prezesa TVP, trochę więcej „zrozumienia i tolerancji” dla poglądów waszych dziennikarzy. Karać trzeba za nieprawdziwe fakty, za opinie, nawet błędne, niekoniecznie. ●



Czy będzie jeden kandydat koalicji na prezydenta? Nie wiem, decyzja nie została podjęta. Na dzisiaj uważam, że to zły pomysł. Natomiast wszystko się może zdarzyć

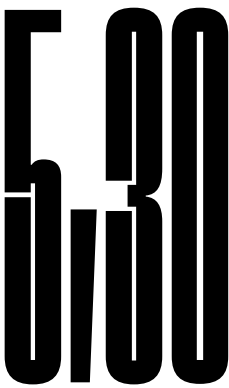
SZYMON HOŁOWNIA

Paryż Igrzyska olimpijskie

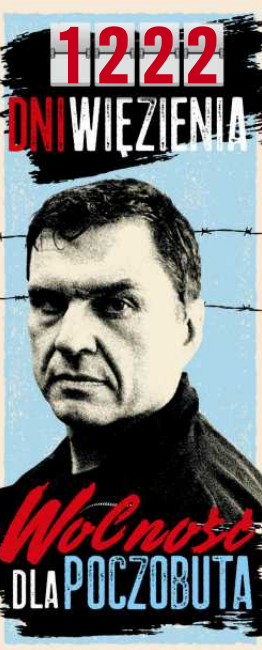


Prezydent Andrzej Duda i inni oficjele podczas piątkowej ceremonii otwarcia igrzysk olimpijskich.
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Mięso „z próbówki”



DOLARA
tyle kosztuje ćwierćfun-
towa paczka mięsa
hodowlanego dostępną
w Huber's Butchery
► 12-13



WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34329240

Z głębokim żalem i smutkiem żegnamy



Andrzeja Milczanowskiego

Szlachetnego, skromnego Człowieka,
absolwenta Wydziału Prawa i Administracji
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
wielkiego patriotę, współpracownika KSS "KOR",
wybitnego działacza opozycji demokratycznej
w czasach legalnej i podziemnej „Solidarności”,
członka Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Solidarność,
więźnia sumienia.

Szefa Urzędu Ochrony Państwa w rządach Tadeusza Mazowieckiego,
Jana Krzysztofa Bieleckiego i Jana Olszewskiego, Ministra Spraw Wewnętrznych
w rządach Waldemara Pawlaka i Hanny Suchockiej.

Odnaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski
oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia

składają

Jan Krzysztof Bielecki, Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak,
Jerzy Buzek, Władysław Frasyniuk, Ewa Granatowicz, Janusz Granatowicz,
Janusz Grzelak, Aleksander Hall, Zbigniew Janas, Zdzisław Kacprzak,
Aniela Kacprzak, Krzysztof Kilian, Andrzej Kopec, Jadwiga Kopec,
Jacek Kozłowski, Tadeusz Lichota, Bogdan Lis, Henryk Majewski, Maciej Musiał,
Andrzej Musielak, Ryszard Musielak, Irena Musielak, Janusz Palubicki, Józef Pinior,
Krzysztof Pusz, Antoni Stawikowski, Jacek Taylor, Lech Wałęsa, Jerzy Zdrada

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34329091

Naszym Kolegom i Przyjaciołom

Markowi Wojnarowi i Piotrowi Wojnarowi



wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Taty

składają

przyjaciele, koleżanki i koledzy,
współpracownicy z kancelarii act Bieniak Smoluch Wielhorski Wojnar
i Partnerzy Adwokaci, Radcowie Prawni i Doradcy Podatkowi sp. p.

Złote żniwa Cenckiewicza

Według MSZ Sławomir Cenckiewicz nie miał zgody na wykorzystanie archiwów ministerstwa w serialu „Reset”. Za serial historyk dostał 458 tys. zł.

Wojciech Czuchnowski

Serial „Reset” powstawał od marca do listopada 2023 r. Emisja pierwszych odcinków zaczęła się w czerwcu. Gdy TVP pokazywała pierwszy sezon, trwały już prace nad kolejnym. W tym czasie Sławomir Cenckiewicz należał do najbardziej zajętych ludzi w Polsce.

Pracowity Cenckiewicz

Cenckiewicz grozi nam pozwem za podawanie kwot, jakie zarobił w tym okresie. Mamy jednak do tego prawo, bo płaciły mu państwowe instytucje. A kumulacja tych wypłat związana jest właśnie z „Resetem” i równoległą pracą na stanowisku przewodniczącego komisji ds. wpływów rosyjskich. Rząd PiS powołał ją dla realizacji „ustawy lex Tusk”. Nieformalnym zadaniem komisji było odsunięcie Donalda Tuska od możliwości zajmowania stanowisk publicznych.

Aktywności Cenckiewicza w tym czasie są imponujące. Zgodnie z dokumentami, do których dotarła „Wyborcza”, pierwsze trzy umowy na „Reset” historyk podpisał z TVP na okres od 1 marca do 31 sierpnia 2023 r. Każda opiewa na 80 tys. zł. Osobno za „oryginalny scenariusz”, „opracowanie autorskiego komentarza” i „opracowanie konspektu”. Kolejne trzy umowy, tym razem każda na 70 tys. zł, były wystawione na okres od września do końca października. Potem jeszcze trzy, po 40 tys. zł każda. Ostatnią (na 40 tys. zł) odebrano do podpisu 18 grudnia 2023 r. – ta nie wróciła już podpisaną do TVP.

Równolegle Cenckiewicz pracował jako: archiwista w MSZ (3 tys. zł miesięcznie), gdzie zbierał materiały do „Resetu”, dyrektor Wojskowego Biura Historycznego (instytucja powołana przez Antoniego Macierewicza w miejsce Centralnego Archiwum Wojskowego), gdzie zarabiał ok. 16 tys. zł, przewodniczący Państwowej Komisji do Zbadania Wpływów Rosyjskich (pensja z dodatkami 26 tys. zł), doradca prezesa IPN (wynagrodzenia nie ustaliliśmy), wykładowca Akademii Sztuki Wojennej – kierownik Katedry Służb Specjalnych (uposażenie nieznane, ale pensja profesorska wynosi ok. 6 tys. zł). Do tego dochodzi etat wykładowcy w Akademii Piotrkowskiej (uposażenie również nieznane). To uczelnia publiczna powstała w 2023 r. w miejsce filii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. W powołanie Akademii zaangażowany był Macierewicz, a wśród kadry naukowej do dziś jest wiele osób związanych z PiS. Pracuje tam nadal Łukasz Cięgotura, b. zastępca Cenckiewicza w WBH i członek komisji ds. wpływów, a jednocześnie współautor „Resetu” i „archiwista” w MSZ. Według danych z rozliczenia „Resetu” Cięgotura zarobił 114 tys. 750 zł za „informację dziennikarską” i „opracowanie materiałów filmowych” dla potrzeb serialu.

Co Cenckiewicz robił w MSZ?

„Trwają obecnie prace związane z uporządkowaniem oraz skonkretyzowaniem stanu wiedzy, co do faktów związanych z działalnością p. Cenckiewicza w urzędzie. W tym momencie jest zbyt wcześnie, aby zadeklarować złożenie zawiadomienia do właściwych organów ścigania o możliwości popełnienia przestępstwa przekroczenia uprawnień i nadużycia stanowiska. Zawiadomienie takie musi być poparte potwierdzonymi faktami, a te wymagają ustalenia. Ponadto



• Sławomir Cenckiewicz na panelu „Reset” w drugim dniu XVIII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej”, 1.07.2023 r. FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

konieczne jest zebranie materiału dowodowego” – taką odpowiedź dostaliśmy w ubiegłym tygodniu z biura prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Pytaliśmy, czy Sławomir Cenckiewicz informował MSZ, że materiały, jakie znajdował w archiwum resortu, wykorzysta w serialu, na którym zarobił ogromne pieniądze.

Według prokuratora Prokuratury Krajowej, z którym rozmawialiśmy, MSZ ma podstawy, by złożyć zawiadomienie o przekroczeniu uprawnień i niedopełnieniu obowiązków, jakiego mógł się dopuścić historyk. Bo do pracy nad serialem użył dokumentów z archiwum resortu spraw zagranicznych, gdzie był zatrudniony na pół etatu. Jak czytamy w odpowiedzi MSZ, zakres obowiązków Cenckiewicza w ministerstwie „zawierał 3 pozycje, w tym: wykonuje na potrzeby służbowe i naukowo-badawcze kwerendy archiwalne i opracowania dot. różnych aspektów historii polskiej polityki zagranicznej i organizacji służby dyplomatyczno-konsularnej”. O wykorzystaniu materiałów do produkcji TVP nie ma tam mowy.

Temat relacji pomiędzy pracą Cenckiewicza w MSZ a zleceniem dla TVP jako pierwszy poruszył minister spraw zagranicznych. Radosław Sikorski. Po publikacji Wyborczej „Obłowili się na Resecie” na portalu X napisał: „Uprzejmie informuję, że w archiwum MSZ nie znaleziono zgody ministerstwa dla archiwisty Cenckiewicza na lukratywne zajęcie dodatkowe”.

Cenckiewicz mu szybko odpowiedział: „Szukał pewnie pan marszałek Sikorski tak, jak tego telefonu służbowego, którego rzekomo nie zwróciłem... Poza tym wciąż pan nie wie, od kiedy do kiedy w MSZ na pół etatu pracowałem? I na co, i jakich, i od kogo, i w jakiej formie się zgód wymaga?”. A potem pogroził: „Niech pan się nie martwi, wkrótce pan swoją część biografii politycznej przeczyta w oparciu m.in. o to, co sam pan napisał, wytworzył, powiedział (i o panu powiedziano i napisano)”.

Sławomirowi Cenckiewiczowi przed publikacją zadaliśmy pytanie, czy miał pozwolenie MSZ na komercyjne wykorzystanie archiwów. Chcieliśmy też wiedzieć, czy jako przewodniczący Komisji ds. Zbadania Wpływów Rosyjskich miał zgodę jednostki nadrzędnej (kancelarii premiera lub innej) na równoległe zatrudnienie przy powstawaniu serialu TVP „Reset” i czy miał zgodę jednostki nadrzędnej na pokrywającą się z zakresem prac komisji działalność zarobkową przy produkcji serialu „Reset”. Historyk odpowiedział krótko, ale enigmatycznie. Napisał jedno słowo: „zgoda”. Gdy próbowaliśmy dopytać, jak rozumieć tę odpowiedź, Cenckiewicz odpisał, że czuje się stalkowany.

– Mogło dojść do przekroczenia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej

ŚLEDZCY PROKURATURY KRAJOWEJ

Na pytanie o możliwość pracy zarobkowej odpowiedziało natomiast biuro prasowe MSZ: „Pan Sławomir Cenckiewicz był zatrudniony na niemnożnikowym stanowisku ds. historyczno-dokumentacyjnych (poza służbą cywilną i służbą zagraniczną) w WBHD BAZI w wymiarze 0,5 etatu do 30 czerwca 2023 r. Nie był członkiem służby zagranicznej ani służby cywilnej. Z tego tytułu nie podlegał Dyrektorowi Generalnemu i nie musiał się ubiegać o zgodę na dodatkowe zatrudnienie. Pan Sławomir Cenckiewicz otrzymał ostatnie wynagrodzenie w wysokości 3084,40 brutto”.

„Szczególna dyspozycja”

„Reset” powstawał w atmosferze politycznego wzmożenia. Tuż przed wyborami 15 października 2023 r. mało kto liczył się z tym, że jego produkcja zostanie rozliczona. PiS walczył o trzecią kadencję. „Reset” miał w tej walce pomóc. Serial był flagowym wytworem ideologicznej maszyny, którą w czasach rządów PiS stała się telewizja publiczna. Je-

go pomysłodawcy uważali, że przed wyborami zohydzenie w oczach Polaków głównych polityków ówczesnej opozycji, na czele z Donaldem Tuskiem, przeważa szalę na korzyść rządzącej od 8 lat Zjednoczonej Prawicy i da jej kolejne 4 lata przy władzy. Narzędziem do tego miał być „Reset”, gdzie przy pomocy kłamstw i manipulacji próbowano udowodnić, że Tusk i jego ludzie służą niemieckim i rosyjskim interesom, a jeśli wrócą do władzy, Polska utraci suwerenność. 17-odcinkowy serial emitowano od czerwca do listopada 2023 r. w porach najwyższej oglądalności.

Z materiałów przesłanych nam przez MSZ wynika, że wejście Cenckiewicza i Cięgotury do archiwów ministerstwa było dobrze zaplanowane. Dostęp do materiałów zapewniał im Karol Pietrzyk, wówczas zastępca dyrektora BAZI – Biura Archiwum i Zarządzania Informacją. Dostęp ten był „poparty szczególną dyspozycją Karola Pietrzyka” o „udostępnienie mu [Cenckiewiczowi] wszelkich materiałów znajdujących się w zasobach naszego archiwum”. Jak podaje MSZ, „niejawne materiały archiwalne były mu [Cenckiewiczowi] udostępniane bez pisemnej zgody organu, tylko na podstawie akceptacji wniosku przez K. Pietrzyka”.

Karol Pietrzyk nie jest postacią przypadkową. To łódzki działacz PiS, związany ze Zbigniewem Rauem, szefem MSZ w rządzie Zjednoczonej Prawicy. Pietrzyk nie pracuje już w resorcie.

Premiera Resetu miała miejsce 12 czerwca 2023 r. czyli jeszcze w czasie zatrudnienia Cenckiewicza w MSZ.

Do archiwum wpuszczany był też regularnie Michał Rachoń. Udostępniano mu dokumenty, z których wcześniej zdjęto klauzule tajności.

Kontrola w TVP

Przed tygodniem Wyborcza ujawniła koszty serialu i honoraria jego autorów. Z 5,5 mln zł budżetu na honoraria poszła ponad połowa. Po niemal 500 tys. zł zarobili autorzy – Sławomir Cenckiewicz i Michał Rachoń, honoraria pozostałych szły w setki tysięcy złotych. Na liście plac „Resetu” są etatowi pracownicy ówczesnej TVP, którzy sami sobie wypłacali pieniądze i podpisywali w imieniu TVP rozliczenia.

Obecnie telewizja bada, czy przy produkcji nie doszło do nadużyć. Po naszej publikacji portal Press podał, że jeśli kontrola potwierdzi nieprawidłowości, to odpowiedzialni za rozliczenia mogą dostać zarzuty oszustwa lub fałszerstwa materialnego. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329130

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Andrzeja Milczanowskiego

państwowca, patrioty, prawnika,
Człowieka oddanego sprawom, którym służył

Szefa Urzędu Ochrony Państwa w latach 1990-1992
oraz Ministra Spraw Wewnętrznych

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Kierownictwo Agencji Wywiadu

Kościół i jego majątek

Grunty poświęcone

W Europie spada odsetek osób uczęszczających do kościoła. Pomimo tego trendu Kościół katolicki pozostaje jednym z głównych właścicieli ziemskich na kontynencie. W poszukiwaniu pieniędzy Kościół i jego instytucje coraz częściej pojawiają się jako ważni gracze na rynku nieruchomości.

Daniel Flis

FRONTSTORY.PL

Październik 2011 r. Do warszawskiego biura architektury i planowania przestrzennego przychodzi wniosek z kardynalskim herbem w nagłówku. Kardynał Kazimierz Nycz, metropolita Warszawy, prosi w nim, aby przygotowywany w biurze plan zagospodarowania pozwolił na wybudowanie wieżowca. Miałby stać na działce w ścisłym centrum, należącej wtedy do parafii św. Barbary.

Termin na składanie takich dokumentów minął ponad rok wcześniej. Proboszcz parafii wnioskował wtedy o biurowiec wysoki na maksymalnie 140 metrów. Ale dla kardynała to za mało. Chciałby, żeby wieżowiec (zwany Roma Tower) mógł mieć aż 180 m wysokości. To o 40 m więcej niż pobliski budynek hotelu Marriott i o 150 m więcej niż średnia wysokość dla tego obszaru przewidziana w studium, dokumencie nadrzędnym wobec planu.

Dlaczego kardynał chce aż 180 m? Bo im wyżej, tym więcej można zarobić.

„Zamierzenie opisane wyżej stanowi ważny przejaw nowego podejścia do finansowania Kościoła. Stabilne źródło zaspokajania bieżących potrzeb warszawskiej kurii w postaci przychodów z najmu nowoczesnej powierzchni biurowej i handlowo-usługowej pozwoli nie obciążać tymi wydatkami wiernych” – uzasadniał swoją prośbę kardynał Nycz w liście, który OKO.press ujawniło w cyklu artykułów o Roma Tower w 2022 r.

Choć urzędnicy biura architektury byli przeciwni stawianiu w tym miejscu wieżowca, spóźniony wniosek kardynała został przyjęty. Na jego prośbę była prezydent Warszawy i wiceprzewodnicząca Platformy Obywatelskiej Hanna Gronkiewicz-Waltz, a następnie radni (głosami PO i PiS) zgodzili się na 170-metrowy drapacz chmur. Deweloper, z którym współpracuje archidiecezja, ma otrzymać pozwolenie na budowę do połowy 2025 r.

Strategia kardynała Nycza nie jest wyjątkowa. Z powodu odpływu wiernych Kościoły w całej Europie szukają nowych źródeł utrzymania – i inwestują w nieruchomości.

Kryzys w Babilonie

Sondaże i spisy ludności w krajach UE pokazują spadek liczby członków Kościoła. Wśród nich są regularne badania Europejskiego Sondażu Społeczne-

go. Wynika z nich, że w wielu krajach odsetek osób uczęszczających do kościoła spada od 2002 r.

Największy odsetek ludności regularnie uczęszcza do kościoła w Polsce. Ale nawet u nas ta liczba spada. Ponad dekadę temu na msze chodziło 75 proc. Polaków; według najnowszych danych (z 2020 r.) jest to mniej niż 50 proc.

Wobec spadku liczby członków Kościoła katolicki coraz częściej boryka się z problemami finansowymi. W Niemczech czy Włoszech ostatnio zmalały kwoty zbierane od członków Kościoła za pośrednictwem tzw. podatków kościelnych.

Kościół w Niemczech zebrał o 330 mln euro mniej w ubiegłym roku niż rok wcześniej (to różnica ok. 5 proc.) a – uwzględniając inflację – widać, że wpływy te spadają od pięciu lat. Dochody z podatków kościelnych to ok. 45 proc. dochodów niemieckich kościołów. Ich członkowie starzeją się, zarabiają mniej i w związku z tym płacą mniejsze podatki.

Podobną sytuację pokazują najnowsze badania przeprowadzone we Włoszech: w 2022 r. tylko 18,8 proc. mieszkańców tego kraju twierdziło, że chodzi na mszę co najmniej raz w tygodniu – a 31 proc. w ogóle nie uczestniczyło w nabożeństwach. W ciągu ostatnich dwudziestu lat liczba osób uczęszczających do kościoła spadła z 36 proc., a liczba niepraktykujących niemal się podwoiła. Według badań przeprowadzonych przez firmę badawczą Doxa w 2019 r., niewierzący stanowią 15,3 proc. Włochów powyżej 15 roku życia.

Sytuacja odbija się na dochodach z 8xmille (podatku, który włoscy wierni mogą przekazać państwu, organizacjom pozarządowym lub podmiotom religijnym). Jak ujawniło w maju włoskie Zgromadzenie Biskupów, tegoroczny dochód z 8xmille zatrzymał się na poziomie nieco ponad 910 mln euro – przy 1,3 mld euro rok wcześniej.

W innych krajach Kościoły (z przyczyn historycznych) są zależne od finansowania przez państwo. Dane dotyczące dochodów kościelnych z Czech i Słowacji nie wykazują spadku w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Z czego to wynika? W Czechach suma przekazywana Kościołom przez państwo ma spadać z biegiem lat na mocy prawa, ale w ostatnich latach nie zmniejszała się z powodu inflacji. W sąsiedniej Słowacji państwo zwiększyło z kolei kwoty dla Kościoła ze względu na wzrost płacy minimalnej (pieniądze od państwa idą na pensje księży).

Redakcja:

Wojciech Cieśla,
Urszula Kifer
(Frontstory.pl)

Tekst ukazał się w lokalnych wersjach na stronach:

- Tagesspiegel (Niemcy)
- Irpi Media (Włochy)
- Denik Referendum (Czechy)
- Göteborg-Posten (Szwecja)



GRAFIKA: KALINA FILKOVA DLA URBAN JOURNALISM NETWORK / SHUTTERSTOCK / ISTOCK / UNSPLASH+

Zdarza się, że państwowe źródło wysycha. W Czechach finansowanie państwowe skończy się w 2030 r.

Zespół boi się Funduszu

W Polsce Fundusz Kościelny rośnie z roku na rok. Głównie dlatego, że ok. 90 proc. idzie na finansowanie składek społecznych duchownych, a ich wysokość jest powiązana z wynagrodzeniem minimalnym. W 2024 r. fundusz ma kosztować budżet państwa 257 mln zł.

Trwają dyskusje nad zamianą funduszu na dobrowolny odpis podatkowy. Jego likwidacja była jedną z obietnic wyborczych Koalicji Obywatelskiej, Polski 2050 i Lewicy.

Jeszcze w styczniu 2024 r. premier Donald Tusk powołał międzyresortowy zespół ds. Funduszu Kościelnego. Na jego czele stanął Władysław Kosiniak-Kamysz, minister obrony, wicepremier i szef PSL. W skład zespołu wchodzi także przedstawiciele ministrów spraw wewnętrznych, finansów, rodziny, społeczeństwa obywatelskiego, kancelarii premiera i Rządowego Centrum Legislacji. Nie ma w nim przedstawicieli Kościołów, ale przewodniczący dostał możliwość zapraszania gości oraz zlecania ekspertyz, opinii i raportów. Zespół miał spotykać się raz w miesiącu.

W odpowiedzi na nasze pytania, MON, resort Władysława Kosiniaka-Kamysza przyznał, że pierwsze spotkanie zespołu 9 lutego było na razie ostatnim.

W sprawozdaniu z prac czytamy, że padły wtedy propozycje „zastąpienia funduszu odpisem podatkowym, zapewnienia duchownym gwarancji emerytalnych i zobowiązania związków wyznaniowych do partycypowania w tych kosztach”. Zespół omówił też wstępne propozycje utrzymywania Kościołów i kościelnej działalności charytatywnej – nie wiadomo, co było w propozycjach.

Dopiero pod koniec lipca Kosiniak-Kamysz zwołał drugie posiedzenie zespołu, na połowę sierpnia. Zapytaliśmy kancelarię premiera, ministerstwa i polityków zaangażowanych w prace zespołu o przyczyny opóźnienia. „Nie zapadły jeszcze decyzje w sprawie kształtu projektu dotyczącego Funduszu Kościelnego. Trwają obecnie intensywne

prace analityczno-koncepcyjne” – zapewnia wydział prasowy MON.

Czy przewodniczący Kosiniak-Kamysz zamówił już jakieś ekspertyzy lub raporty? Na to pytanie resort nie odpowiada.

Watykan przejmuję, zarządza fundacja

Niedawno arcybiskup Pragi Jan Graubner ogłosił: „Aby przygotować się na trudne lata, będziemy sprzedawać nierentowne nieruchomości i inwestować w rynek najmu”. Czy Kościół poszukując pieniędzy może zostać graczem na rynku nieruchomości w Europie?

We Włoszech od 2010 r. lokalne stowarzyszenia próbowały ratować rzymski szpital Forlanini. Władze regionu Lacjum odrzucały ich propozycje przez kolejne lata. Podpisanie listu intencyjnego w sprawie przekazania nieruchomości przez watykańskiego sekretarza stanu kardynała Pietro Parolina i podsekretarza premiera Alfredo Mantovano, stało się punktem zwrotnym w historii szpitala. List ma w sobie jednak wiele niejasnych punktów.

Choć to Stolica Apostolska kupuje ziemię, to za renowację szpitala odpowiada włoski Narodowy Instytut Ubezpieczeń od Wypadków przy Pracy (Inail), publiczny podmiot non-profit. Koszty renowacji pokryje zaś Fondazione Bambino Gesù – ale szpital zawsze będzie należeć do Stolicy Apostolskiej.

Koszt inwestycji szacowany jest na ok. 450 mln euro (wartość samej działki to ok. 70 mln euro).

To gratka dla Kościoła. Publiczna placówka o powierzchni 280 tys. metrów kwadratowych, odnowiona dzięki inwestycjom publicznym, wkrótce trafi w ręce Stolicy Apostolskiej. Stanie się katolickim szpitalem dotowanym przez państwo, niepodlegającym kontroli, zwolnionym z podatków, działającym zgodnie z religijnym kodeksem etycznym, który m.in. wyklucza aborcję.

Inwestujcie, aby ostrożnie

Stolica Apostolska niedawno zmieniła wytyczne dotyczące inwestycji. Jednym z powodów spadającej liczby darowizn i członków wspólnoty są skandale seksualne i finansowe dotyczące hierarchów. Jedną z ta-

Kościół i jego majątek



kich sytuacji miała miejsce w 2014 r., gdy część środków z tzw. świętopietrza, mającego wspierać cele charytatywne, przekazano na kupno nieruchomości w Londynie. Straty Stolicy Apostolskiej w tym skandalu szacuje się na od 139 do 189 mln euro, śledztwo wciąż trwa.

Zgodnie z nowymi wytycznymi papieża Franciszka, od 2020 r. jedynym podmiotem zarządzającym aktywami Watykanu jest Administracja Dóbr Stolicy Apostolskiej (APSA). Zakazano w nich inwestycji, które są sprzeczne z podstawowymi zasadami Kościoła, takimi jak „świętość życia, godność osoby ludzkiej lub dobro wspólne”, wyraźnie wykluczając inwestycje o charakterze spekulacyjnym. Z drugiej strony, akceptowane inwestycje to te, które „przyczyniają się do lepszego i bardziej sprawiedliwego świata” lub skierowane do firm, które oferują „uczciwe, wiarygodne, przejrzyste, ostrożne i odpowiedzialne podatkowo zarządzanie”.

Na papierze inwestycja Forlanini pasuje do tego profilu, ale w rzeczywistości to przykład sprywatyzowania przez Kościół publicznego majątku.

Sprawa szpitala Forlanini nie jest jedyną transakcją, która rodzi pytanie o etyczne postępowanie Kościoła w Europie.

Warszawa

Przeciwko budowie 170-metrowej Roma Tower już w 2016 r. protestowali miejscy aktywiści. Podobnie jak urzędnicy miejskiego biura architektury argumentowali, że tak duży budynek zaburzy układ architektoniczny tej części Śródmieścia i zagrozi okolicznej zieleni.

Choć miejscowy plan zezwalający na budowę Roma Tower radni uchwalili siedem lat temu, do dzisiaj nie jest pewne czy wieżowiec powstanie. Jedną z przyczyn opóźnienia prawdopodobnie jest wniosek Stowarzyszenia Obrońcy Zabytków Warszawy o wpisanie terenu pod planowanym biurowcem do rejestru zabytków. Choć na działce nie ma żadnych cennych obiektów – znajduje się tam parking i powojenne budynki – może być chroniona jako otoczenie sąsiadującego z nią zabytkowego kościoła i plebanii.

Wniosek poparł Narodowy Instytut Dziedzictwa, eksperckie zaplecze resor-

tu kultury. Z jego opinią nie zgodził się jednak mazowiecki konserwator zabytków ani (były już) generalny konserwator zabytków Jarosław Sellin. Stowarzyszeniu udało się jednak podważyć jego decyzję w sądzie. Jeśli wyrok podtrzyma Naczelny Sąd Administracyjny, nowy generalny konserwator zabytków będzie musiał ponownie przyrzeć się sprawie.

Nawet jeśli inwestycja kardynała Nycza w wieżowiec spali na panewce, archidiecezji warszawskiej wciąż pozostaną trzy inne – przynoszące zyski – nieruchomości.

Nowe podejście do finansowania warszawski Kościół zaczął wprowadzać w życie na początku lat 2000. Po odzyskaniu odebranej przez komunistów Romy, czyli kamienicy przy Nowogrodzkiej, Kościół wynajmuje większość budynku. Mieści się tam Teatr Muzyczny Roma oraz Polska Opera Królewska. W 2023 r. spółka, do której archidiecezja wniosła nieruchomość, dała 1,5 mln zł czystego zysku. Cała kwota poszła na dywidendę – a archidiecezja zadeklarowała, że przeznaczy ją m.in. „na cele kultu religijnego”. Dzięki temu nie zapłaci ani złotych podatku.

W 2000 r., też przy Nowogrodzkiej, powstało Roma Office Center, pierwszy biurowiec warszawskiej archidiecezji. Do niedawna miało w nim siedzibę państwowe Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. W poprzednim roku spółka przyniosła prawie 6 mln zł zysku, z czego wypłaciła Archidiecezji 1,2 mln zł nieopodatkowanej dywidendy.

Kolejny biurowiec na kredyt archidiecezja wybudowała na rogu Jasnej i Świętokrzyskiej na początku lat 2000. Dzisiaj urzęduje tam przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Polsce. W 2023 r. biurowiec przyniósł 1,3 mln zysku w całości przekazanego archidiecezji.

Ze wszystkich trzech spółek na konto warszawskiej kurii w ubiegłym roku wpłynęło łącznie ponad 4 mln zł. To oczywiście tylko część dochodów archidiecezji. O wysokości pozostałych wiemy niewiele. Według ustaleń Gazety Wyborczej z 2021 r. ówczesne roczne przychody Kościoła w Polsce to ok. 17 mld zł. Z tego ok. 3 mld z renty, wynajmu i dzierżawy nieruchomości.

Zapytaliśmy archidiecezję warszawską oraz warszawsko-praską, czy inwestują w kolejne nieruchomości i jak radzą sobie finansowo z odpływem wiernych. Do chwili publikacji tekstu nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Z danych dostępnych na Geoportalu wynika, że w przeciwieństwie do np. Niemiec polskie Kościoły nie muszą wyprzedawać majątku. Przeciwnie, przybysza im nieruchomości. W latach 2020–2024 Kościoły i związki wyznaniowe zwiększyły areal gruntów w Warszawie z 608 do 639 ha. W tym o jeden hektar wzrósł areal „terenów mieszkaniowych”. W tym samym okresie liczba kościelnych budynków w Warszawie wzrosła

z 1065 do 1119, w tym m.in. o osiem budynków mieszkalnych. Za to ubyły dwa budynki biurowe.

Praga

Kościół katolicki w Pradze ogłosił niedawno strategię, która ma pomóc mu przejść suchą stopą przez 2030 r., gdy przestanie być finansowany przez państwo.

Archidiecezja Praska do 2025 r. zamierza zainwestować ponad 100 mln euro w mieszkania na wynajem (chce zbudować ich tysiąc). Z tego powodu w 2021 r. stworzyła markę XPlace, oferującą mieszkania na wynajem w stolicy. Firma twierdzi, że zapewnia „uczciwą alternatywę dla coraz mniej przystępnych cenowo mieszkań własnościowych” – oznacza to wynajem po wysokich cenach. Dla przykładu: mieszkanie z jedną sypialnią o powierzchni 40 metrów w nowym budynku w praskiej dzielnicy Smíchov proponuje za 1000 euro miesięcznie – o 10 euro za metr więcej, niż średni czynsz w tej dzielnicy.

Polskie Kościoły nie muszą wyprzedawać majątku. Przeciwnie, przybysza im nieruchomości. W latach 2020–2024 Kościoły i związki wyznaniowe zwiększyły areal gruntów w Warszawie z 608 do 639 ha.

Jak wynika z jednej z umów między lokalnym deweloperem Central Group a fundacją związaną z praską archidiecezją, Kościół wymienił działki otrzymane od państwa w ramach zwrotu nieruchomości na nowo wybudowane mieszkania. Sprawa wywołała oburzenie w kręgach kościelnych.

Kościół ogłosił również plan pozbycia się „nierentownych” nieruchomości. Jedną z nich jest luksusowy hotel Clara Futura na obrzeżach Pragi. Archidiecezja dostała posiadłość, dawny zamek, w ramach restytucji od państwa. Zainwestowała miliony w remont i przekształcenie w luksusowy hotel. Inwestycja okazała się jednak nieopłacalna – hotel został sprzedany prywatnej firmie. Właściciel, inwestor Jan Čížek, związany jest z grupą biznesmenów, którym Kościół sprzedał działki za jedną dziesiątą ceny rynkowej w latach 2020-2022.

Berlin

W Niemczech spadek liczby członków i dochodów zmusił Kościół katolicki i protestancki do opublikowania

w 2022 r. wspólnego stanowiska, w którym stwierdziły, że do 2060 r. zamierzają pozbyć się prawie jednej trzeciej nieruchomości. W jaki sposób – wciąż jest niejasne. W Berlinie katolicka archidiecezja zatrudniła niedawno dewelopera, aby pomógł ocenić, jak można zmienić przeznaczenie budynków.

Już w 2003 r. berlińscy katolicy znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej i postanowili sprzedać nieruchomości poprzez sprzedaż swojej firmy Petruswerk. Obecnie jest ona własnością Avila Group, firmy inwestora ze Sri Lanki. To ona kupiła od Kościoła 2300 mieszkań za 18 mln euro plus 80 mln euro długu.

Dziś firma nadal funkcjonuje pod nazwą Petruswerk. Zagospodarowała stare nieruchomości i kupiła dodatkowe grunty – m.in. stary szpital dla kobiet. Zamiast przystępnych czynszów oferuje mieszkania za ponad trzy razy więcej niż średni czynsz za podobne mieszkania w okolicy. Ostatnio pojawiły się doniesienia, że Avila ma problemy ze znalezieniem najemców gotowych płacić tak dużo.

Póki co w Niemczech Kościół zarabia na nieruchomościach. Aachener Siedlungs- und Wohnungsgesellschaft, największa katolicka firma zajmująca się budownictwem mieszkaniowym, rozgałęziona na wiele spółek zależnych, należy do diecezji Essen i biskupstw w Kolonii, Akwizgranie, Münster, Paderborn i Trewirze.

W 2023 r. Aachener Siedlungs- und Wohnungsgesellschaft wygenerowała zysk ok. 27 mln euro, czyli ok. 3 mln euro więcej niż rok wcześniej.

Bruksela

Klasztory, opactwa, kościoły, kaplice i innych nieruchomości kościelne w Belgii o powierzchni ponad 2 mln m kw. zmieniły przeznaczenie lub zostały sprzedane. Według danych z rejestru gruntów w ciągu ostatnich 40 lat wartość nieruchomości kościelnych w Belgii zmniejszyła się o 15 proc. (spadek przyspiesza od 2007 r.).

W Regionie Stołecznym Brukseli powierzchnia nieruchomości kościelnych spadła z 600 tys. do 450 tys. m kw. w ciągu 40 lat. Najwięcej takich nieruchomości (744 ha) znajduje się we Flandrii. Tam też najbardziej się skurczyły. Jeszcze w 1983 r. kościelny majątek był o ponad 18 proc. większy. Od 2007 r. kurczenie się kościelnych arealów jest wyraźne i nie słabnie.

W 2013 r. we Flandrii było 1786 kościołów katolickich. Od tego czasu ok. 200 kościołów zostało zdesakralizowanych. Kolejne 350 kościołów we Flandrii oczekuje na zmianę przeznaczenia w najbliższej przyszłości. W przypadku dużej części z ok. 770 klasztorów i opactw, spodziewana jest zmiana przeznaczenia w najbliższym czasie.

Göteborg

Od 2000 r. Kościół Szwecji został zmuszony do sprzedaży prawie 150 kościołów. Od przełomu tysiącleci z Kościoła Szwecji odeszły dwa miliony osób. Rocznie Kościół traci około jednego procenta członków. W Göteborgu pod młotek poszło ok. 25 kościołów za 50 mln koron.

Luterański Kościół licząc 5,5 mln członków wciąż jest największą wspólnotą religijną w Szwecji. Tamtejszy Kościół katolicki, liczący 130 tys. członków, jest stosunkowo niewielki, ale co roku rośnie nawet o cztery procent. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zyskał 20 tys. nowych członków. Już w 2011 r. Kościół katolicki kupił kościół Brunnsberg w Varberg za 2,5 mln koron, a w zeszłym roku zapłacił 9,9 mln koron za kościół Bleket w Uddevalla.

Jeden z pierwszych kościołów sprzedanych w Göteborgu – Hammarkullen – jest dziś meczetem. ●

Ground Control

• Tekst ukazuje się równolegle na łamach Gazety Wyborczej i w serwisie Frontstory.pl, a jego lokalne wersje publikują media z kilku krajów europejskich. To efekt współpracy Urban Journalism Network – sieci europejskich dziennikarzy, mediów i analityków danych, której celem jest badanie wspólnych wyzwań, z jakimi mierzą się europejskie miasta. To część serii „Grunty poświęcone: kościelne dobra w europejskich miastach”.

Śledztwo jest kontynuacją projektu „Ground Control”, badającego własność gruntów w europejskich stolicach.

• **Partnerzy projektu:**
• Tagesspiegel (Niemcy),
• IrpiMedia (Włochy),
• Gazeta Wyborcza i Frontstory.pl (Polska),
• Apache (Belgia),
• Göteborgs-Posten (Szwecja),
• Deník Referendum (Czechy),
• Investigative Center of Ján Kuciak (Słowacja).

• **Autorzy:**
Lorenzo Bagnoli, Futura D'Aprile, Gaby Khazalová, Katja Demirci, Nina Breher, Steven Vanden Bussche, Hans Peterson Hammer, Daniel Flis, Dominik Uhlig.

• **Koordinacja:** Hendrik Lehmann, Gaby Khazalová.

• Interaktywne grafiki opracowało Tagesspiegel Innovation Lab. Znajdziesz je na **biqdata.wyborcza.pl** i **frontstory.pl**

Łatwiej użyć broni na granicy

Sejm zakończył prace nad rządowym projektem o użyciu broni przez mundurowych. Według Komisarza Praw Człowieka Rady Europy, tak skonstruowane prawo może prowadzić do nadużyć.

Paulina Nodzyńska

Sejm głosował w piątek nad poprawkami Senatu do rządowej ustawy o użyciu broni na granicy. Tym samym zakończył nad nią prace na etapie parlamentarnym. Projekt czeka teraz na akceptację prezydenta Andrzeja Dudy. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz apelował do niego z sejmowej mównicy, by zrobił to jak najszybciej.

– Ta ustawa zwiększa poczucie bezpieczeństwa żołnierzy, niezłomnie broniących granicy Polski i Unii Europejskiej. Daje im większą szansę na użycie broni w określonych przepisami sytuacjach. To było głosowanie za polskim bezpieczeństwem – przemawiał. Dziękował, że prawo udało się przyjąć, „pomimo uwag części osób”, bo „wojna hybrydowa osiągnęła swoje najwyższe stadium”.

Ustawa jest odpowiedzią rządu na ostatnie wydarzenia na granicy polsko-białoruskiej, m.in. śmierć młodego żołnierza i zatrzymanie przez Żandarmerię Wojskową mundurowych, co do których zachodziło podejrzenie, że użyli broni niezgodnie z przeznaczeniem.

„Licencja na zabijanie”

W założeniu nowe przepisy mają dać większą swobodę żołnierzom i ułatwić podejmowanie na granicy decyzji o użyciu broni i środków przymusu. W praktyce – jak alarmują eksperci – mogą prowadzić do nadużyć, za które mundurowi nie będą musieli odpowiadać. Zmiany w prawie organizacje nazywają „licencją na zabijanie”. Przeciwno ustawie wypowiedziały się m.in. Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Fundacja Batorego, Wolne Sądy. Obszerną opinię wydali karniści z Krakowskiego Instytu-

• **Żołnierze na granicy polsko-białoruskiej w Kopczanach, 27 maja 2023 r.**

FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



tu Prawa Karnego. Regulacja łamie – ich zdaniem – konstytucyjne zasady legalizmu, proporcjonalności, określoności prawa, a także uderza w prawo do ochrony życia i zdrowia.

O to, by ustawy w takim kształcie nie przyjmować, wezwał polskich polityków także Komisarz Praw Człowieka Rady Europy Michael O’Flaherty. Jego zdaniem, „przyjęcie ustawy może stanowić prawne i polityczne przyzwolenie na brak poszanowania zasad proporcjonalności przy użyciu siły lub broni palnej przez przedstawicieli służb państwowych”, a także „skutkować brakiem odpowiedzialności funkcjonariuszy publicznych i sugerować brak za-

angażowania w przestrzeganie zobowiązań w zakresie poszanowania praw człowieka”.

Z kolei Rzecznik Praw Obywatelskich, prof. Marcin Wiącek w swoim obszernym stanowisku zaznaczał m.in. że ustawa jest niezgodna z konstytucją, także w punkcie o ochronie życia ludzkiego.

Zdania w Lewicy podzielone

12 lipca za ustawą zagłosowała zdecydowana większość posłanek i posłów: 401. Wśród nich prawie wszyscy z KO, Polski 2050 i PSL oraz część Lewicy. Przeciw było 17 posłów m.in. Lewicy i KO. W tej przeciwniej mniejszości znalazł się m.in. Adrian Zandberg, jeden z liderów partii Razem. – Usłyszałem, że jestem zdrajcą, i to tak z ław prawicy, jak i z PO. Nie uległem takiemu szantażowi. Głosowałem właśnie jako polski patriota, który chce, żeby Polska była demokratycznym państwem, przestrzegającym prawa i regulaminów – przekonywał w rozmowie z „Wyborczą”.

Projekt nazywa „złym i populistycznym”, w dodatku niebezpiecznym. – To ślepa ulicz-

ka, która nie przyczyni się do poprawy bezpieczeństwa, a jedynie zwiększy liczbę incydentów z użyciem broni na granicy.

Zwraca też uwagę na okoliczności powstawania nowego prawa. – Chciałbym, żeby w sprawach, które dotyczą zagwarantowanych konstytucyjnie podstawowych praw człowieka, w tym życia i zdrowia, w Polsce nie podejmowało się decyzji w taki sposób, że premier wysła szefowi MON tweeta i każe mu się zameldować z ustawą po weekendzie – komentuje.

„Za” przyjęciem takich przepisów opowiada się natomiast inny poseł klubu Lewicy, Tomasz Treła. – Mamy wojnę hybrydową na naszej granicy. Trzeba dać naszym żołnierzom poczucie bezpieczeństwa, gdy chronią naszych granic. Rozmawiam z Polkami i Polakami, słyszę, że oni się po prostu boją. Chcą być profesjonalnie ochronieni. Po to jestem w parlamencie, żeby dawać ludziom poczucie bezpieczeństwa – tłumaczył „Wyborczej”.

O nadużycia się nie obawia. – Mam zaufanie do polskiego munduru. Wiem, jak odpowiedzialny jest polski żołnierz. ●

W praktyce nowe przepisy mogą prowadzić do nadużyć, za które mundurowi nie będą musieli odpowiadać

Dekryminalizacja aborcji wraca do Sejmu

Za drugim podejściem do dekriminalizacji aborcji stoją dwie posłanki: Anna Maria Żukowska z Lewicy i Dorota Łoboda z KO. Plan jest taki: przekonać PSL i uświadomić, że to nie jest legalizacja aborcji.

Na ostatnim przed wakacjami posiedzeniu Sejmu projekt częściowej dekriminalizacji aborcji wpłynął ponownie do Kancelarii Sejmu. Tym razem złożyły go wspólnie dwie posłanki: Anna Maria Żukowska z Lewicy i Dorota Łoboda z Koalicji Obywatelskiej, przewodnicząca komisji ds. aborcji. – To po to, by zwiększyć jej wsparcie. Zabrakło tak niewielu głosów, dlatego podejmujemy kolejną próbę – mówi Żukowska. Zaznacza, że projekt nie zmienił swojej formy. To ten sam, który uzyskał pozytywną opinię komisji ds. aborcji i Ministerstwa Sprawiedliwości. – Pracowaliśmy nad tym projektem wspólnie, głównie w gronie posłanek. To pokazuje, że potrafimy się porozumieć – dodaje Dorota Łoboda.

Pod projektem widnieją podpisy ponad 70 polityków KO, kilku z Polski 2050 i całego klubu Lewicy. I jeden z PSL – posłanki Agnieszki Ma-

rii Kłopotek. – Poparłam projekt poprzednio, teraz więc uznałam, że powinnam być wierna swoim przekonaniom – powiedziała PAP.

To głównie za sprawą ludowców projekt przepadł w lipcowym głosowaniu. Autorki projektu postawiły sobie za cel, by przekonać polityków PSL, a także uświadomić ich, o czym on właściwie jest. – Projektowi towarzyszyły nadmierne emocje. Sporo osób głosujących przeciw kierowało się właśnie nimi, zamiast znajomością materii. Bali się, że w projekcie chodzi o legalizację aborcji. A chodzi o to, by kobiety nie zostały w kluczowym momencie swojego życia same – tłumaczy posłanka Lewicy Anita Kucharska-Dziedzic.

Paszyk (PSL): To „efekt mrozący”

Minister rozwoju Krzysztof Paszyk z PSL został w środę spytany w porannej rozmowie w TVN 24 o sytuację ojca czternastolatki, który został ukarany rokiem więzienia w zawieszeniu, bo pomógł córce zdobyć tabletkę, która doprowadziła do aborcji. Oceniał, że do takich sytuacji dochodziło nie dlatego, że tak jest skonstruowane prawo, ale z powodu „efektu mrozącego”.

To efekt mrozący upolitycznionej prokuratury, wzmocniony wyrokiem TK. Dziś wiele się zmieniło, w prokuraturze nadzorowanej przez ministra Adama Bodnara takie sytuacje absolutnie się nie zdarzą

– doprecyzował potem w Sejmie w rozmowie z „Wyborczą”.

Żaneta Cwalina-Śliwowska z Polski 2050, która zasiada w komisji ds. aborcji, wierzy, że ludowców uda się przekonać, ale nie „agresywnym, wulgarnym językiem”. Jej zdaniem dekriminalizacja przepadła, bo jej zwolenników zgubiła zbyt duża pewność, że mają większość głosów.

Pracowaliśmy nad tym projektem wspólnie, głównie w gronie posłanek. To pokazuje, że potrafimy się porozumieć

DOROTA ŁOBODA

Posłanka Szymona Hołowni zaznacza, że projekt o częściowej dekriminalizacji jest dobry właśnie w takiej postaci, w jakiej wyszedł z komisji ds. aborcji, bo jest wynikiem kompromisu polityczek koalicji. – Nie ma sensu już go poprawiać. To mogłoby wywołać niepotrzebną dyskusję, bo ta już się przecież w komisjach odbyła – podkreśla.

Cwalina-Śliwowska zachęca też, aby w tej sytuacji wnikliwiej przyjrzeć się projektowi Trzeciej Drogi, który mówi przede wszystkim o powrocie do zakazu aborcji z trzema wyjątkami sprzed wyroku Trybunału Julii Przyłębskiej. Tylko pod taką ustawą swój podpis zadeklarował złożyć lider ludowców Władysław Kosiniak-Kamysz. – To najbardziej realne rozwiązanie, na które może zgodzić się większość. Najpierw trzeba zabezpieczyć najpilniejsze potrzeby kobiet, odwracając haniebny wyrok – przekonuje. I zapowiada: – Nie jest przecież powiedziane, że na tym skończymy.

Hołownia: Kolejna dyskusja „głęboką jesienią”

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia zapewnił, że nie będzie stawał projektowi na przeszkodzie, choć czeka go identyczna ścieżka legi-

slacyjna jak poprzednio, a to może potrwać. Zaznaczył, że w tym celu trzeba będzie zmienić zakres kompetencji komisji ds. aborcji, która została powołana do pracy nad konkretnymi projektami. Przewiduje, że kolejna dyskusja nad dekriminalizacją w Sejmie może się odbyć „głęboką jesienią”. Projekt najwcześniej trafi do komisji we wrześniu.

Zdaniem polityczek koalicji – to nawet dobrze. Dzięki temu zyskają nieco więcej czasu na próby przekonania PSL. – Podpisy pod ustawą z różnych klubów koalicyjnych to sygnał, że prace nad przekonaniem ludowców będą się toczyć, a PSL zagłosuje zgodnie z wolą swoich wyborczyń – ma nadzieję Marcelina Zawisza, posłanka partii Razem. I deklaruje: – Będziemy składać ten projekt do skutku. Będziemy upominać się o prawa kobiet przez całą kadencję.

– Nie możemy odpuszczać. Jedno głosowanie nie może sprawić, że się poddamy, bo kobiety będą nam to pamiętały przy kolejnych wyborach, także prezydenckich. Będę namawiał nawet do trzeciego, czwartego i piątego podejścia. Do skutku. Z obietnic musimy się wywiązać – zapowiada poseł Lewicy, Tomasz Treła. ●

Paulina Nodzyńska

Definicja zgwałcenia w wersji sejmowej

Sejm nie zgodził się wydłużyć do roku **vacatio legis** nowelizacji kodeksu karnego, która zmieni definicję zgwałcenia.

Łukasz Woźnicki

Sejm w piątek odrzucił poprawkę Senatu, który chciał takiej zmiany. Za zagłosowało 247 posłów – cała koalicja, sześć osób z Konfederacji i trzy z Kukiz'15. Przeciw było 186 posłów z PiS, 10 Konfederacji i jedna z Kukiz'15. Teraz ustawa zostanie przekazana prezydentowi, który zdecyduje, czy ją podpisać.

„Nowa definicja zgwałcenia zawiera nowe, istotne zmiany przestępstwa – brak zgody osoby pokrzywdzonej” – uznali senatorowie. Ich zdaniem odsunięcie momentu wejścia w życie przepisów, pozwoli policjantom, prokuratorom i sędziom przygotować się do zmiany. „Czas ten powinien być również przeznaczony na szeroką kampanię uświadamiającą społeczeństwu, jakie zmiany niosą nowe rozwiązania” – dodali.

– Na konieczność wydłużenia tego czasu wskazywali eksperci. Będzie on przeznaczony na mentalną zmianę społeczną i przygotuje policję do nowego myślenia o gwałcie – uzasadniała poprawkę senatorka KO Joanna Sekuła.

Zmianę za nieuzasadnioną prawnie uznał prof. Włodzimierz Wróbel, sędzia SN i szef komisji kodyfikacyjnej prawa karnego, który przygotował projekt nowelizacji.

– Zostałam upoważniona do powiedzenia, że pan profesor uznaje, że jest to decyzja wynikająca z pewnej ostrożności, która być może jest nadmierna, ale de facto niezmiernie opóźni ona wejście w życie tej zmiany – przedstawiła stanowisko Wróbla na komisji sejmowej Anita Kucharska-Dziedzic z Lewicy, przedstawicielka posłanek, które wystąpiły z projektem.

Vacatio legis jakby zmieniali cały kodeks karny

Byłaby to już kolejna zmiana **vacatio legis**, które w pierwszej wersji projektu wynosiło miesiąc. Wcześniej Sejm – z podobnych powodów jak te przytaczane przez Senat – wydłużył **vacatio legis** do pół roku.

– To dwunastokrotne wydłużenie **vacatio legis** wobec pierwotnego przedłożenia – oceniała w piątek senacką poprawkę Kucharska-Dziedzic. Jej zdaniem pół roku w zupełności wystarczy, aby przygotować się do zmiany przepisów.

– Chyba zważywszy na wyjątkową ostrożność, Senat postanowił wydłużyć **vacatio legis** aż do roku. Do tej pory wydarzyło się to raz w przypadku całościowej zmiany kodeksu karnego w 1997 r. – mówiła.

– Jeśli chcemy powiedzieć, że prokuratorzy, sądy i policjanci po-

trzebują roku, żeby przygotować się do tej zmiany – analogicznie jak przygotowywali się do procedowania całościowej zmiany kodeksu – to chyba nie doceniamy ich możliwości – komentowała.

Kucharska-Dziedzic przestrzegła też posłów przed możliwymi zarzutami mówiącymi, że parlament próbuje odsunąć w czasie zmianę, której nie można było zablokować. – Żeby nie było oskarżeń, że robimy, co możliwe, aby tę zmiany powstrzymać – mówiła.

Co się zmieni, gdy ustawa wejdzie w życie

Ustawa zmieni przepisy kodeksu karnego dotyczące m.in. przestępstwa zgwałcenia (art. 197). Obecnie kodeks przewiduje kary od dwóch do 15 lat więzienia za doprowadzenie przemocą, groźbą lub podstępem do obcowania płciowego. Po zmianach karalne będzie także doprowadzenie do seksu mimo braku zgody. Tak w kodeksie znalazłaby się nowa postać zgwałcenia. Brzmienie przepisu byłoby następujące:

Kto doprowadza inną osobę do obcowania płciowego przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub w inny sposób mimo braku jej zgody, podlega karze pozbawienia wolności od lat dwóch do 15.

– Oprócz trzech wskazanych dziś sytuacji – przemocy, groźby i podstępu – zgwałcenie będzie miało miejsce także wtedy, gdy sprawca

w jakiś inny sposób umyślnie doprowadzi kogoś do kontaktu seksualnego mimo braku zgody tej osoby – mówił nam karnista z UJ dr hab. Mikołaj Małecki. – Interpretacja dotychczasowych przesłanek się nie zmieni, natomiast sąd będzie mógł także uznać, że zgwałcenie miało miejsce pomimo braku przemocy, groźby i podstępu – dodał.

Ma to skorygować praktykę stosowania przepisów, która przez lata wykształciła się w sądach. W starszym orzecnictwie ugruntowała się interpretacja, zgodnie z którą należy udowodnić, że ofiara w sposób jednoznaczny wyrażała sprzeciw i trwały opór. W nowym orzecnictwie SN uznaje się taką interpretację za błędną, ale nie jest to jeszcze dominująca linia orzecznicza.

– Organy wymiaru sprawiedliwości w praktyce wypaczyły sens

obowiązującego art. 197 k.k. – uważa Małecki. – Chodzi głównie o interpretację słowa „przemoc”.

Organy ścigania i sądy uznają, że bez wyraźnego oporu ze strony ofiary – np. płaczu, krzyku, szarpania się – nie może być mowy o przemocy. W pewnym sensie wina sprawcy została przerzucona na ofiarę – skoro osoba zaatakowana nie broniła się i nie protestowała, to nie można uznać, że sprawca umyślnie stosował przemoc – mówił prawnik. – Oczywiście nie ma to nic wspólnego z treścią Kodeksu karnego, ale ta niewłaściwa wykładnia zakorzeniła się w praktyce i nie da się jej efektywnie zwalczyć inaczej jak poprzez nowelizację – dodał.

Argumentem za zmianami była m.in. konwencja stambulska). Zobowiązuje ona państwa do wprowadzenia odpowiedzialności karnej za seks bez dobrowolnej zgody. Przeciw nowelizacji byli posłowie Konfederacji, Kukiz'15 i część posłów Prawa i Sprawiedliwości. Ich zdaniem skutkiem zmiany będą nadużycia i fałszywe oskarżenia.

Niektórzy twierdzili, że po zmianie prawa trzeba będzie zawierać umowę na seks, aby przepisy nie posłużyły „do ataku na byłego kochanka”. – Fałszywe oskarżenie innej osoby o popełnienie przestępstwa nadal jest przestępstwem. Nie sądzę, aby zalała nas fala fałszywych oskarżeń, których autorzy narażają się na odpowiedzialność karną – mówił Małecki. ●

Zgwałcenie będzie miało miejsce także wtedy, gdy sprawca umyślnie doprowadzi kogoś do kontaktu seksualnego mimo braku zgody tej osoby

DR HAB. MIKOŁAJ MAŁECKI

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34329383

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU:

Co nas fascynuje w Japonii, a co zaskakuje

TAYLOR SWIFT

jako genialna strategka

ZEN. Czy sztuka równowagi jest wiedzą, którą da się osiągnąć

wysokieobcasy
extra



PREZENT DO WYBORU

książka lub magazyn dla rodziców



Eskalacja albo kapitulacja

Były sekretarz stanu Mike Pompeo i David Urban, doradca poprzednich kampanii wyborczych Donalda Trumpa, proponują m.in. odważne dozbrajanie Ukrainy, 500 mld dol. pożyczki dla niej oraz wzmocnienie sankcji wobec Rosji.

Robert Stefanicki

Dobry plan zaczyna się od dobrego tytułu. Przedstawiony na łamach „The Wall Street Journal” „Pokojoy plan Trumpa dla Ukrainy” powinien przykuć uwagę całego świata. Jednak zainteresowały się nim głównie media ukraińskie, polskie, a także innych krajów graniczących z Rosją.

Widać, że w amerykańskiej kampanii wyborczej Ukraina nie jest tak ważnym tematem, jak nam się wydaje. Ale jest też istotniejszy powód ignorowania „pokojoy planu Trumpa”. Taki, że nie jest to plan Trumpa, tylko dwóch polityków z jego otoczenia. Choć należeli oni do najwierniejszych pretorian byłego prezydenta, to nic nie wiadomo o tym, by ów plan został stworzony w porozumieniu z Trumpem, ani by miał jego poparcie.

Pompeo i Urban zaczynają w zgodzie ze sztuką od potępienia administracji Joego Bidena, której „słabość” naraziła Ukrainę na długą wojnę, zniszczenia i ruinę. „Biały Dom nie ma strategii zwycięstwa, a Amerykanie są słusznie zaniepokojeni” – piszą autorzy i podsuwają chwytliwy bon mot do cytowania: „Podczas gdy Biden wdał się w wojnę ze względu na słabość, Trump może przywrócić pokój siłą”.

Siedem kroków do pokoju

Co zatem jest potrzebne do osiągnięcia wspomnianego pokoju? Autorzy wymieniają siedem kroków:

- Uwolnić potencjał energetyczny Ameryki. To ożywi gospodarkę USA, obniży ceny i zmniejszy budżet Putina przeznaczony na zbrodnie wojenne. (Czytaj: dajmy sobie spokój z walką ze zmianami klimatycznymi).
- Odbudować więzi z Arabią Saudyjską i Izraelem oraz współpracować przeciwko Iranowi. Ustabilizuje to Bliski Wschód, złagodzi

kryzys w Gazie i stworzy szansę dla Saudyjczyków na przyłączenie się do Stanów Zjednoczonych w wypychaniu Rosji ze światowych rynków energii. (Czytaj: trzeba pomagać Izraelowi w miażdżeniu Hamasu bez żadnych ograniczeń, a Saudyjczykom dać to, czego chcą, żeby tylko nie grali na wyżkę cen ropy).

- Nałożyć realne sankcje na Rosję. Sankcje administracji Bidena brzmią dobrze na papierze, ale są puste. Ministerstwo Skarbu zwalnia na przykład rosyjskie banki z amerykańskich sankcji, jeśli ich transakcje dotyczą produkcji energii – najważniejszego źródła dochodów kremlowskiej maszyny wojennej.

- Wzmocnić amerykański przemysł obronny. Musimy pokazać naszym przeciwnikom, zwłaszcza Rosji i Chinom, że nie mogą konkurować z potencjałem obronnym USA. Gospodarka Rosji jest mniejsza niż Teksasu. Nie możemy pozwolić, aby Chiny dorównały Stanom Zjednoczonym i je wyprzedziły.

- Ożywić NATO. Obejmuje to zobowiązanie Europejczyków do płacenia ich części. Nadzedł czas na podniesienie poprzeczki dla krajów członkowskich tak, aby zwiększyły wydatki na obronność do 3 proc. PKB brutto.

- Utworzyć program „pożyczkowo-leasingowy” o wartości 500 mld dol. dla Ukrainy. Zamiast obciążać amerykańskich podatników, pozwólmy Ukrainie pożyczyć tyle, ile potrzebuje, aby kupić amerykańską broń do pokonania Rosji. W ten sposób pomogliśmy Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej jeszcze przed Pearl Harbor. W ten sposób możemy wysłać Putinowi jasny sygnał, że nigdy nie wygra.

- Znieść wszelkie ograniczenia dotyczące rodzaju broni, jaką Ukraina może uzyskać i używać. Wtedy Kijów będzie mógł występować z pozycji siły. W obliczu rosnących kosztów i braku szans dalszych zysków Putin zrozumie, że musi zakończyć wojnę.



• Donald Trump ma na Ukrainę „pokojoy plan. Na zdjęciu z Wołodymyrem Zełenskim

FOT. REUTERS / JONATHAN ERNST

Według autorów te kroki „skłoniłyby Trumpa do ustalenia warunków porozumienia: wojna natychmiast się kończy; Ukraina gromadzi znaczne siły obronne, aby Rosja nigdy więcej nie zaatakowała; nikt nie uznaje rosyjskiej okupacji i nie pozwala na aneksję jakichkolwiek terytoriów ukraińskich – tak jak nigdy nie uznaliśmy przyłączenia państw bałtyckich do Związku Radzieckiego i wstrzymywaliśmy się od uznania Niemiec Wschodnich aż do 1974 r. Krym jest zdemilitaryzowany. Ukraina odbudowuje się dzięki reparacjom z zamrożonych rezerw banku centralnego Rosji, a nie dolarom amerykańskich podatników. Ukraina możliwie najszybciej przyłącza się do NATO, zatem wszyscy europejscy sojusznicy przejmą na siebie ciężar jej ochrony. NATO powinno ustanowić fundusz o wartości 100 mld dol. na uzbrojenie Ukrainy, przy czym udział USA będzie ograniczony do 20 proc., tak jak ma to miejsce w przypadku innych wspólnych budżetów sojuszu. Unia Europejska powinna szybko przyjąć Ukrainę, aby pomóc unowocześnić i rozwinąć jej gospodarkę”.

Piękna wizja. Jednak nie wiadomo czy Trump zechce ją realizować. W 2022 r. zda-

rzało mu się wychwalać Putina i agresję na Ukrainę. Teraz zapowiedział, że jeśli zwycięży w wyborach 5 listopada, to szybko zakończy wojnę. Nie podał jednak żadnego konkretnego rozwiązania.

Miesiąc wcześniej ukazał się inny plan autorstwa Keitha Kellogga i Freda Fleitza, pracujących w America First Policy Institute, think tanku popierającym Trumpa. Autorzy cieszą się zaufaniem byłego prezydenta – służyli w jego Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, są jego doradcami.

Zgodnie z ich planem, jeśli Trump wygra wybory, to Ukraina otrzyma więcej amerykańskiej broni tylko pod warunkiem, że przystąpi do rozmów pokojowych z Moskwą. Z drugiej strony, Rosji ma być jasno zakomunikowane, że jeśli nie usiądzie do rozmów, to USA dostarczą Kijowowi sprzęt wojskowy bez ograniczeń. Autorzy planu przekonują też, że Kreml można byłoby przekonać do rozmów pokojowych obietnicą odłożenia w czasie członkostwa Ukrainy w NATO.

Reuters informował, że Trump zareagował „przychylnie” na propozycję Kellogga i Fleitza. ●

Nowe sondaże przedwyborcze w USA

Kamala Harris zyskała sympatię wyborców młodych i kolorowych. Poparcie dla Donalda Trumpa jest stałe, a wybór J.D. Vance’a na wiceprezydenta nie dodaje Republikanom głosów.

Po rezygnacji Joego Bidena z ubiegania się o drugą kadencję i nieudanym zamachu na Donalda Trumpa w USA codziennie ukazują się co najmniej jeden sondaż sympatii wyborców dla obu partii.

Żaden nie daje wskazówki, czyja wygrana jest bardziej prawdopodobna. Wahania są w zakresie między trzypunktową przewagą Trumpa a dwupunktową przewagą Harris. Czyli remis.

Harris zyskuje popularność

Ważne, że od rezygnacji Bidena Demokraci odrobili straty wynikające z pogarszającego się wizerunku ich kandydata jako zbyt starego.

Sondaż Timesa/Sieny pokazał, że sympatia dla Harris wzrosła o 11 pkt proc. od początku tego miesiąca. Według sondażu Marist mniej młodych ludzi jest skłonnych do popar-

cia kandydatów niemających szans na zwycięstwo, ale zdolnych wpłynąć na wyniki czołowej dwójki.

Sondaż CNN pokazał, że Demokraci zyskali odpowiednio 7 i 6 pkt wśród czarnych i Latynosów. Według Marist skłonność niebiałych do oddania głosu na Trumpa spadła o 8 pkt (choć sondaż Timesa/Sieny pokazuje co innego: że Trump zyskuje wśród czarnych).

To ważne, bo kolorowi i młodzi tradycyjnie faworyzowali Demokratów, ale Biden ich częściowo stracił.

Harris zyskuje popularność. Według Reutersa/Ipsos w zeszłym tygodniu stosunek ocen negatywnych do pozytywnych dla niej wynosił 53:39, a teraz 50:44. Podobnie wygląda to w innych badaniach.

Konsolidacja Demokratów

„Washington Post” komentuje, że Harris wciąż daleko do sukcesu.

Demokraci mają (prawdopodobnego) kandydata, który jest bardziej nie lubiany niż lubiany, tymczasem Trump wydaje się zyskiwać sympatię. Sondaże wykazały, że więcej Amerykanów ma

o nim pozytywną opinię niż kiedykolwiek od 2020 r.

Możliwe, że to tymczasowy efekt zamachu i zeszlotygodniowej konwencji Republikanów. Efekt nowego otwarcia u Demokratów może być też chwilowy.

Korzystne dla Harris jest to, że nie jest całkiem zapisaną kartą, bo stała dotąd w cieniu Bidena. Może zaskoczyć i zjednać sobie nowych wyborców. Tymczasem Trump wciąż powtarza te same kłamstwa i frazesy.

Aż 70 proc. wyborców demokratycznych chce, aby partia szybko skonsolidowała się wokół Harris, zamiast angażować się w kolejne przyspieszone prawyborcy.

Wiceprezydent zapewniła już sobie poparcie większości delegatów Partii Demokratycznej i zbiera poparcie od kolejnych autorytetów. W piątek dołączył do nich były prezydent Barack Obama i jego żona Michelle.

W sondażu „New York Timesa” Harris ma 93 proc. poparcia u zarejestrowanych Demokratów, tyle samo, ile Trump u Republikanów. Sformalizowanie jej nominacji na

sierpniowej konwencji może jeszcze zwiększyć ten odsetek.

Następnym impulsem mogłoby być wskazanie odpowiedniego kandydata na wiceprezydenta. Politycy typowani przez media jako prawdopodobni zastępcy Harris (gubernator Pensylwanii Josh Shapiro, gubernator Michigan Gretchen Whitmer, senator Mark Kelly i sekretarz transportu Pete Buttigieg) mają równowagę ocen pozytywnych i negatywnych w sondażach ogólnokrajowych.

Ślepo za Trumpem

Zupełnie inaczej niż wybraniec Trumpa J.D. Vance. Senator z Ohio jest najmniej lubianym kandydatem na wiceprezydenta od 1980 r. Ma

Obamowie oświadczyli, że Harris ma „wizję, charakter i siłę, których wymaga ten krytyczny moment”

w sondażach -6 pkt poparcia netto, podczas gdy historyczna średnia zaraz po nominacji wynosiła +19 proc.

Komentatorzy zauważają, że wybór Vance’a służy tylko wzmocnieniu poparcia dla Trumpa w twardej bazie: niezamożnych białych z prowincji.

Tim Alberta z „The Atlantic” napisał, że niektórzy ludzie z otoczenia Trumpa kwestionują słuszność wyboru Vance’a. Ale dla szans Trumpa raczej nie jest to decydujące. Wyborcy go nie porzucają z powodu Vance’a, co najwyżej jest to zmarnowana szansa, aby pozyskać niezdecydowanych.

Większość zdeklarowanych wyborców Trumpa jest w niego tak zapatrzona, że zaakceptowałaby kogośkolwiek jako wiceprezidenta. Według sondażu Economist/YouGov obecnie 75 proc. Republikanów uważa, że Vance to dobry wybór, a 50 proc., że bardzo dobry. Znacznie więcej (58:3) Republikanów oczekuje, że Vance pomoże, a nie zaszkodzi wygrać Trumpowi wybory. ●

Robert Stefanicki

Maria Kruczkowska

Zamierzali odwiedzić tradycyjny zajazd z gorącymi źródłami, jakich pełno wokół Tokio. Pech chciał, że przyjechali pół godziny za wcześnie. Na recepcji dostali informację, że mają zaczekać na parking w samochodzie. Zdziwieni spytali, dlaczego nie mogą od razu dostać kluczy do zarezerwowanego pokoju. Dalszy ciąg incydentu widać na nagraniu z kamery bezpieczeństwa.

Z początku grzeczna rozmowa zamieniła się w pyskówkę, w której jedna strona przekrzykiwała drugą. Zdenerwowani klienci opuścili zajazd. Za nimi pognął menedżer, który japońskim zwyczajem zaczął ich przepraszać, padając przed nimi na kolana i składając pokłony.

W Japonii taką sytuację określa się jako „kasuhara”, skrót od „nėkania gościa”. Dochodzi do nich coraz częściej. „Japońska grzeczność to dziś mit” – pisze angielsko-japoński portal SoraNews24.

Jak klienci nėkają obsługę

Jednak w sieci zdecydowanie więcej jest przykładów nėkania pracowników obsługi przez klientów. Problem z trudnymi pasażerami mają tokijskie autobusy. Jeden z nich, niezadowolony z przydzielonego mu miejsca, urządził taką awanturę, że spowodował 25-minutowe opóźnienie. Incydent można obejrzeć na nagraniu wideo.

Na innym filmie, z wnętrza taksówki, słychać, jak pasażer się awanturuje, domagając się przeprosin, bo taksówka stanęła minimalnie za miejscem docelowym. Na filmie widać, jak kobieta za kółkiem płacze.

Z napastliwymi klientami mają do czynienia także pracownicy sektora państwowego. W skrajnych przypadkach są wzywani do domu klienta i przetrzymywani tam nawet do ośmiu godzin. W innym przypadku klient postraszył pracownika, że „zaraz obje go drewnianym mieczem”.

Z niedawnego badania ministerstwa pracy i jednego z japońskich związków zawodowych wynika, że nėkania ze strony klientów doświadczyło w ostatnich dwóch latach od jednego do pięciu badanych na dziesięciu.

Pracownicy JR East, tokijskiego operatora pociągów podmiejskich, skarżą się, że są regularnie obrażani przez pijanych pasażerów wracających nocą do domu. Klienci wybuchają, gdy okazuje się, że mają się przesiąść, ich karnet na przejazd nie działa albo szwankuje aplikacja w telefonie.

– Mam wrazenie, że chcą na nas się odegrać i odzyskać dobry humor, zanim wrócą do domu – mówi kasjer Takami Matsumoto.

Z badań wynika też, że niegrzeczni klienci to często ci, którzy w przeszłości sami doznali nėkania ze strony szefów lub innych klientów. – Teraz muszą się zrewanżować – mówi socjolog Masayuki Kiriu z Uniwersytetu Tokijskiego.

Firmy starają się chronić pracowników

Czy faktycznie japońska grzeczność jest w zaniku? Faktem jest, że po pandemii Japończycy łatwiej się obrażają. Z kolei rosnący deficyt siły roboczej sprawia, że pracownikom coraz łatwiej odejść.

– Do niedawna japoński pracownik słyszał od szefa, że jest wszystkim winien. Firma zawsze wierzyla klientom, którzy się na niego skarżyli – mówi kasjer Matsumoto.



• W Japonii klient od zawsze był bogiem, a obsługujący go pracownicy wciąż często są gotowi przepraszać za każde uchybienie

FOT. PHILIP FONG/
AFP/EAST NEWS

Japonia już nie jest taka grzeczna

W kraju o legendarnej uprzejmości coś się psuje. Klienci pokrzykują na obsługę, a turyści, oczekujący najwyższego poziomu usług, nie kryją niezadowolenia. To chyba koniec Japonii, gdzie klient jest bogiem – pisze „The New York Times”.

To się jednak szybko zmienia – pracownicy nie są już tacy pokorni, a ich szefowie coraz częściej stają po ich stronie.

– Zmienia się mentalność. Coraz mniej szefów wierzy, że klient jest bogiem – tłumaczy Mami Tamura, deputowana do parlamentu, zaangażowana w prace nad ustawą, która zobowiąże pracodawców do zapewnienia pracownikom ochrony przed maltretowaniem przez klientów.

Potwierdzają to incydenty, które opisują japońskie media. Niezadowolony klient restauracji serwującej

ramen wrzucił 500 wykalacek do potrawy, bo kucharz nie dość szybko donosił zamówione świeże dodatki. A potem zadreśla inną restaurację telefonami z pogróżkami. Właściciel podał go do sądu, który wymierzył klientowi karę grzywny.

By wesprzeć pracowników, niektóre firmy wieszają upomnienia, ostrzegając klientów przed konsekwencjami nėkania personelu. Pracują też nad wytycznymi dla obsługi, by potrafiła odróżnić zachowania uzasadniające złożenie skargi od takich, które można skwitować wyrazem dezaprobaty.

W dobie internetu nėkanie pracowników urosło do takiego problemu, że pracodawcy zaczęli usuwać imiona zatrudnionych z ich plakietek. Chodzi o ochronę przed doxingiem, zbieraniem prywatnych danych i hejtowaniem w mediach społecznościowych. Z kolei gigant technologiczny SoftBank, posługując się sztuczną inteligencją, pracuje nad funkcją „kasowania emocji” na potrzeby centrów obsługi klienta, które chciałyby móc wyciszyć atak szalu u rozmówcy.

Dyrekcja kolei JR East, odpowiadając na pytanie „The New York Times”, zapewnia, że „dostarcza wsparcia” swoim pracownikom i pracuje nad wytycznymi, jak mają sobie radzić w przyszłości z nėkającymi ich klientami.

Obniżyć oczekiwania

W Japonii samo pojęcie „nėkania przez użytkownika” weszło w życie dopiero w 2022 r. Za nėkanie ministerstwo pracy uznaje np. groźbę pójścia do mediów lub nagłośnienia sprawy w mediach społecznościowych, „głośne krzyki w sklepie” bądź „nadmierne wymagania” w stosunku do obsługi. Przykładem może tu być klient, który zażyczył sobie w hotelu dziesięciu szczoteczek do zębów.

Pod koniec 2023 r. rząd znoveelizował ustawę z 1948 r. tak, że hotelarze są teraz uprawnieni do odсылania z kwitkiem klientów, którzy w przeszłości nėkali personel.

Według profesora Shino Naito, specjalisty od prawa pracy, który doradza rządowi, jak rozwiązać problem nėkania pracowników, powodem są wygórowane oczekiwania klientów. A więc, jak mówi, należy zacząć od ich obniżenia.

Nie będzie to proste, bo w Japonii klient od zawsze był bogiem, a obsługujący go pracownicy wciąż często są gotowi przepraszać za każde uchybienie czy drobne opóźnienie. To kraj, w którym w centrach handlowych sprzedawcy ustawieni w drzwiach nadal żegnają wychodzących klientów ukłonami, a kelnerzy, bariści i recepcjoniści w rozmo-

wach z gośćmi używają unizonych formuł grzecznościowych.

Kryje się za tym japoński perfekcjonizm i troska o szczegóły. – Budzi zazdrość branży turystycznej na całym świecie – mówi „The New York Times” Benjamin Altschuler, Amerykanin, który wyklada sport, turystykę i hotelarstwo na jednej z tokijskich uczelni. – Łączy się z tym jednak brak elastyczności – dodaje.

Klienci chcą się polepszyć

Na świecie Japończycy cieszą się opinią spokojnych, miłych i grzecznych. To nie zawsze jest prawda – uważa użytkowniczka japońskiego X używająca nicku Arisa. Pisz o niej anglojęzyczny „Japan Today”. Dziewczyna pracuje jako kasjerka. Praca bywa stresująca, a klienci wyjątkowo niegrzeczni. Ale szef oczekuje od niej, by zawsze była uśmiechnięta i kłaniała się nawet wtedy, gdy jej ubliżają.

„Za uśmiechem i za Irasshaimase! (witaj!) jest jednak żywa osoba” – zwraca uwagę na X. „Kiedy pracujesz w usługach, aż za dobrze wiesz, że twierdzenie, jakoby wszyscy Japończycy byli grzeczni, to kłamstwo. Wystarczy, by 30-40 proc. z nich było niegrzecznych, a sytuacja robi się stresująca” – pisze.

Problem niegrzecznych klientów odczuwają też oni sami, czego dowodem jest wysyp kursów, które uczą, jak kontrolować złość. Wielu uczestników zgłosiło się, mówiąc, że oczekuje, że kurs oduczy ich nėkania pracowników recepcji, bileterek czy obsługi pociągów. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329223

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

Ś.p. Andrzeja Milczanowskiego

- wybitnego działacza opozycji demokratycznej w PRL,
ministra spraw wewnętrznych, szefa Urzędu Ochrony Państwa.

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia.

Artur Balazs

Czy jesteś klasą średnią

Ile powinna zarabiać osoba należąca do klasy średniej?

I czy może nią być glazurnik z 12 tys. na rękę, a nie zaliczać się do niej profesor z pensją 6 tys. zł? Oto prosty test, by znaleźć dla siebie swoją klasę średnią.

Kamil Fejfer

Za każdym razem, kiedy temat klasy średniej pojawia się w debacie publicznej, wywołuje lawinę komentarzy. A to dlatego, że klasa średnia jest – jak mawiał nieżyjący już polski socjolog Jacek Tittenbrun – „pojęciem skaczącym”. Skaczącym, ponieważ nie ma ono jednej definicji, ale komentatorzy używający tej kategorii stosują ją dość dowolnie.

Czy więc klasa średnia to 10 tys. zł na rękę? „Nic podobnego!” – powiedzą niektórzy. Osoby przynależące do tej grupy mają dom za miastem, dwa samochody (jeden z nich to koniecznie SUV!) oraz mały domek nad jeziorem. Takich marzeń, zwłaszcza w poinflacyjnym świecie – o ile nie odziedziczyło się sporego mieszkania w centrum dużego miasta – nie da się realizować za wyżej wspomnianą sumę!

Do klasy średniej zalicza się więc ten, kto zarabia co najmniej 20 tys. zł netto – powiedzą niektórzy. Zastanówmy się więc, jak jest z tą klasą średnią. Ile trzeba zarabiać, żeby do niej należeć? A co z klasą wyższą i niższą?

I czy glazurnik zarabiający 12 tys. zł na rękę, może być klasą średnią, a profesor literaturoznawstwa z wypłatą niecałych 6 tys. na rękę, może być klasą niższą?

Zacznijmy od tego, co Polacy myślą o samych sobie w kontekście klasowym.

Sprawie tej przyjrzał się w 2020 roku CBOS. Instytucja zadała pytanie: „W społeczeństwach zwykle funkcjonują różne grupy, klasy warstwy społeczne. Jak by Pan(i) nazwał(a) grupę, klasę lub warstwę, do której Pan(i) należy?”.

Przy czym CBOS prosił respondentów, żeby umiejscowili się na skali od 1 do 9, gdzie klasa niższa była tożsama z umiejscowieniem siebie na pozycjach od 1 do 3, klasa średnia – 4-6, a klasa wyższa 7-9.

Co się okazało? Że 77 proc. Polaków uważa się za klasę średnią. Klasa niższa według autodeklaracji to 16 proc. społeczeństwa, klasa wyższa z kolei to 5 proc. Pozostałe 2 proc. respondentów nie wiedziało, jak ma się umiejscowić na klasowej drabinie.

Nie będzie wielkim zaskoczeniem, że postrzeganie swojego miejsca w strukturze klasowej jest uzależnione od dochodów i od wykształcenia. Im wyższe obie wartości, tym osoby częściej sytuują się na drabinie społecznej wyżej. A no właśnie – wykształcenie. Przecież to nie jest kategoria stricte ekonomiczna, a socjologiczna.

I tu warto dokonać tego rozróżnienia. Klasa społeczna to nie tylko kwestia pieniędzy, ale również kwestia prestiżu. Polski Instytut Ekonomiczny opublikowała w 2019 roku raport na temat polskiej struktury społecznej, w którym opisuje kryterium zawodowe przynależności do poszczególnych klas.

„W podejściu socjologicznym klasę średnią definiuje się jako kategorię osób zajmujących podobną pozycję w hierarchii społecznej, mających podobne usytuowanie na rynku pracy oraz podzielających wspólną tożsamość. W tej definicji przyjmuje się, że pozycja jednostek

w hierarchii społecznej wynika nie tyle z osiąganych przez nie dochodów, lecz nade wszystko z wykonywanego zawodu” – czytamy w opracowaniu.

Wyżsi dominują nad niższymi

Miejsce na drabinie społecznej wyznaczają takie osie jak charakter wykonywanej pracy (czy jest się pracownikiem umysłowym, czy fizycznym), poziom kwalifikacji, stanowisko zajmowane w hierarchii zawodowej i własność środków produkcji.

I tak klasą niższą są na przykład robotnicy niewykwalifikowani, nieco wyżej są brygadziści, później choćby pracownicy biurowi, następnie profesjonalści niższego szczebla (kadra managerska, czy właściciele mniejszych firm), a na szczycie hierarchii klasowej znajduje się wyższa klasa managerska, wysocy urzędnicy państwowi i inteligencja.

To oczywiście niejedyny sposób analizy klasowej. Francuski socjolog Pierre Bouerdiu twierdził, że klasy społeczne różnicuje też kapitał kulturowy. Według badacza klasa wyższa, to ta grupa społeczna, która ma zdolność narzucania tak zwanej kultury prawomocnej.

Klasa niższa jest klasą kulturowo zdominowaną, a klasa średnia jest ta, która próbuje „nagodzić”, ale ciągle jest w jakiegoś rodzaju niedoczasie, a zatem jest skazana na popelnianie kulturowych gaf.

Jak to przetłumaczyć na zrozumiały język? Klasa wyższa to modni pisarze i kompozytorzy oraz osoby kreujące gusta – felietoniści, krytyczki sztuki, dziennikarze i kuratorki. Klasa średnia to osoby, które próbują gonić za zmieniającymi się modami estetycznymi.

Jako jednak, że – jakby powiedział Bourdiu, prawomocny gust nie przynależy do ich habitusu (habitus w pewnym uproszczeniu to kultura, w której się wychowujemy), to jest ona ciągle krok z tyłu. Klasa średnia zaczynała się śmiać z hipsterów wtedy, kiedy już żaden (były) hipster w skrytości ducha tak o sobie nie myślał.

Marks wiecznie żywy w naszych głowach

Socjolog Guy Standing w wydanej ponad dekadę temu książce „Prekariat” wymienia z kolei aż siedem klas społecznych. Na samym szczycie klasowej hierarchii stoją najzamożniejsi mężczyźni świata (niemal zawsze są to mężczyźni) – miliarderzy i multimilionerzy zarządzający gigantycznymi korporacjami, których decyzje mają wpływ na miliony ludzi.

▼ **Jak zdefiniować klasę średnią? Często wizualizujemy ją jako własny dom, działka i jacht na Mazurach czy drogi samochód**

FOT. BARTOSZ BAŃKA
/ AGENCJA WYBORCZA.PL



Niżej jest salariat, czyli choćby managerowie na stabilnych formach zatrudnienia. Kolejna klasa to „proficians”, czyli specjaliści, eksperci, doradcy i konsultanci. Czwartą klasą jest klasa pracująca, niżej znajduje się prekariat – grupa społeczna o niestabilnych formach zatrudnienia i niskich wynagrodzeniach. Dwie ostatnie to „armia bezrobotnych” oraz osoby „żyjące na marginesie życia społecznego”.

Pojęciem klas społecznych zajmował się oczywiście Karol Marks. Według niego klasy są definiowane przez władność środków produkcji. W wielkim skrócie istnieją więc zmuszeni do pracy przez sytuację ekonomiczną proletariusze oraz kapitaliści, którzy są właścicielami fabryk i wielkich firm. Mogłoby się wydawać, że Marks to słusznie miniona prehistoria.

To nie jest prawda z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze – i może nie jest to najważniejszy wątek w tym miejscu – Marks wciąż jest istotnym punktem odniesienia dla wielu badaczy społecznych. Po drugie jego koncepcje w pewnej kadłubkowej i uproszczonej formie funkcjonują w świadomości społecznej.

Na przykład wiele osób myśląc o klasie wyższej, widzi właśnie marksowskich „właścicieli kapitału” – próżniaków, którzy w ogóle nie muszą pracować, ponieważ żyją tylko i wyłącznie z renty. Choćby z wynajmu dziesiątek, albo setek nieruchomości. Albo przejadając zyski ze spółek, które do nich należą. Oczywiście takie osoby naprawdę istnieją. Natomiast stanowią one bardzo niewielką część klasy wyższej.

Polak widzi amerykański sen, a nie polski koszmar

Na to wszystko nakłada się popkultura, najczęściej tworzona w USA. Warto wiedzieć, że my nie tyle widzimy rzeczywistość społeczną „jako taką”. W naszych głowach istnieje jedynie pewne odwzorowanie zjawisk obecne w kulturze.

Tłumacząc na bardziej zrozumiały język – myśląc o klasie średniej spora część z nas w głowach widzi amerykańskie przedmięcia z 300 metrowymi domami i kilkoma samochodami (w tym jeden dla żony i jeden dla dorastającego dziecka).

Tymczasem ekonomiczna rzeczywistość w Polsce jest zupełnie inna – jesteśmy krajem znacznie biedniejszym. Teraz chyba lepiej rozumiecie państwo, co miał na myśli wspomniany na początku tekstu prof. Jacek Tittenbrun mówiąc o klasie średniej jako o „pojęciu skaczącym”.

Patrz na dochód, nie na zarobki
Wróćmy do ekonomii. Bo to właśnie ekonomiczne podejście do klasy śred-

niej, wydaje się najbardziej „eleganckie”. W literaturze przyjęło się uważać, że klasa średnia jest tożsama z takim średnim dochodem. Inaczej mówiąc jest to ta grupa ludzi, których dochody sytuują ich gdzieś w środku rozkładu płac. Nie są więc ani biedni, ani przesadnie bogaci.

Wspomniany już raport PIE podsuwa nam interesujący trop, jeśli chodzi o przynależność do tej grupy społecznej. Zanim dojdziemy do konkretnych liczb powiedzmy o założeniach koncepcji. Po pierwsze mówimy o dochodzie, a nie o pensjach.

Dochód jest szerszą kategorią – o ile pensje dostajemy w miejscu pracy, tak do dochodu zliczają się również między innymi środki z wynajmu mieszkań (jeśli takie posiadamy), pieniądze ze sprzedaży akcji (jeśli takie mamy), czy zasilki.

Po drugie mówimy o dochodach w gospodarstwach domowych. Jest to o tyle istotne, że na co dzień funkcjonujemy właśnie w gospodarstwach domowych z różnym „składem osobowym”.

Na innym poziomie żyje 30-letni singiel mieszkający w odziedziczonym mieszkaniu w wielkim mieście osiągający dochody na rękę w wysokości 10 tys. zł, a na innym uzyskujące podobny dochód splacające kredyt małżeństwo z dwójką dzieci, gdzie pracuje tylko jedna osoba.

Po trzecie Polski Instytut Ekonomiczny nie dzieli po prostu sumy osiąganych w gospodarstwie domowym dochodów na liczbę domowników, tylko na pierwiastek z tej liczby. W ten sposób tworzy kategorię EHD (Equivalent Household Disposable Income) – rozporządzalnego dochodu przeważonego przez liczbę członków gospodarstwa domowego.

Po co taka matematyka? Sprawa jest tak naprawdę dość prosta: każda kolejna osoba nie oznacza zwiększenia wydatków o 100 proc. Jeśli w domu mieszkają dwie osoby, nie oznacza to, że musi być dwa razy ciepłej, nie muszą mieć dwa razy więcej mebli, nie wydają dwa razy więcej na benzynę i tak dalej.

Pozostaje jeszcze czwarte założenie: klasa średnia (czyli średnie dochody) używają gospodarstwa domowe mieszczące się między 67 proc. a 200 proc. mediany dochodów. Mediana jest wartością dzielącą dany zbiór na połowy; 50 proc. gospodarstw uzyskuje więc dochody większe niż mediana, a połowa mniejsze. Jak więc wyglądały liczby?

W 2019 roku – właśnie wtedy powstał raport – próg wejścia do klasy średniej był zaczepiony na poziomie... 1500 zł. A próg opuszczenia klasy średniej i znalezienia się w klasie wyższej to 4500 zł.

Kamil Fejfe

• Publicysta ekonomiczny skupiający się na rynku pracy. Jest też autorem książek: „O kobiecie pracującej. Dlaczego mniej zarabia chociaż więcej pracuje” oraz „Zawód”. Jego teksty ukazują się w „Gazecie Wyborczej”, „Piśmie”, „Krytyce Politycznej” czy „Newsweeku”.

Według badacza klasa wyższa, to ta grupa społeczna, która ma zdolność narzucania tak zwanej kultury prawomocnej

Urbanistyka

Zamiast Wisłostrady – Wisłoaleja nad rzeką



• Szkic koncepcji przebudowy Wisłostrady na miejską aleję. Brązowym kolorem oznaczone są proponowane nowe budynki
FOT. GRAFIKA: WIZUALIZACJA Z WYSTAWY PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Po co budować za miliardy dłuższy tunel Wisłostrady? Należy ją zwęzić, dolożyć tramwaj, a odzyskany teren zabudować – przekonują architekci.

Michał Wojtczuk

– Zaraz, ale gdzie jest Wisłostrada? – Renata Kaznowska, wiceprezydentka Warszawy odpowiedziała za architekturę zdejmując okulary i nachyla się nad wielką planszą na wystawie „Plany Na Przyszłość”. Trwa właśnie wernisaż w pawilonie Zodiak.

Na grafice rzeczywiście trudno znaleźć Wisłostradę. Bo zamieniła się w Wisłoaleję. Zamiast szerokiej jak ekspresówka arterii tuż nad Wisłą na planszy jest węższa miejska ulica z tramwajem, ukryta wśród zabudowy po obu stronach, w tym tuż przy bulwarach.

Tunel jak metro dla samochodów

Koncepcję opracował zespół architektów z fundacji Miastonatura, think tanku znanej pracowni WXCA. Jedną z autorek jest Małgorzata Dembowska, pomysłodawczyni budowy kładki pieszo-rowerowej przez Wisłę.

Opowiada, że zaczęło się od wygrania przez WXCA w 2017 r. konkursu na koncepcję przebudowy odcinka bulwarów wiślanych w rejonie mostu średnicowego (ratusz nagrodził tę pracę, ale potem schował ją do zamrażarki). – W jego wa-

runkach było wpisane przedłużenie tunelu Wisłostrady. Jednak im bardziej przyglądaliśmy się potem śródmiejskiemu odcinkowi Wisły, tym bardziej zasadne stawało się pytanie: czy tunel to słuszną drogą – mówi

W projekcie nowego studium zagospodarowania miasta (włożono go 2023 r., ale zamrożono, bo trzeba przygotować inny dokument – plan ogólny) zapisano wydłużenie tunelu Wisłostrady w obie strony. Zaczynałby się na wysokości Portu Czerniakowskiego, a kończył za Cyta-
delą. – Czyli trzeba by go wydłużyć do około 5 kilometrów. To oznacza koszt rzędu 2-3 mld zł. Jeśli już w budżecie miasta będą takie pieniądze, to lepiej zbudować prawdziwe metro, a nie „metro” dla samochodów – uważa Dembowska.

– Mamy gigantyczny teren w bardzo atrakcyjnej lokalizacji. Tu może powstać zielone, zrównoważone miasto nad rzeką, klamra spinająca Żoliborz z Czerniakowem. Trzeba spojrzeć na to jak na cel do zrealizowania w perspektywie dekad – przekonuje Anna Dobek Lenczewska, kolejna z autorek koncepcji.

– Od portu Czerniakowskiego do Cytadeli jest blisko 30 hektarów terenów wyciętych z miasta. To jeźdnie Wisłostrady czy zjazdy z mostów tak ogromne, jak ten z mostu Poniatowskiego – dodaje Dembowska.

Zwraca uwagę na ilość terenu, który można odzyskać, gdyby odchudzić Wisłostradę. W koncepcji wpisano pas nowej zabudowy nad bulwarami – biurowiec The Tides przestałby być samotnym budynkiem. A także m.in. na miejscu kortów między północnym zjazdem z mostu Poniatowskiego a mostem średnicowym.

Architektki zastrzegają, by koncepcję traktować jako punkt wyjścia do dyskusji, a nie projekt. Bo w kilku punktach zabudowa byłaby bardzo kontrowersyjna, m.in. na miejscu zabytkowego wiaduktu łączącego most Poniatowskiego z Wisłostradą czy ta okrawająca część parku Sopera.

Tramwaj nad samą Wisłą

Czy Wisłostradę w ogóle można aż tak odchudzić? – Nie chcemy jej likwidować, tylko rozważyć alternatywy do kosztownego tunelu. Na przykład przekształcenie jej w ulicę o bardziej miejskim charakterze z linią tramwajową, która przejęłaby część ruchu międzydzielnicowego – mówi Dembowska.

A co z ruchem tranzytowym? Architektki przekonują, że należy go przekierowywać z centrum Warszawy na obwodnice. Zakładają, że redukcja rozmiarów Wisłostrady byłoby realne po budowie alternatywnych tras, jak np. praski odcinek obwodnicy śródmiejskiej czy

Może tu powstać zielone, zrównoważone miasto nad rzeką, klamra spinająca Żoliborz z Czerniakowem. Trzeba spojrzeć na to jak na cel na dekady

ANNA DOBEK LENCZEWSKA
jedna z autorek koncepcji zmian na Wisłostradzie

trasa N-S. Obie te inwestycje od lat nie mogą wyjść poza fazę wstępnych przygotowań.

Część komunikacyjną koncepcji konsultował Jan Jakiel, który doradza miastu w Miejskiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej. W przeszłości był urzędnikiem Zarządu Dróg Miejskich. – Wisłostradą jeździ dziś 6 tys. samochodów na godzinę. Nie można jej nagłe przebudować na ulicę dwupasmową – przyznaje. – Można próbować część tego ruchu przerzucić do komunikacji publicznej, zaczynając od wytyczenia buspasa i puszczenia nim kilku linii autobusowych. Z czasem mieszkańcy przyzwyczailiby się, że w tym miejscu jest wygodny transport publiczny. Wtedy można by pójść krok dalej i zbudować linię tramwajową wzdłuż Wisłostrady, a tę arterię przekształcić w ulicę o miejskich, a nie ekspresowych parametrach. To zmiany na dekady, ale nie są niemożliwe.

– Nie przekonuje mnie ta wizja – mówi stanowczo Renata Kaznowska. Uważa, że Wisłostrada jako trasa tranzytowa jest potrzebna w tej części Warszawy i nie da się z niej aż tyle ruchu przerzucić na obwodnice, by móc ją tak radykalnie odchudzić. Zwraca uwagę, że kontynuacją Wisłostrady są wylotówki. – Jak wyjechać do Gdańska bez Wisłostrady? Tramwajem się nie da – mówi.

Jakiel wskazuje na przykład z Paryża: 30 lat temu nad Sekwaną przebiegała trasa ekspresowa George’a Pompidou, częściowo schowana w tunelu, zupełnie jak nasza Wisłostrada. Dziś jej ponadtrzykilometrowy odcinek jest wyłączony z ruchu samochodowego, urządząno tam plaże i bulwary. ●

Wola

Kercelak bez tramwajów

Aż do 1 września będzie rozkopany środek ruchliwego skrzyżowania al. „Solidarności” z Okopową na Woli. Kierowcy nie będą tu mogli skręcać, a tramwaje znikną z całej ul. Towarowej.

Według wiceprezesa Tramwajów Warszawskich Konrada Niklewicza ten remont będzie największym wyzwaniem w tym roku. – Jestem przekonany, że uda się go przeprowadzić w terminie – deklaruje.

Ostatnio generalny remont torowiska na Kercelaku przeprowadzono 15 lat temu. Obecny został podzielony na dwa etapy. Pierwszy z nich zaczyna się dziś. Powtórka w kolejne wakacje. – Na cały sierpień zlikwidujemy możliwość przejazdu tramwajem w obu kierunkach na wprost al. „Solidarności” do Wolskiej i Okopową do Towarowej. Będzie wprowadzony zakaz skrętu w lewo dla kierowców. Utrzymamy tylko ruch na torach w relacjach z Okopowej do Wolskiej i z Okopowej do Trasy W-Z. W cieniu głównych prac planujemy wymianę torowiska na przejeździe przez ul. Towarową na osi ulic Chłodnej i Wolskiej – wymienia Konrad Niklewicz.

A to oznacza, że tramwaje nie będą też jeździć ul. Towarową aż do pl. Zawiszy. ●

Jarosław Osowski

Targówek

Zatrucie chlorem na basenie

Zatrzymano trzech pracowników basenu „Polonez” na Bródnie, w którym wykryto zbyt wysokie stężenie chloru w wodzie.

W piątek wieczorem na badania do szpitali karetki zabrały z basenu 21 osób, w sobotę a obserwacji wciąż przebywały 4 osoby dorosłe i 4 dzieci. Strażacy pobrali z basenu próbki wody i powietrza. Z badań wyniknęło, że stężenie chloru w wodzie znacząco przekraczało normy: przy lustrze (2,41 mg/l przy normie 0,3-0,7) i na dnie (8,03 mg/l przy normie 0,3-0,7). Materiały te zostaną przekazane prokuraturze. Na razie żadnej z trzech zatrzymanych osób nie postanowiono zarzutów. ●

Paweł Marcinkiewicz

Śródmieście

Oceniamy Plac Na Rozdrożu. Plusy, minusy i jedna zagadka

Dobiega końca się remont pl. Na Rozdrożu, można już jeździć nową drogą rowerową, a grające windy zwożą pasażerów na przystanek na Trasie Łazienkowskiej. Jednak pomiędzy jej jezdniami stanęły stemple podtrzymujące strop. Co się dzieje?

Jarosław Osowski

Plac Na Rozdrożu jest rozkopany już od 15 miesięcy. Teraz ratusz ogłosił: „Przebudowa jest już na finiszu”. Pojechaliśmy na miejsce, ale okazało się, że to tylko częściowo prawda.

Owszem, znikła większość ograniczeń w ruchu kołowym, wróciły też przejścia dla pieszych i przejazdy rowerowe. Teraz cykliści mają wyprostowany i poszerzony do ponad dwóch metrów szlak po wschodniej stronie Traktu Królewskiego (bliżej Parku Ujazdowskiego i Ogrodu Botanicznego). Firma Strabag wytyczyła też drugą, szerszą drogę asfaltową po stronie zachodniej (od Ministerstwa Sprawiedliwości). To wielka zmiana na plus, bo obecnie z pl. Na Rozdrożu rowerem można się przedostać we wszystkich kierunkach: aleją Szucha do pl. Unii Lubelskiej, ul. Koszykową do pl. Konstytucji czy Trasą Łazienkowską zarówno do Pola Mokotowskiego, jak i w dół do Wisłostrady.

Remont placu nadal trwa jednak w najlepsze. Baza budowlana

firmy Strabag wciąż zajmuje teren u wylotu al. Szucha.

Kosztom chodnika odtworzyła tu zatokę przystankową, w której na skutek ostatnich zmian tras nie będzie wjeżdżał żaden autobus. Wykonawca nie zdążył za to ułożyć wszystkich chodników ani zagospodarować klombów i trawników. Wciąż roi się od tabliczek z napisami po polsku i angielsku: „Przejścia brak”, „Work in progress” („Prace w toku”) czy „Uwaga uskok”.

Przy ul. Koszykowej piesi muszą korzystać z dróg rowerowych, bo zamknięte są jeszcze chodniki.

Nie da się też wydostać na pl. Na Rozdrożu z al. Wyzwolenia. – Trwają tam jeszcze prace związane z podniesieniem poziomu przejścia dla pieszych. Wykonawca deklaruje, że skończy je do 5 sierpnia – przekazał nam Jakub Dybalski, rzecznik ZDM.

Schodów łączących pl. Na Rozdrożu z przystankami na Trasie Łazienkowskiej brakowało aż przez dziesięć miesięcy – pasażerowie musieli krążyć naokoło. Strabag zburzył dwie stare konstrukcje i odbudował



• Plac Na Rozdrożu na nową drogą rowerową FOT. ADAM STEPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Obecnie z pl. Na Rozdrożu rowerem można się przedostać we wszystkich kierunkach:
do pl. Unii Lubelskiej,
do pl. Konstytucji,
do Pola Mokotowskiego
i w dół do Wisłostrady

nowe schody. Zaczęły działać planowane od ponad 20 lat windy. Z zewnątrz sprawiają koszmarnie wrażenie. Za to w środku wyglądają elegancko, a nawet pachną. Zabierają do 21 osób, byle łącznie nie ważyły więcej niż 1600 kg. Gra cicha muzyka, na ścianach są kolorowe grafiki z pobliskim pomnikiem Chopina i Zamkiem Ujazdowskim. Kiedy jednak testowaliśmy windę z przystanku na Trasie Łazienkowskiej w stronę Ochoty, drzwi wciąż się zamykały i otwierały. Niestety, na przystankach autobusowanych brakuje drzew, więc pasażerowie czeka-

ją w skwarze – przezroczyste wiaty nie zapewniają należyte cienia.

Na dole uwagę zwraca jeszcze jedna zmiana. Pośrodku Trasy Łazienkowskiej, między jezdniami stanęły dwa rzędy stempli, które wspierają strop – nad nim rozciąga się pl. Na Rozdrożu. Widać też pionowe pęknięcia na jednym z filarów. Czyżby oznaczało to kolejny remont? – Stemple są tymczasowe. Zlecieliśmy przegląd podpór wiaduktu i ewentualne naprawy – informuje Jakub Dybalski. – Rysy na filarach pojawiają się na tego rodzaju obiektach i są naprawiane. ●

Zdrowie

NFZ ogranicza rehabilitację domową

Oburzenie proponowanymi zmianami dotyczącymi fizjoterapii domowej. – Odczują to pacjenci, bo nikt nie wyśle do nich do domu rehabilitanta. Są przerażeni – słyszymy.

Pacjenci po urazach, np. biodra, z niepełnosprawnością ruchową czy cierpiący na stwardnienie rozsiane, którzy nie mogą dojechać na rehabilitację do ośrodka, będą mieli problem. NFZ planuje bowiem zmiany. Odczuje je ponad milion Polaków ze znacznym stopniem niepełnosprawności, po wypadkach czy z problemami z kręgosłupem.

– Moja babcia cierpi na zwyrodnienie stawów i kolan. Do momentu gdy złamała kość, była samodzielna – opowiada Arkadiusz Duda, który rozpoczął protest przeciwko zmianom w fizjoterapii domowej. – Wiem, że chciałaby jak najdłużej zachować względną sprawność. Fizjoterapeutka przychodziła do niej do domu trzy razy w tygodniu, efekty są bardzo dobre, babcia może sama pójść do toalety, zrobić sobie coś do jedzenia. Nie jest ode mnie uzależniona. Jednak ostatnio fizjoterapeutka powiedziała jej, że nie będzie już przychodzić.

Obecnie rehabilitacja domowa jest świadczona w ramach NFZ w dwojaki sposób. W ramach kontraktów na rehabilitację domową i w ramach rehabilitacji ambulatoryjnej, czyli w przychodniach. – Niektóre ośrodki przerzucają środki z rehabilitacji ambulatoryjnej na domową, bo jest na to zapotrzebowanie. Zdarza się, że nawet połowa kontraktu ambulatoryjnego przeznaczona jest na fizjoterapię domową – tłumaczy Tomasz Marek, kierownik Zakładu Rehabilitacji i Fizykoterapii Szpitala Bielańskiego w Warszawie.

Jednak od 1 października łączny wymiar czasu pracy pracowników

świadczących fizjoterapię w warunkach domowych nie może przekroczyć 20 proc. łącznego wymiaru czasu pracy w przychodni. – NFZ posiada wszystkie dane na temat rehabilitacji domowej. Wie, ilu pacjentów, ile razy i gdzie z niej korzysta, a ilu na nią czeka w kolejce. Ale zamiast zwiększyć kontrakty dla rehabilitacji domowej tam, gdzie jest taka potrzeba i zmniejszyć kontrakt ambulatoryjny tam, gdzie nie jest wykorzystywany w pełni, wprowadza przepisy, że rehabilitację domową może świadczyć nie więcej niż 20 proc. rehabilitantów zatrudnionych w przychodni – komentuje Tomasz Marek. – Jak powiedzieć matce dziecka z porażeniem mózgowym, że nie będzie rehabilitacji? Jak powiedzieć pacjentowi, który wyszedł ze szpitala po operacji biodra i trzeba go przywrócić jak najszybciej do aktywności, że nie będzie szans na rehabilitację?

Arkadiusz Duda przewiduje, że forsowane przez NFZ zmiany w prawie doprowadzą do wydłużenia się kolejek i jeszcze większego opóźnienia niezbędnej rehabilitacji. – Babcia jest załamana. Nie wychodzi już z domu, ale możliwość poruszania się daje jej wolność – mówi. – Bez rehabilitacji będzie tylko leżała w łóżku, a jej stan będzie się pogarszał.

Katarzyna Jarocho

Bielany

Nowy pomysł na bazarek

Pod osłoną nocy w ogniu stało targowisko na Bielanach. Kupcom od dawna obiecywany jest nowy bazar w tej dzielnicy.

Ogień udało się szybko opłamać, ale spłonął magazyn, salon fryzjerski i sklep z ubraniami. Kupcy podejrzewają, że doszło do podpalenia.

Już przed pożarem bazar był w opłakanym stanie. – Od wielu lat obiecują nam nowy. Wątpię jednak, czy tego dożyję – mówi handlarz ubraniami. Upadek targowiska widzą też władze dzielnicy. – Mamy jednak pomysł na to, żeby wróciło tu życie – mówi Grzegorz Pietruczuk, burmistrz Bielan. – Teren w pobliżu ul. Rudnickiego, gdzie chcemy stworzyć nowy bazar, należy do Skarbu Państwa, a zarządza nim ZDM. Z tego powodu przy projektowaniu nowego obiektu musieliśmy uzyskać niebywałą ilość zgód.

Ma nadzieję, że jeszcze w tym roku uda się ogłosić przetarg. Targowisko ma być nowoczesne, mieć zadaszenie i pełne zaplecze socjalne i sanitarne. W pierwszym etapie powstanie około 20 lokali. W budżecie dzielnicy na lata 2024/25 zostało zabezpieczone na ten cel 4 mln zł. ●

Michał Żyłowski

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34299990



Warszawa

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami

informuje,

że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń m.st. Warszawy (<http://eto.um.warszawa.pl/>), wywieszone zostały do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie.

ZAKŁADY
POGRZEBOWE

 **MPUK**TM
ZAKŁAD POGRZEBOWY
WOLA, ul. Redutowa 25
Mokotów, Żoliborz, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek
CAŁODOBOWO - 693 503 720

 **SŁUŻEW**
DOM POGRZEBOWY

ul. Fosa 19A · 22 853 45 45 · www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki · Pyry · Służew · Wola · Ursynów
POGOTOWIE 24 h - 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

AMBER

Wspólna 27 A, tel. całodobowy 501 796 471

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjskich 21 teren kościoła

OKOLICE
WARSZAWY

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki., 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

Drogiej Elżbiecie

w związku ze śmiercią Męża

Profesora

Jerzego Artysza

serdeczne wyrazy współczucia

składa

Iwona Jakubowska-Branicka



www.nekrologi.wyborcza.pl/34329166

Naszemu koledze

Jakubowi Skrzypeckiemu

Najszczerze wyrazy współczucia
w niezwykle trudnych chwilach po stracie mamy

Haliny Skrzypeckiej

składają

Dyrekcja i Pracownicy Anpharm P.F. SA



www.nekrologi.wyborcza.pl/34328876

Panu Profesorowi

Wojciechowi Pacho

słowa wsparcia i wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

pracownicy Kolegium Zarządzania i Finansów
Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329101

Naszej Drogiej Koleżance

Beacie Kotowicz

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy

z GK KDPW



[34329295](http://www.nekrologi.wyborcza.pl/34329295)

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Andrzeja Milczanowskiego

wybitnego działacza opozycji demokratycznej w PRL,
Ministra Spraw Wewnętrznych, Szefa Urzędu Ochrony Państwa,
uhonorowanego w 2018 r. medalem „Za zasługi dla bezpieczeństwa”
nadawanego przez SGP RP,
Człowieka wielkiego serca i rozumu.

Cześć Jego pamięci!

Wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Zarząd i członkowie Stowarzyszenia Generalów
Policji Rzeczypospolitej Polskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329218

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci



prof. dr. hab.

Zbigniewa Bukowskiego

archeologa epoki brązu i wczesnej epoki żelaza,
pioniera archeologii podwodnej w Polsce,
badacza dawnych ludów koczowniczych i szlaku bursztynowego,
popularyzatora archeologii.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy współczucia.

Dziekan i społeczność
Wydziału Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329304

Najserdeczniejsze słowa współczucia
przekazujemy naszemu przyjacielowi

Jarkowi Koszewskiemu

i Jego Rodzinie

z powodu śmierci

Taty



Józefa Koszewskiego

Kasia i Janek Skórzyński

[34329210](http://www.nekrologi.wyborcza.pl/34329210)

Ze smutkiem zawiadamiamy
o śmierci

Prof. dr. hab.

Zbigniewa Bukowskiego

pracownika Instytutu Archeologii i Etnologii PAN
w latach 1955-2001, badacza archeologii pradziejowej.
W IAE PAN przeszedł wszystkie szczeble kariery naukowej
– od pracownika naukowo-technicznego do profesora zwyczajnego.

W latach 1976-91 zastępca dyrektora ds. naukowych,
w roku 1991 sprawował obowiązki dyrektora.
Od 1995 do 2001 r. dyrektor w powołanym przez Ministra Kultury
Ośrodka Ratowniczych Badań Archeologicznych.

Badacz problemów kulturowych i osadniczych
w Europie Środkowej w epoce brązu i wczesnej epoce żelaza,
w szczególności kultury łużyckiej.
Wiele uwagi poświęcił ludności koczowniczej
oraz szlakowi bursztynowemu w I tysiącleciu p.n.e.
Zajmował się również archeologią podwodną
śródlądowych zbiorników wodnych w Polsce.

Do ostatnich dni pracował i pisał o problematyce Pomorza.
Recenzent w przewodach profesorskich, habilitacyjnych i doktorskich,
promotor, znakomity popularyzator archeologii,
redaktor naukowy czasopisma „Archeologia Polski”,
członek Komitetu Nauk Pra- i Protohistorycznych
oraz stowarzyszeń i komitetów archeologicznych
w Niemczech, Austrii, Szwajcarii i Francji.
Autor kilkuset artykułów i wielu monografii.

Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi
i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Najszczerze wyrazy współczucia

Żonie oraz Synowi

składa

Dyrekcja i Pracownicy
IAE PAN

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329338

Koleżance

Sylvii Jastrząb

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

koleżanki i koledzy z Departamentu Administracji
TUIR WARTA SA

www.nekrologi.wyborcza.pl/34328857

Naszemu Drogiemu Koledze

Krzysztofowi Famulskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

Koleżanki i Koledzy
z Działu Rozwoju Systemów
Informatycznych
KDPW S.A.



[34329230](http://www.nekrologi.wyborcza.pl/34329230)

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 25.07.2024 roku zmarł w wieku 92 lat



prof. dr hab.

Aleksander W. Sokołowski

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 01 sierpnia 2024 roku (czwartek) o godzinie 10.30
w Kościele pw. Bogurodzicy Maryi.
Po mszy świętej nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobu na Cmentarz Północny w Warszawie.

Zawiadamiają o tym, pogrążone w smutku

córki z rodzinami oraz wnuki i prawnuki

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329270

W dniu 25 lipca 2024 roku odszedł
wieloletni Kierownik Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych,
Pneumonologii i Alergologii WUM,
lekarz z powołania,
znakomity nauczyciel i naukowiec

Prof. dr hab. n. med.
Wacław Droszcz

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Rodzinie

składamy wyrazy głębokiego współczucia

*Zespół Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych,
Pneumonologii i Alergologii WUM*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329296

W dniu 21 lipca 2024 roku, po długotrwałej chorobie
odszedł od nas, Nasz Mąż, Ojciec, Dziadek i Pradziadek

ŚP
Józef Koszewski

dr doc. inż., samodzielny pracownik naukowy
w Instytucie Chemii Fizycznej PAN w Warszawie.
Prowadził badania nad pionierskimi zastosowaniami elektroniki
w instrumentacji fizykochemicznych metod analitycznych,
a także nad technikami szerokopasmowego zapisu
magnetycznego – urzeczywistnienie nowego typu
magnetycznych pamięci dyskowych (1952-1962).
Był autorem lub współautorem 30 wynalazków,
a także licznych publikacji.
Ppłk inż. w Instytucie Technicznym Wojsk Lotniczych (1957-1967)
w Warszawie na Woli – zajmował się pokładowymi systemami
radiotelemetrycznymi, w tym czasie
zupełnie nowy kierunek badawczo - konstrukcyjny.
Do końca swoich dni, podtrzymywał żywe zainteresowania lotnictwem,
a głównie nowoczesną awioniką.

Więzień obozu hitlerowskiego w Poznaniu –
kombatant i osoba represjonowana.
Mąż mój i nasz Ojciec był Człowiekiem niezwykle skromnym, bardzo
przyjaznym i życzliwym ludziom,

Kochał rodzinę i Był Kochany – Nasz Józik, Józek, Józef ...

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

żona, synowie, synowe, wnuczeta, prawnuczeta i rodzina

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329170

W lipcu 2024 r. zmarli w Tuluzie

ŚP
Barbara i Jan Brunerowie

Byli pracownicy Instytutu Nenckiego i CNRS-u w Paryżu.

Wspaniali i prawi ludzie o wielkich sercach.

Synowi i Jego Rodzinie

składamy
wyrazy współczucia.

*Krewni i przyjaciele
Inka Braunstein, Stanisław Nelken, Anna Kędzińska i Michał Krasicki*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34328968

W dniu 21 lipca 2024 r.
zmarła w wieku 82 lat.

ŚP
Stanisława Szot

kochana Żona, Mama i Babcia

Msza święta żałobna odbędzie się
dnia 31 lipca 2024 r. (środa) o godz. 13:00
w Kościele pw. św. Jakuba Apostoła (Warszawa, ul. Mehoffera 4),
po której nastąpi odprowadzenie Zmarłej do grobu rodzinnego
na Cmentarz Tarchomiński W Warszawie (ul. Mehoffera).

O czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329231

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 25 lipca 2024 roku
odszedł od nas w wieku 87 lat

ŚP
Stefan Wojnar

doktor nauk medycznych

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w środę 31 lipca 2024 roku o godzinie 10.00
w kościele pw. św. Grzegorza Wielkiego na Woli, ul. Wolska 180/182,
po czym nastąpi złożenie urny z Prochami do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Wolskim ul. Wolska 180/182.

Pogrążona w głębokim żalu

Rodzina

34329263

Zbyszkowi Dworzekiemu

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Jadzi

składa

Majka Romanowska z rodziną

34329209

Składamy wyrazy współczucia

Naszemu Koledze

Kubie Kacprzakowi

z powodu śmierci

Syna

Kacpra

który opuścił ten świat
i pobiegł w swoją stronę.

Kuba, jesteśmy myślami z Tobą

i Twoją Żoną Anią.

Koleżanki i koledzy z Orange Polska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329258

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 24 lipca 2024 roku
odeszła nasza ukochana Żona, Mama i Babcia.

ŚP
Jadwiga Dworzecka

Była naszą opoką, Człowiekiem wielkiego serca,
wyjątkowej skromności, oddania i życzliwości.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
31 lipca 2024 roku (środa) o godzinie 12.00
w kościele drewnianym na cmentarzu Bródnowskim
w Warszawie przy ul. Św. Wincentego, po czym nastąpi
odprowadzenie Zmarłej do grobu rodzinnego.

Pogrążeniu w smutku i bólu

Mąż, Syn, Córka, Synowa, Zięć i Wnuczki

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34329249

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34329217



Prezydent
miasta stołecznego
Warszawy

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 61 § 4 w związku z art. 10 § 1. art. 49 ustawy z 14 czerwca 1960 r.
– Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2023 r., poz. 775) oraz art. 11d ust. 5
ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji
w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2023 r., poz. 162),

Prezydent m. st. Warszawy zawiadamia,

o wydaniu decyzji nr **154/AM/BEM/BIE/ZRID/2024 z 23 lipca 2024 r.**
o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na **budowie
skrzyżowania dróg publicznych ul. Powązkowskiej klasy Z/ ul. Obrońców
Tobruku klasy L, polegającej na budowie jezdni, budowie chodników, budowie
ścieżki rowerowej, budowie sieci oświetleniowej, budowie sieci energetycznej
NN, budowie sieci wodociągowej, budowie sieci teletechnicznej, budowie
sieci kanalizacji deszczowej w Warszawie dzielnicą Bemowo i Dzielnica
Bielany** na działkach ewidencyjnych:

- pod inwestycję drogową:
obr. 6-15-01: 26, 27, 28/1, 11/2(**11/4**, 11/5);
obr. 7-06-04: 59;
- stwierdzenie obowiązku rozbiórki istniejących obiektów budowlanych
nieprzewidzianych do dalszego użytkowania zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt.
8 c) i i):
obr. 6-15-01: 28/1, 28/2;

W nawiasach wyszczególniono działki po podziale - tłustym drukiem
zaznaczono działki przeznaczone pod inwestycję.

Pouczenie

Zgodnie z art. 10 §1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 roku Kodeksu postępowania
administracyjnego - *Organy administracji publicznej obowiązane są zapewnić
stronom czynny udział w każdym stadium postępowania, a przed wydaniem
decyzji umożliwić im wypowiedzenie się co do zebranych dowodów i materiałów
oraz zgłoszonych żądań* – strony niniejszego postępowania mogą zapoznać się
z aktami sprawy w trakcie prowadzonego postępowania w Biurze Architektury
i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy, Al. Jerozolimskie 44,
00-024 Warszawa, tel. 22 443 23 00, w godzinach pracy urzędu – po
wcześniejszym umówieniu telefonicznym.

Dzień publicznego obwieszczenia:

Z up. Prezydenta m. st. Warszawy
/-/ Grzegorz Sawicki

Kierownik
Zespołu Inwestycji i Spraw Liniowych
w Biurze Architektury i Planowania Przestrzennego



Jako żywo klasa wyższa w Polsce – przynajmniej w ujęciu Polskiego Instytutu Ekonomicznego – nie oznaczała bynajmniej posiadania własnego jachtu i trzech willi. Chociaż – o czym warto pamiętać – takie osoby w klasie wyższej również są. Należy bowiem wiedzieć, że klasa wyższa jest najbardziej zróżnicowaną dochodową grupą struktury społecznej.

Inflacja nie pomogła średniakom?

Warto jednak pamiętać, że przez ostatnie pięć lat mieliśmy do czynienia i z największą inflacją od dekad, i z goniącym ją wzrostem pensji. Na marginesie można powiedzieć, że ostatnie miesiące również są rekordowe pod tym względem w najnowszej historii Polski. Powinniśmy więc zrobić korektę o wzrost owych dochodów.

Dane, którymi możemy się posłużyć podsuwa nam Główny Urząd Statystyczny. Od 2019 roku do 2023 roku dochód rozporządzalny na jedną osobę w gospodarstwie domowym wzrósł z 1819 zł do 2678 zł, czyli o 47 proc. Mniej więcej właśnie o tę wartość należy zwiększyć kwoty podane w raporcie PIE, żeby – w pewnym przybliżeniu – wiedzieć jakimi dochodami dysponuje dzisiaj polska klasa średnia. O jakich więc wartościach mówimy? Próg wejście do klasy średniej dzisiaj to około 2200 zł EHDİ, a próg wejścia do klasy wyższej to mniej więcej 6600 zł EHDİ!

Została nam jeszcze jedna sprawa. Pisałem, że eksperci mówią nie tylko o dochodowej, ale również o socjologicznej klasie średniej (jak również niższej i wyższej).

Jak więc wygląda ta perspektywa? Otóż okazuje się, że według opracowania PIE, koncepcje te się zgrubsza nakładają. Jeśli ktoś należy do dochodowej klasy średniej to prawdopodobnie również wykonuje pracę typową dla klasy średniej.

Są oczywiście pewne wyjątki, jak wspomniany glazurnik i profesor. Jednak one raczej potwierdzają regułę. Pamiętajmy też, że profesor zazwyczaj ma jakieś „zlecenia na boku”, a pensja uczelniana to tylko część jego dochodów.

Dla niektórych z państwa może być pewnym zaskoczeniem, że według wielu kryteriów zaliczacie się do klasy wyższej. Warto jednak pamiętać, że twarde dane i koncepcje ugruntowane w literaturze są znacznie bardziej precyzyjne niż nasze intuicje oparte o filmowe wizje klas społecznych. Takie spojrzenie pozwala nam na urealnienie poziomu zamożności nie tylko naszej, ale również całego społeczeństwa. ●

– Przyszłością mogą być drinki wegańskie albo bezalkoholowe – mówi twórca jednej z pierwszych szkół barmańskich Patryk Le Nart.

ROZMOWA Z
PATRYKIEM LE NARTEM
barmanem

MAGDA BOROWSKA: Wysokoprocentowy książę, alko-ikona, Dalajlama wysokoprocentowych trunków – takie określenia znalazłam o tobie w internetowych komentarzach.
PATRYK LE NART: O Dalajlamie słyszę pierwszy raz. Nie wierz we wszystko, co piszą, ja po prostu wiem trochę o barmaństwie i dzielę się tą wiedzą.

Ok. To zdradź na początek, czego byś się nie napił?

– Alkoholu niewiedomego pochodzenia. Często mnie namawiają na degustację domowego bimberku, chwałą, jaki wspaniały, ale z szacunku do swojej wątroby i z obawy o dzień następny nie ulegam pokusie. Tak samo zresztą nie piję taniej wódki i to nie dlatego, że jestem księciuniem, który pije tylko na bogato, ale dlatego, że lubię wiedzieć, co piję.

No jak to co? W wódce albo kartofle, albo zboże, to chyba oczywiste.

– Tak ci się tylko wydaje. Jak widzę w markecie flaszkę za 25 zł i wiem, że niemal 20 zł z tego to akcyza, to znaczy, że 5 zł musiało wystarczyć na transport, butelkę, produkcję, no i oczywiście surowiec, więc wiele się po zawartości nie spodziewam. Albo piję tylko na bogato, ale dlatego, że lubię wiedzieć, co piję.

Wiele?

– Obierki, sfermentowane piwo, przeterminowana marmolada...

Ale jak to?

– Do zrobienia wódki potrzebny jest cukier, więc wszystko, co go ma, się nadaje. Dlatego takie wynalazki mijam z daleka.

To chcesz powiedzieć, że jesteś ikoną barmaństwa i wódki nie pijesz?

– Czasem piję, tylko uważnie dobieram to, co wlewam do kieliszka. Zasada jest prosta i każdy może jej się nauczyć – przede wszystkim patrz na skład.

Na skład? Przecież na butelkach z wódką nie zawsze jest skład.

– Dlatego wystarczy wybierać te, które go mają. To minimalna gwarancja, że wiemy, co pijemy i że następnego dnia nie będziemy mieli trudnych wspomnień o tym, co w siebie waliśmy.

A wlać można w siebie wiele – sklepowe półki uginają się od różnego rodzaju trunków.

– To prawda, wystarczy wizyta w supermarkecie albo po prostu w sklepie pod domem, żeby kupić wszystko, czego potrzeba do zrobienia dobrego drinka. Czasem oferta jest bogatsza niż w jednym barze.

No właśnie w barze. Jesteś prekursorem profesjonalnego barmaństwa w Polsce – masz szkołę barmanów, doradzasz i budujesz modele biznesowe dla osób, które chcą otworzyć bar. Zawsze chciałeś mieszać drinki?

– A w życiu. W latach 90. pojechałem do Nowego Jorku za miłością i miałem do wyboru karierę w budowlance albo gastronomii. Uznałem, że gastro łatwiejsze



FOT. FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dużą wagę przykładam do „hospitality”, czyli dbałości o gościa. Bo do baru nikt nie przychodzi dziś na drinka

PATRYK LE NART

i tak trafiłem najpierw do polskiej pierogarni, potem do kolejnej knajpy, aż wreszcie za bar do włoskiej mafijnej knajpy.

Była niedaleko mojego nowojorskiego mieszkania i wyglądała elegancko. Pomyślałem, że z pewnością są tam niezłe napiwki i chciałem tam być kelnerem, ale akurat kelnerów nie potrzebowali, za to szef zapytał, czy na barmaństwie się znam. Potwierdziłem, choć nie miałem o tym pojęcia. Zacząłem czytać, podpytywać znajomych i tak to się wszystko zaczęło.

I dziś uczysz ludzi mieszać drinki.

– Nie do końca. Kiedy wróciliśmy z żoną do Polski, to myślałem, że to już koniec mojej przygody z barami, ale okazało się, że właśnie wtedy w Polsce zaczęła się moda na coś więcej niż tylko dwa podstawowe drinki, czyli piwo lub piwo z sokiem. A do tego coraz więcej osób planowało wyjazdy za pracą do Anglii czy Irlandii, więc pomyślałem, że szkoła barmańska to może być złoty interes.

Gdy zaczęliśmy 22 lat temu, to duża część programu skupiona była na mieszaniu drinków, dziś to wszystko można znaleźć w internecie, więc dużo mniej mieszamy, a dużo większą wagę przykładam do „hospitality”, czyli dbałości o gościa. Bo do baru nikt nie przychodzi dziś na drinka.

Jak to nie na drinka?

– Zastanów się, żeby zrobić najczęściej zamawianego drinka na świecie, czyli Negroni potrzebujesz 1 część Campari, 1 część ginu i 1 część słodkiego wermutu. Wszystko kupisz w Żabce pod domem i szklaneczka będzie cię kosztowała 1/7 tego, co w barze. To po co przepłacać? Wychodzisz i pijesz na mieście, bo chcesz czegoś więcej niż drinka. Chcesz spędzić fajny wieczór, chcesz mieć poczucie, że ktoś o ciebie zadbał i przygotował specjalnie dla ciebie coś pysznego, że wsłuchał się w twoje potrzeby i zaproponował coś, co naprawdę spr-

wi ci przyjemność i poczujesz się wyjątkowo. I jeśli tak będzie, to do niego wrócisz i polecisz go znajomym.

Czyli taki barman to trochę połączenie psychologa z babcią – z jednej strony wysłucha, a z drugiej zadbaj, by było smacznie i miło. Trudno jest tego nauczyć młodych ludzi? Bo w Polsce chyba to jednak zawód, który wykonują głównie młodzi.

– Bardzo i mam wrażenie, że coraz trudniejsze. Są takie osoby, które naturalnie mają w sobie pewną otwartość i dbałość o innych i na swoich kursach po godzinie czy dwóch niemal bezbłędnie potrafię wyluskać tych, którzy mają talent do tego zawodu. Co więcej, od razu mam dla nich oferty pracy, bo moi znajomi, którzy prowadzą bary, ciągle szukają dobrych ludzi.

Czyli o pracę w zawodzie nietrudno.

– Zdecydowanie nie. Młody barman, który dobrze pracuje, bez problemu wyciągnie 6 tys. zł na rękę, a po kilku, kilkunastu miesiącach – 10 tys. zł. Więc to są naprawdę przyzwoite stawki. Tylko trzeba porządnie pracować.

Porządnie, czyli jak?

– Normalnie – mówić dzień dobry, do widzenia, dziękuję. Dbać o czystość wokół siebie i higienę własną. Słuchać gości i być otwartym na ich potrzeby, no i co najważniejsze przyjść do pracy dłużej niż przez trzy dni.

To znaczy?

Plagą gastronomii jest to, że ludzie przychodzą. Pierwszego, drugiego dnia całkiem dobrze sobie radzą i nagle trzeciego, czwartego przysyłają sms-a, albo i nie, że to nie dla nich.

To może zamiast stawiać za barem dwudziestolatków, którzy szybko nudzą się pracą, to szefowie powinni postawić na silversów?

– Może. Człowiek z doświadczeniem życiowym i dojrzałością z pewnością jest świetnym materiałem na barmana, bo umie wysłuchać klientów, doradzić...

...ale, bo pewnie jest jakieś ale?

– U nas do barów chodzą głównie ludzie młodzi. Młodzi nie chcą być obsługiwani przez starszych. Z kolei jak do baru wychodzą faceci w pewnym wieku, to w sumie też nie mają nic przeciwko dwudziestolletnim barmanom. Więc nie wiem...

Choć z pewnością bar dla ludzi dojrzałych to jest pomysł biznesowy i jest to nisza, która mogłaby przynieść pieniądze. Zresztą w ogóle niszę to jest kierunek, jaki warto rozwijać. Np. bar prawdziwy albo wirtualny z propozycjami tylko wegańskich drinków – to z pewnością ma potencjał. Tak jak drinki bezalkoholowe – są coraz popularniejsze, więc być może warto iść w takie koktajle.

No właśnie, nie kusi cię własna knajpka?

– Nie, zdecydowanie nie. Mam swój kanał na YouTube „MojBar” i tam pokazuję ludziom, co i jak można pić i to mi wystarczy. Gastronomia to bardzo wymagający biznes, no i w Polsce nie ma mody na „wychodzenie na drinka”. W wielu krajach to naturalne, że po pracy albo w podróży służbowej wieczorem sami wpadamy na drinka do baru, u nas nie jest to popularne.

Może się zacznie – jak nie będzie alkoholu na stacjach benzynowych?

– Może. Choć myślę, że Polacy dadzą sobie radę inaczej, bardziej domowymi sposobami. ●

Importują 90 proc. żywności Tu kupisz mięso z laboratorium

Małą próbkę komórek „karmi się” mieszanką aminokwasów, tłuszczów, witamin i minerałów odzwierciedlającą składniki odżywcze, jakie zjada kurczak z wolnego wybiegu. Tak powstaje mięso w laboratorium.

Sui-Lee Wee

To był pamiętny moment w annałach sektora spożywczego, a może i w historii ludzkości: w maju pewien sklep detaliczny w Singapurze rozpoczął sprzedaż mięsa hodowlanego.

Klienci Huber's Butchery mogli obserwować, jak szef kuchni smaży kawałki mięsa, w którym 3 proc. pochodziło z komórek kurczaka, a reszta z białek roślinnych. Potrawę następnie podawano w kokilkach, wraz z awokado, pomidorową salsą i kolendrą.

Mięso wyglądało i smakowało jak kurczak. Sascha Wenninger, lat 39, włożył do koszyka trzy opakowania.

– Lubię mięso, a jeśli mogę je jeść unikając okrucieństwa wobec zwierząt, to takie rozwiązanie jest idealne – powiedział.

Inni byli bardziej sceptyczni.

– Po co jeść coś sztucznego, skoro można dostać świeżego, prawdziwego kurczaka? – zapytał 58-letni Philippe Ritoux.

Singapur daje zielone światło

W ostatnim czasie to właśnie Singapur stał się centrum tej utopijnej, lub – jak powiedzieliby niektórzy – dystopijnej przyszłości. To miasto-państwo, mniejsze od Nowego Jorku, wydaje dziesiątki milionów dolarów na testowanie nowatorskich sposobów produkcji żywności. Powód – bardzo mało ziemi pod uprawy i konieczność importowania 90 proc. żywności. Przyjrano się rolnictwu miejskiemu i wertykalnemu, dopuszczono do spożycia owady i przyznano hojne dotacje startupom zajmującym się hodowlą mięsa.

Singapur stał się pierwszym krajem, który w 2020 r. zatwierdził do sprzedaży komercyjnej produkt wyhodowany w laboratorium, czyli „mięso hodowlane” (Stany Zjednoczone poszły tym tropem dwa lata później, ale w maju Floryda wprowadziła zakaz). I od tego czasu dał zielone światło innym futurystycznym produktom, w tym bogatemu w białko proszki syntetyzowanemu z powietrza oraz miksturze, która do hodowli mięsa w laboratorium nie musi wykorzystywać komórek zwierzęcych.

– Wcześniej mięso hodowlane było czymś ze sfery science fiction – powiedział Josh Tetrick, współzałożyciel Eat Just, firmy dostarczającej mięso hodowlane do sklepu Huber's.

I właśnie dlatego każdy sukces Singapuru może się odbić szerokim echem na całym świecie.

Jednak zdaniem wielu ekspertów produkt wyhodowany w laboratoriach nie spełnia obietnicy zastąpienia tradycyjnego mięsa i powstrzymania zmian klimatycznych dzięki redukcji gazów

cieplarnianych emitowanych przez hodowlę zwierząt na skalę przemysłową.

Ile kosztuje mięso z laboratorium

Cena ćwierćfuntowych paczek z mięsem hodowlanym dostępnych w Huber's Butchery – 7,20 dolara singapurskiego, czyli około 5,30 dolara – świadczy o tym, jak niewiarygodnie droga jest jego produkcja.

– Wyzwania związane ze zniwelowaniem przepaści pomiędzy miejscem, w którym jesteśmy, a punktem, do którego musimy dotrzeć, są ogromne. I nie ma gwarancji, że ta przepaść zostanie zasypana – powiedział Tetrick.

To jeden z powodów, dla których wyczerpują się nowe fundusze dla startupów zajmujących się wytwarzaniem mięsa w laboratoriach.

W Singapurze, zanim rozpoczęto sprzedaż detaliczną, mięso hodowlane było dostępne wyłącznie w restauracji mieszczącej się na terenie Huber's Butchery. Od stycznia 2023 roku zaczęto tu sprzedawać kanapkę z frytkami i mieszanką warzyw oraz danie na bazie makaronu orecchiette i wiosennych warzyw. Obydwa wyceniono na 18,50 dolara singapurskiego i były one mocno dotowane przez Good Meat, spółkę-córkę Eat Just.

W październiku zeszłego roku spróbowałam kanapki z frytkami. Była pyszna, choć niełatwo poddawała się ocenie – kurczak był pokruszony na drobne kawałki i obficie skropiony sosem musztardowym.

Sztuka warzenia mięsa

Przygotowanie kurczaka serwowanego w Huber's Butchery zaczyna się od małej próbki komórek. Następnie, w fabryce prowadzonej przez lokalną firmę Esco Aster, umieszcza się je w zbiornikach ze stali nierdzewnej o kontrolowanej temperaturze, zwanych bioreaktorami. Taki preparat „karmi się” mieszanką aminokwasów, tłuszczów, witamin i minerałów odzwierciedlającą składniki odżywcze, jakie zjada kurczak z wolnego wybiegu.

Po wyhodowaniu odpowiedniej ilości komórek zbiera się je i, wraz z biał-



• **Naukowiec testuje próbki z kultur komórkowych w Esco Aster, firmie produkującej mięso hodowlane w Singapurze**

FOT. CHANG W. LEE / THE NEW YORK TIMES

kami roślinnymi, przetwarza w singapurskim Centrum Innowacji Food Tech.

Andre Huber, dyrektor wykonawczy Huber's Butchery, mówi, że nie był fanem pierwszej oferty Good Meat, czyli nuggetsów z kurczaka. Jednak 18 miesięcy później, we wrześniu 2022 roku, kiedy spróbował piersi z kurczaka tej marki, stwierdził, że tekstura jest „w jakichś 80–90 proc. zbliżona do prawdziwej”.

– A smak był doskonały – dodał. – To znaczy, danie smakowało jak kurczak, zupełnie jak prawdziwy.

Ale choć Huber's Butchery ma w ofercie mięso hodowlane, to ostatnio trzeba było wstrzymać jego sprzedaż, ponieważ firma Good Meat przestała je dostarczać. Twierdzi, że to element normalnego cyklu, gdzie zawsze „uruchamia i wstrzymuje” produkcję.

Przedsiębiorstwo Good Meat, uwikłane w spór prawny z dostawcą, ma jeszcze przed sobą kontynuację działań, które rozpoczęły się w ubiegłym roku w Singapurze. Mowa o planach otwarcia największego w Azji zakładu produkującego mięso hodowlane.

Tymczasem Singapur pozostaje atrakcyjnym rynkiem dla innych podmiotów.

Didier Toubia to współzałożyciel izraelskiej firmy Aleph Farms, która zajmuje się produkcją steków hodowlanych. Mówi, że firma zdecydowała się na produkcję wołowiny, ponieważ spośród wszystkich rodzajów to właśnie hodowla bydła jest najbardziej intensywna jeśli chodzi o wykorzystanie gruntów i wody oraz wpływ na klimat. Jednocześnie wyższe temperatury panujące na niektórych obszarach zmniejszają zdolność krów do reprodukcji.

Świat, jak twierdzi Toubia, potrzebuje „Planu B”.

Jednym z rozwiązań, dodał, mogłoby być mięso hodowane z komórek, co ograniczyłoby wpływ hodowli bydła na zasoby gruntów i wody oraz klimat. Aleph Farms bada możliwość budowy fabryk w Singapurze i Tajlandii.

Żywnościowy problem Singapuru

W Singapurze panuje ciągły niepokój o przyszłość. Wcześniej obawy kraju dominowała woda; teraz jest to żywność. Ostatni wstrząs nastąpił podczas pandemii, kiedy Malezja, jedno z największych dostawców żywności, zakazała eksportu kurczaków do tego miasta-państwa.

Z tego powodu rząd Singapuru koncentruje się na poprawie opłacalności produkcji białek alternatywnych. W zaproszeniu do składania wniosków o granty badawcze singapurska Agencja ds. Żywności stwierdziła, że jej „aspiracyjnym” celem jest obniżenie do końca dekady kosztów produkcji mięsa hodowlanego ze 120 dolarów za kilogram do 6–17 dolarów za kilogram.

Niektórzy przedstawiciele branży mięsnej uważają, że do tego czasu kurczaki będą mogły być sprzedawane po 30 dolarów za kilogram. Jednym z nich jest Xiangliang Lin, dyrektor generalny Esco Aster.

Rząd Singapuru koncentruje się na poprawie opłacalności produkcji białek alternatywnych. W zaproszeniu do składania wniosków o granty badawcze singapurska Agencja ds. Żywności stwierdziła, że jej „aspiracyjnym” celem jest obniżenie do końca dekady kosztów produkcji mięsa hodowlanego ze 120 dolarów za kilogram do 6–17 dolarów za kilogram

ci. rium



Jednak aby tak się stało, powiedział, potrzebne jest szeroko zakrojone partnerstwo publiczno-prywatne na wzór Gavi, organizacji, która – dzięki hurtowym zakupom szczepionek dla krajów rozwijających się – znacznie obniżyła ich ceny.

Esco Aster, kontraktowy producent mięsa hodowlanego, otrzymał od rządu Singapuru „bardzo hojne dotacje”, powiedział Dominic Chen, dyrektor firmy. Koszty najmu są – dodał – „bardzo, bardzo niskie, w zasadzie darmowe”.

Meatable, holenderska firma, która chce sprzedawać takie produkty jak kielbaski, pierogi i szarpana wieprzowina, planuje zainwestować w Singapurze około 88 milionów dolarów. Jej współzałożyciel, Daan Luining, powiedział, że Meatable już teraz może wyhodować wieprzowinę w cztery dni. Tradycyjne wyhodowanie świni trwa zazwyczaj osiem miesięcy.

Luining był jednym z badaczy, którzy w 2013 roku wyprodukowali hamburgera z próbówki za kwotę 325 tys. dolarów. Recenzje nie były mile: mięso było wytrawne i pozbawione smaku, a w jednej z recenzji porównano go do „ciasta z białkiem zwierzęcym”.

Luining dodał, że jeszcze 10 lat temu nie mógłby sobie wyobrazić trwającej obecnie ewolucji. Dodał, że kiedyś pytało go, czy jego przedsięwzięcie w ogóle ma sens, a teraz wiele firm na całym świecie wykorzystuje różne technologie, aby wprowadzić produkty na rynek. – Wszystko naprawdę zaszło już bardzo daleko – powiedział. ●

Współpraca: Wee Ling Soh
Ten artykuł pierwotnie ukazał się w „The New York Timesie”
© 2024 The New York Times Company
tłum. Małgorzata Halaba

AI powinna być strategicznym tematem

Państwa powinny już teraz myśleć, w jaki sposób sztuczna inteligencja będzie wpleciona w życie publiczne, kulturowe, gospodarcze, ale też w kwestie militarne.

ROZMOWA Z
PROF. ALEKSANDREM MĄDRYM
badaczem AI z MIT oraz OpenAI

JOANNA SOSNOWSKA: Dlaczego uważa pan, że kluczowe jest, żeby państwa toczyły publiczną dyskusję na temat sztucznej inteligencji?
PROF. ALEKSANDER MĄDRY: Sztuczna inteligencja jest technologią, która zmieni nasze życie w każdym, absolutnie każdym wymiarze. Gospodarczym, społecznym, kulturowym i geopolitycznym. To jest pewne. Nie znamy za to odpowiedzi na najważniejsze pytanie: jaka to będzie zmiana.

Dlatego ta technologia powinna stać się strategicznym tematem dyskusji w poszczególnych państwach, w tym oczywiście w Polsce. To powinien być regularny temat poruszany przez polityków – w mediach czy w czasie posiedzeń rządu, Sejmu i Senatu. Posiadanie ministra ds. AI może być jednym, ale zdecydowanie nie jedynym, ze sposobów na upewnienie się, że faktycznie temu tematowi poświęcamy wystarczająco dużo uwagi

To które państwo w najbardziej prze-myślany sposób wyznacza swoją strategię ds. AI?
– Ciężko jest na to pytanie odpowiedzieć. Są już jednak państwa, które poważnie podchodzą do dyskusji na ten temat. Przykładami tutaj są Stany Zjednoczone, Chiny, Kanada, Wielka Brytania, Francja, Singapur, Zjednoczone Emiraty Arabskie, czy Arabia Saudyjska.

Podczas dyskusji z prof. Andrzejem Draganem i dr. hab. Piotrem Sankowskim mówił pan tak: „Każde państwo, które chce liczyć się kulturowo, gospodarczo i militarnie musi mieć silną AI”. Na czym miałyby to polegać?
– Przede wszystkim na posiadaniu planu, strategii ds. AI. Wizji tego, w jaki sposób AI będzie wpleciona w całe życie publiczne, kulturowe, gospodarcze, ale też w kwestie militarne. Co nie oznacza, że każde państwo musi mieć własny model językowy. Musi mieć jasną wizję np. z jakich modeli będzie korzystała administracja publiczna? Jeśli wojsko też ma korzystać z AI, to z jakich modeli i w jaki

sposób? Sądzę, że wachlarz możliwych rozwiązań będzie rósł.

Czyli Polska powinna pod tym względem stawiać na niezależność technologiczną i rozwijać w usługach publicznych bardziej modele europejskie albo sojusznicze?
– Właśnie na ten temat należy przeprowadzić debatę publiczną. To byłoby na pewno interesujące, gdyby Polska miała własny model językowy, który konkuruje ze światowymi. Tylko to jest bardzo poważne przedsięwzięcie.

Przy braku takiego narodowego modelu można polegać – przynajmniej częściowo – na modelach zagranicznych. Tu oczywiście pojawia się pytanie: jakich zagranicznych, bo wchodzimy w kwestie natury geopolitycznej. Czy to jest nasz sojusznik? Jakie mamy gwarancje, że ten model będzie zawsze dostępny, więc usługi publiczne, które się na nim opierają nie będą szwankować?
Nie mam gotowych odpowiedzi, ale to są pytania, które musimy zacząć zadawać już teraz.

Mówi pan, że AI powinno mieć dla państwa taką samą wagę, jak sektor obrony. Ale skoro na sektorze obronnym opiera się bezpieczeństwo państwa, to może faktycznie państwa powinny mieć własną „narodową” AI?
– Taka inwestycja z pewnością byłaby ciekawa, ale Polska lub jakiegokolwiek inne państwo, które się na to zdecyduje, powinna w pełni rozumieć, jak poważna i długofalowa powinna to być inwestycja. Zanim ktoś rzuci się z motyką na słońce, warto się upewnić, że mamy zasoby: pieniężne, wiedzę, doświadczenie i ludzi, dzięki którym uda się to osiągnąć. I to musiałyby być zasoby nie-male – chociaż potencjalnie osiągalne. Bo pytanie, co będzie, jeśli taki narodowy model będzie odbiegać od standardów i możliwości modeli stosowanych międzynarodowo?

Wiem, że rozmawia pan z polskimi politykami o AI. Nie będę pytać o szczegóły, bo i tak mi pan nie odpowie. Ale z jakim nastawieniem do AI się pan spotyka?
– Na pewno są zaciekawieni. Wydaje mi się, że niektórzy zaczynają być poważnie zainteresowani i dostrzegają już jak ważna będzie ta technologia, szczególnie z punktu widzenia gospodarczego i usług publicznych.
Ale w porównaniu do poziomu zainteresowania AI w Stanach Zjednoczonych, jeszcze nam dość daleko.
Tam toczą się już bardzo zaawansowane rozmowy na temat tego, co AI

znaczy dla państwa i państwowości i politycy rozumieją, że to poważny temat. W Polsce rośnie świadomość wagi tematu wśród klasy politycznej, ale to na pewno nie jest jeszcze powszechne przekonanie.
W 2023 r. dawałem nawet dłuższy wykład przed Izbą Reprezentantów Stanów Zjednoczonych, czyli przed izbą niższą Kongresu amerykańskiego na temat tego, gdzie jesteśmy w rozwoju AI i dlaczego to nie wyłącznie korporacje technologiczne powinny zajmować się tą technologią. Dało to okazję politykom zrozumieć lepiej AI i jej niektóre niuanse. W końcu AI jest dla nich zupełnie nową technologią, oni nigdy nie mieli okazji się z nią zapoznać.
Dlatego bardzo ważne jest, żeby polscy politycy chociaż spróbowali poznać jej podstawy. W końcu to oni, a nie, np. ja, rozumiem w pełni problemy, z jakimi Polską się musi mierzyć, i będą w stanie lepiej przewidzieć, do których rozwiązań warto zaprząć AI.

Przyjąłby pan zaproszenie z polskiego Sejmu do wygłoszenia takiego wykładu?
– Pewnie tak. Zależy mi na Polsce i jeśli byłbym w stanie pomóc, to chciałbym to zrobić.

Biznes ponoć lubi ciszę. Rzadko się zdarza, żeby dany sektor nawoływał, żeby politycy zaczęli zwracać na niego uwagę.
– OpenAI jest firmą z misją. Chcemy sprawić, żeby sztuczna inteligencja miała pozytywny wpływ na świat i ludzkość. I zarówno Sam Altman, prezes firmy, jak i my, pracownicy uważamy, że to zbyt ważna technologia, która na pewno wymaga regulacji. AI zmieni zbyt dużo dziedzin życia, żeby puszczać ją samopas, czy zostawiać ją wyłącznie korporacjom. Potrzebujemy myślenia i regulacji, które powinny być tworzone przez polityków, ale także przez organizacje pozarządowe, ekspertów, całe społeczeństwo. AI dotyczy wszystkich.

W szczególności martwi mnie, że w przestrzeni publicznej AI postrzegana jest jako technologia, która się nam „przydarza”. Wobec której jesteśmy postawieni przed faktami dokonanymi i mamy sobie z nimi jakoś radzić. To zły sposób myślenia. AI to jest technologia, którą budujemy, więc możemy mieć wpływ na to, jakie będzie jej oddziaływanie na nas. Możemy i powinniśmy myśleć o tym, w jaki sposób ta technologia powinna nam pomagać, czego nie powinna robić. Rozmawiajmy na temat roli AI – jaka ona być powinna, a jaka nie. ●
Rozmawiała **Joanna Sosnowska**

OGŁOSZENIE PŁATNE	Kraj/34329325
W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wielkopolskim pod sygnaturą akt X Ns 332/24, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Wiestawie Eltmann (urodzonej 28 września 1962 roku córki Wiestawa i Łucji) zmarłej 9 września 2023 r. w Gorzowie Wielkopolskim przed śmiercią mającej miejsce zamieszkania w Gorzowie Wielkopolskim	
Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wielkopolskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.	

OGŁOSZENIE PŁATNE	Kraj/34329279
Sąd Rejonowy Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, V Wydział Cywilny ogłasza, że w tut. Sądzie w V Wydziale Cywilnym, pod sygn. V Ns 306/21 toczy się postępowanie z wniosku Transbut Nowak Sp. j. w Redzie o stwierdzenie nabycia spadku po Ireneuszu Nowaku, synu Aleksnadry i Władysława, zmarłym 10 grudnia 2010 roku w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu.	
Sąd wzywa spadkobierców Ireneusza Nowaka aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, do V Wydziału Cywilnego, do sprawy V Ns 306/21 w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po wyżej wymienionym, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku po Ireneuszu Nowaku.	

OGŁOSZENIE PŁATNE	Kraj/34329343
W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wielkopolskim pod sygnaturą akt X Ns 269/24, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Marcjan (urodzonym 3 sierpnia 1946 roku, syna Józefa i Anny) zmarłego 9 marca 2017 r. w Gorzowie Wielkopolskim przed śmiercią mającego miejsce zamieszkania w Gorzowie Wielkopolskim.	
Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wielkopolskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku	

NEWSLETTERY
Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad
40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
>wyborcza.pl/newsletters



OGŁOSZENIE PRZETARGU
NIEOGRANICZONEGO

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Lazurowa”
z siedzibą w Warszawie (01-310) ul. Rozłogi 8
tel. 22 532 29 66 ogłasza przetarg
nieograniczony na :

„Konserwację wraz ze świadczeniem
usług całodobowego pogotowia
technicznego w zasobach SM
„Lazurowa” w Warszawie”

Szczegółowe informacje o przetargu
są dostępne na stronie internetowej spółdzielni
www.smlazurowa.pl w zakładce:
ogłoszenia/przetargi

Warszawa/34328685

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „STROP”
z siedzibą przy ul. Skierniewickiej 21, 01-230 Warszawa
ogłasza konkurs ofert na:

**WYKONANIE ROBÓT REMONTOWYCH NA ULICY WOLNOŚĆ
WRAZ Z PRZYLEGAJĄCYMI CHODNIKAMI,
STANOWIĄCĄ MIENIE SPÓŁDZIELNI.**

Zapytanie ofertowe można otrzymać drogą elektroniczną pod adresem:
info@sm.strop.com.pl lub **a.szczepaniak@sm.strop.com.pl**

Termin składania ofert do dn. 26.08.2024 r.

Warszawa/34329087



**PREZYDENT MIASTA RADOMIA
Informuje, że w Urzędzie Miejskim
w Radomiu, przy ul. Kilińskiego 30,**

Zgodnie z art. 35 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 r.
(j.t. Dz. U. z 2023 r., poz. 344 ze zm.), wywieszony został wykaz dot. użyczenia :

- lokalu użytkowego o łącznej powierzchni użytkowej 65,00m² przeznaczonego dla
potrzeb Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej Zbór w Radomiu na okres do 3 lat
w trybie bezprzetargowym położonym w Radomiu przy ul. Okulickiego 34 na nieruchomości oznaczo-
nej w ewidencji gruntów i budynków miasta Radomia jako działka nr 124 będącej własnością Miasta na
Prawach Powiatu Radom.

Uregulowanej w KW Nr RA1R /00146965/1.

- lokalu użytkowego o łącznej powierzchni użytkowej 229,83m² przeznaczonego dla
potrzeb Stowarzyszenia Katolicki Ruch Antynarkotyczny „KARAN” na czas określony do
3 lat w trybie bezprzetargowym znajdującego się w budynku położonym w Radomiu przy
ul. Pułaskiego 9 na nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów i budyn-
ków miasta Radomia jako działka nr 16/9 będącej własnością Gminy Miasta Radomia.
Uregulowanej w KW Nr RA1R/00147949/0.

Radom/34329080



Warszawa

**Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy
informuje,**

że 25 lipca 2024 r. na stronie internetowej um.warszawa.pl, zamieszczony został wykaz nr BM-WV-D2-29/2024
o przeznaczeniu do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego nieruchomości gruntowej
zabudowanej, położonej w Warszawie w dzielnicy Praga-Północ przy ul. Brzeskiej 16, stanowiącej
własność miasta stołecznego Warszawy, uregulowanej w księdze wieczystej nr WA3M/00284398/8,
oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 3/3 o powierzchni 1082 m² w obrębie 4-14-07. Wykaz został
również wywieszony na 21 dni na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy
(ETO) eto.um.warszawa.pl.

Warszawa/34329121

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Zgodnie z art. 9, art. 10 §1, art. 98 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks
postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572 ze zm.) - dalej Kpa,
niniejszym zawiadamia się, że w dniu 2 lipca 2024 r. inwestor - PKP Polskie Linie
Kolejowe S.A., ul. Targowa 74, 03-734 Warszawa, złożył wniosek o zawieszenie
postępowania w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej
w celu realizacji inwestycji polegającej na:

**Przebudowa linii kolejowych od stacji Warszawa Wschodnia do
ul. Wybrzeże Szczecińskie oraz budowa nowej linii kolejowej łączącej
linie kolejowe nr 7 i 9 wraz z budową, przebudową i rozbiórką obiektów
budowlanych na odcinku od stacji Warszawa Wschodnia do ul. Wybrzeże
Szczecińskie” realizowanej w ramach projektu: „Prace na linii średnicowej
w Warszawie na odcinku Warszawa Wschodnia – Warszawa Zachodnia”.**

Teren planowanej inwestycji obejmuje nieruchomości lub ich części na terenie
Miasta Stołecznego Warszawy, na terenie dzielnic Praga Południe i Praga
Północ.

Zgodnie z art. 98 § 1 Kpa „organ administracji publicznej może zawiesić
postępowanie, jeżeli wystąpi o to strona, na której żądanie postępowanie
zostało wszczęte, a **nie sprzeciwiają się temu inne strony** oraz nie zagraża to
interesowi społecznemu”.

W związku z powyższym niniejszym pismem informuję, że **w ciągu 7 dni od
dnia otrzymania zawiadomienia**, strona może zająć stanowisko w sprawie
wniosku o zawieszenie postępowania. W przypadku braku stanowiska
w przewidzianym siedmiodniowym terminie, uważa się że strona nie wyraża
sprzeciwu, w sprawie zawieszenia przedmiotowego postępowania.

Zgodnie z art. 98 § 2. k.p.a. „jeżeli w okresie trzech lat od daty zawieszenia
postępowania żadna ze stron nie zwróci się o podjęcie postępowania, żądanie
wszczęcia postępowania uważa się za wycofane”.

Ponadto, zgodnie z art. 36 k.p.a., w związku z art. 35 § 5. k.p.a. , informuję,
że do terminów określonych w przepisach prawa dotyczących wydania decyzji
o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej nie wlicza się okresów zawieszenia
postępowania oraz okresów opóźnień z przyczyn niezależnych od organu.

Akta przedmiotowej sprawy znajdują się do wglądu w Wydziale Infrastruktury
i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie, pl. Bankowy
3/5, 00-950 Warszawa, gdzie do czasu wydania orzeczenia, strony mogą się
zapoznać z materiałem dowodowym w niej zgromadzonym.

Strona chcąc zapoznać się z aktami postępowania, może tego dokonać
w siedzibie tutejszego organu na pl. Bankowym 3/5 pok. 7 w poniedziałek
w godz. 13.00 – 16.00 lub w czwartek w godz. 8.00 – 12.00 **po wcześniejszym
umówieniu się telefonicznym pod nr 22 695-62-19. Osoby nieumówione
nie będą obsługiwane.** Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi
do 30 min i nie może zostać przedłużony.

Data publicznego obwieszczenia: **29 lipca 2024 r.**

WIR-I.747.2.1.2024.DR



Fundusze Europejskie
na Infrastrukturę,
Klimat, Środowisko

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Warszawa/34328407

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311), zawiadamia się, że w dniu 10 lipca 2024 r. Wojewoda Mazowiecki wydał decyzję Nr 85/SPEC/2024 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Rozbudowa drogi krajowej nr 48 na odcinku przechodzącym przez m. Kozienice od km 128+678 do km 131+400 w ramach zamierzenia budowlanego pn.: „Projekt i rozbudowa drogi krajowej nr 48 od km 128+678 do km 131+400 na odcinku przejście przez m. Kozienice”.

Inwestorem przedsięwzięcia jest Generalny Dyrektor Dróg Krajowych i Autostrad, działający przez pełnomocnika Pana Andrzeja Salomona.
Inwestycja zlokalizowana jest w województwie mazowieckim, w powiecie kozienickim, w gminie Kozienice.

Działki usytuowania obiektu:

- numery działek w istniejącym pasie drogowym drogi krajowej nr 48

obręb 0004 Kozienice – działki o nr ew.: 3401, 6857, 6858, 6859/2, 6860,

obręb 0008 Janików – działka o nr ew.: 780,

- numery działek w projektowanym pasie drogowym drogi krajowej nr 48 przechodzące w całości:

obręb 0008 Janików – działki o nr ew.: 203, 263/1,

- numer działki stanowiącej istniejący pas drogowy drogi krajowej nr 48, która stanowi własność Skarbu Państwa podlegająca podziałowi (*pochylnym drukiem* – numer działki pozostająca w pasie drogi krajowej nr 48):

obręb 0004 Kozienice – działka o nr ew.: 3463 (3463/1, 3463/2, 3463/3),

- numery działek poza istniejącym pasem drogowym drogi krajowej nr 48, które stanowią własność Skarbu Państwa podlegające podziałowi:

obręb 0004 Kozienice – działki o nr ew.: 4412/1 (4412/38, 4412/39), 4412/16 (4412/36, 4412/37),

- numery działek w projektowanym pasie drogowym (**tłustym drukiem** - numery działek przeznaczone do przejęcia pod inwestycję, przechodzące na rzecz Skarbu Państwa, w nawiasie numery działek po podziale):

obręb 0004 Kozienice – działki o nr ew.: 3290 (3290/1, 3290/2), 3450/1 (3450/9, 3450/10), 3450/3 (3450/7, 3450/8), 3453 (3453/1, 3453/2), 3454 (3454/1, 3454/2), 3455/2 (3455/3, 3455/4), 3456/1 (3456/5, 3456/6), 3456/2 (3456/3, 3456/4), 3501/44 (3501/59, 3501/60), 3501/45 (3501/61, 3501/62), 3501/58 (3501/63, 3501/64), 3504/42 (3504/45, 3504/46), 3504/44 (3504/48), 3505, 3506, 3507/1, 3509, 3510, 3511, 3512, 3513, 3514, 3515/1, 3516/1, 3517/1, 3604/44), 3852/5 (3852/13, 3852/14), 3962 (3962/1, 3962/2), 3965/5 (3965/7, 3965/8), 3974 (3974/1, 3974/2), 3977/6 (3977/11, 3977/12), 3977/8 (3977/9, 3977/10), 3982/1 (3982/2, 3982/3), 3983/1 (3983/5, 3983/6), 3983/2 (3983/3, 3983/4), 3986 (3986/1, 3986/2), 4089/2 (4089/3, 4089/4), 4090 (4090/1, 4090/2), 4091 (4091/1, 4091/2), 4092 (4092/1, 4092/2), 4093 (4093/1, 4093/2), 4401 (4401/1, 4401/2), 4412/2 (4412/40, 4412/41), 4412/24 (4412/34, 4412/35), 4432 (4432/1, 4432/2), 4540 (4540/1, 4540/2), 4541 (4541/1, 4541/2), 4542 (4542/1, 4542/2), 4543 (4543/1, 4543/2), 4553 (4553/1, 4553/2), 4554 (4554/1, 4554/2), 4558 (4558/1, 4558/2), 4559 (4559/1, 4559/2), 4801 (4801/1, 4801/2, 4801/3), 4805/1 (4805/3, 4805/4), 4805/2 (4805/5, 4805/6), 5007 (5007/1, 5007/2), 6859/1 (6859/3, 6859/4), 6864 (6864/1, 6864/2),

obręb 0008 Janików - działki o nr ew.: 196/1 (196/7, 196/8), 196/4 (196/9, 196/10), 196/5 (196/11, 196/12), 196/6 (196/13, 196/14), 197 (197/1, 197/2), 202/1 (202/7, 202/8), 207/1 (207/8, 207/9), 207/2 (207/10, 207/11), 211/1 (211/7, 211/8), 260/2 (260/7, 260/8), 260/6 (260/9, 260/10), 263/2 (263/3, 263/4),

- numer działki przeznaczony pod pas drogowy innej drogi publicznej, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 2 ustawy zrid (*podkreślonym drukiem* - numer działki przeznaczony do przejęcia pod rozbudowę drogi gminnej nr 170565W – ul. Bohaterów Getta):

obręb 0004 Kozienice - działka o nr ew.: 3463 (3463/1, 3463/2, 3463/3),

- numer działki przeznaczony pod pas drogowy innej drogi publicznej, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 2 ustawy zrid (*podkreślonym drukiem* - numer działki przeznaczony do przejęcia pod rozbudowę drogi gminnej nr 170824W – ul. Przemysłowa):

obręb 0004 Kozienice - działka o nr ew.: 4801 (4801/1, 4801/2, 4801/3),

- numery działek stanowiące tereny wód płynących, zgodnie z art. 20a ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:

obręb 0004 Kozienice – działki o nr ew.: 6902, 6903,

- numery działek podlegające ograniczeniu w korzystaniu niewchodzące w skład projektowanego pasa drogowego przeznaczone pod budowę lub przebudowę sieci uzbrojenia terenu, urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych szczegółowych, innych dróg publicznych, zjazdów oraz rozbiórki istniejących obiektów budowlanych poza projektowanym pasem drogowym (w nawiasie numery działek po podziale przeznaczone po budowę/ przebudowę/rozbiorke):

obręb 0004 Kozienice – działki o nr ew.: 3290 (3290/2), 3434, 3450/1 (3450/10), 3450/3 (3450/8), 3450/6, 3452/1, 3452/2, 3453 (3453/2), 3454 (3454/2), 3455/1, 3455/2 (3455/4), 3456/1 (3456/6), 3456/2 (3456/4), 3458, 3460/5, 3461/2, 3463 (3463/3), 3463 (3463/3), 3501/44 (3501/60), 3501/58 (3501/64), 3504/22, 3504/23, 3504/33, 3504/42 (3504/46), 3504/44 (3504/48), 3505, 3506, 3507/1, 3509, 3510, 3511, 3512, 3513, 3514, 3515/1, 3516/1, 3517/1, 3518, 3519, 3520, 3604/6 (3604/42), 3604/28 (3604/44), 3604/29, 3604/34, 3804/6, 3852/5 (3852/14), 3951/2, 3952/5, 3957/4, 3958, 3959/1, 3959/2, 3962 (3962/2), 3963/6, 3965/5 (3965/8), 3965/6, 3966/1, 3969, 3970, 3971, 3972/1, 3972/3, 3973/2, 3974 (3974/2), 3975, 3976, 3977/8 (3977/10), 3977/6 (3977/12), 3978/1, 3979, 3981, 3982/1 (3982/3), 3983/1 (3983/6), 3983/2 (3983/4), 3984, 4063, 4064, 4065, 4066/1, 4066/4, 4067, 4068, 4069/1, 4069/2, 4069/4, 4070, 4071/1, 4072/2, 4072/3, 4073/1, 4073/2, 4074, 4075/2, 4076/1, 4076/2, 4077, 4078, 4082, 4083, 4084, 4085/2, 4086/1, 4087/1, 4088, 4089/2 (4089/4), 4090 (4090/2), 4091 (4091/2), 4092 (4092/2), 4093 (4093/2), 4402/1, 4402/2, 4412/1 (4412/39), 4412/2 (4412/41), 4412/3, 4412/5, 4412/6, 4412/7, 4412/10, 4412/14, 4412/21, 4412/22, 4412/24 (4412/35), 4432 (4432/2), 4540 (4540/2), 4541 (4541/2), 4542 (4542/2), 4543 (4543/2), 4544, 4545/1, 4545/2, 4549/1, 4550, 4805/1 (4805/4), 4805/2 (4805/6), 4807, 4808/2, 4810/1, 5007 (5007/2), 6836, 6859/1 (6859/4), 6864 (6864/2),

obręb 0008 Janików – działki o nr ew.: 191, 196/5 (196/12), 197 (197/2), 202/1 (202/8), 207/1 (207/9), 207/2 (207/11), 207/3, 211/1 (211/8), 211/2, 215/1, 215/2, 219, 223, 242, 245, 253, 260/2 (260/8), 260/6 (206/10).

Decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stanowi podstawę do dokonania wpisów w księdze wieczystej i katastrze nieruchomości

– art. 12 ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych.

Jednocześnie informuje się, że w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna – wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Ponadto tutejszy organ wyjaśnia, iż zgodnie z art. 12 ust. 4b ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: „decyzję ustalającą wysokość odszkodowania wydaje się w terminie 30 dni od dnia, w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna.”

Jeśli wykazują Państwo gotowość do wydania nieruchomości, w celu udokumentowania powyższego faktu winni Państwo wystać oświadczenie do inwestora.

Od powyższej decyzji przysługuje prawo do wniesienia odwołania w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia, do Ministra Rozwoju i Technologii, za pośrednictwem Wojewody Mazowieckiego.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572), doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Z treścią decyzji oraz z dokumentacją sprawy można zapoznać się w Wydziale Infrastruktury i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie Delegatura-Placówka Zamiejscowa w Radomiu, ul. Żeromskiego 53, w godzinach: poniedziałek 13⁰⁰ – 16⁰⁰ oraz czwartek 8⁰⁰ - 12⁰⁰ **po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr (48) 36-20-594. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane.**

Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony. W trakcie prowadzonego postępowania, o czynnościach tutejszego organu, strony postępowania będą informowane w drodze publicznych obwieszczeń, zgodnie z art. 49 § 1 Kpa.

Data publicznego obwieszczenia 29 lipca 2024 r.

WIR-I.7820.1.1.2023.AW

Warszawa/34328493

Katastrofa demograficzna

Jak będzie się zmieniał świat w tym stuleciu?

Opublikowana przez Departament Spraw Ekonomicznych i Społecznych ONZ prognoza demograficzna świata do roku 2100 powinna lekturą obowiązkową dla wszystkich polityków i decydentów

Gadomski



W ciągu najbliższych 75 lat struktura ludnościowa wielu państw dramatycznie się zmieni, co musi być uwzględnione przy opracowaniu rozmaitych strategii ekonomicznych, społecznych, a także militarnych. O ile w prognozach ekonomicznych możliwość popelnienia błędu jest zawsze wysoka, to prognozy demograficzne potrafią znacznie dokładniej przewidzieć trendy.

Wskaźniki urodzeń zależą od aktualnej liczby kobiet w wieku płodnym oraz od wskaźników płodności, które zmieniają się powoli, a kierunek zmian można przewidzieć. Stabilne są też wskaźniki zgonów, które dla osób w danym wieku nieznacznie spadają. Można więc przewidzieć i zmiany wielkości populacji w różnych krajach i strukturę wieku.

Jeden czynnik jest trudny do przewidzenia – wielkość i kierunki migracji. Eksperci ONZ w tym wypadku przyjmują pewne założenia, wynikające z obecnej sytuacji. Zakładają, że utrzyma się napływ imigrantów do krajów, które dotychczas ich przyjmowały i mają odpowiednie doświadczenia, np. do Stanów Zjednoczonych. Na drugim biegunie są kraje Dalekiego Wschodu – Chiny, ale także Japonia i Korea Płd, które dotychczas niechętnie przyjmowały imigrantów lub też nie były dla nich z powodu różnic kulturowych dość atrakcyjne. W długim okresie może to się jednak zmienić.

Większość żyjącej obecnie ludności nie dożyje roku 2100, ale dożyje znaczna większość tych, którzy urodzą się w bieżącym roku. Przez całe swoje życie będą borykali się z problemami, wynikającymi z demografii.

Obecnie na ziemi żyje 8,1 mld osób. Liczba ludności świata podwoiła się od roku 1975, a od początku wieku przybyło 1,9 mld. Boom demograficzny w wielu biednych krajach spowodowany był zwalczaniem niektórych chorób (np. malarii) dzięki pomocy międzynarodowej i większym dostępem do żywności. Podobne zjawisko w XIX wieku wystąpiło w Europie. Gdy nie znano sposobów regulowania urodzeń, kobiety rodziły przez cały okres płodności, a przyrost naturalny zależał przede wszystkim od wskaźników śmiertelności, które gwałtownie rosły w okresach klęski głodu i epidemii, po czym szybko spadały. Dziś w wielu krajach afrykańskich kobiety rodzą w ciągu swego życia tyle dzieci, ile są biologicznie w stanie, a śmiertelność szybko spada w dużej mierze dzięki dostępowi do zachodnich technologii w medycynie i rolnictwie.

Boom demograficzny niepokoił wielu polityków i intelektualistów mających wpływ na opinię publiczną, na przykład członków Klubu Rzymskiego – nieformalnej międzynarodowej organizacji zrzeszającej naukowców, polityków i biznesmenów, zajmującej się badaniem globalnych problemów świata. W raporcie z roku 1972 roku, zatytułowanym „Granice Wzrostu”, naukowcy przestrzegali przed wyczerpywaniem się zasobów ziemi w obliczu gwałtownie rosnącej populacji.

Rząd chiński zainspirowany ruchami antypopulacyjnymi wprowadził w 1977 roku politykę „jednego dziecka”, która miała zapobiec gwałtownemu przyrostowi ludności tego kraju. Politycy nie rozumieli, że boom demograficzny samoczynnie wygasa, gdyż wzrost poziomu życia i dostęp do środków antykoncepcyjnych sprawia, że zmienia się model rodziny. Kobiety zwykle nie chcą rodzić więcej niż dwoje dzieci, a często wolą mieć mniej. Wskaźniki płodności spadają więc poniżej poziomu 2,0, który zapewnia w długim okresie zastąpienie jednego pokolenia przez następne.

Według prognoz ONZ w roku 2100 na ziemi żyć będzie nieco ponad 10 mld ludzi. To scenariusz średni, najbardziej prawdopodobny. W scenariuszu niskim będzie to 7 mld, a w wysokim 14,4 mld. Scenariusz niski oznacza, że liczba ludności rosnąć będzie do roku 2053, po czym zacznie spadać. W scenariuszu wysokim wzrost utrzyma się do końca stulecia, a w średnim do roku 2085.

Ciekawsze jest to, co się będzie działo w poszczególnych krajach. Chiny, które do niedawna były najludniejszym krajem, a w roku 1982 ich lud-

ność przekroczyła 1 mld, zostały w roku 2023 wyprzedzone przez Indie. Już w 2022 roku liczba ludności w Chinach spadła i trend ten utrzyma się do końca stulecia. Według wariantu średniego w 2100 roku w tym wielkim kraju będzie żyło niespełna 640 mln osób, według niskiego tylko 410 mln, a wysokiego 955 mln.

Stany Zjednoczone, z którymi ściga się chińska gospodarka będą liczyły w roku 2100 od 308 mln do 565 mln. W scenariuszu średnim będzie to 421 mln. Jeżeli uznamy, że ten scenariusz jest najbardziej prawdopodobny, w końcu wieku na 1 Amerykanina będzie przypadać 1,5 mieszkańca Chin. Obecnie proporcja wynosi przeszło 4:1 na rzecz Chin.

Gdyby w Chinach zrealizował się scenariusz demograficzny niższy niż średni, a w USA wyższy niż średni możliwe jest nawet, że w końcu wieku liczba ludności obu krajów zrówna się. Demografia będzie więc miała przemożny wpływ na wyścig gospodarczy obu krajów.

Ale przy wariancie „zero migracji” liczba mieszkańców USA wyniesie jedynie 270 mln. To znaczy, że w końcu wieku w Stanach Zjednoczonych mieszkać będzie 150 mln nowych imigrantów i ich dzieci urodzone w nowej ojczyźnie. Plus oczywiście rodziny imigranckie obecnie żyjące w USA. Stany Zjednoczone, podobnie jak wiele innych krajów, stoją przed dylematem – wpuszczać imigrantów, którzy stopniowo zmieniają strukturę ludności, czy borykać się z problemami starzejącego się społeczeństwa.

Tego dylematu raczej nie będą miały Chiny. Eksperci ONZ nie zakładają jakiegokolwiek imigracji do Chin. Przeciwnie – do roku 2100 z Chin wyjedzie kilkadziesiąt milionów osób.

Prognozy dla Polski są ponure. W wariancie średnim co roku ubywać będzie od 200 tys. do ponad 300 tys. mieszkańców. W roku 2030 będzie nas 37,3 mln, w roku 2040 35,3 mln, w 2050 32,9 mln, a w 2100 19,4 mln. W scenariuszu niskim w końcu wieku Polska będzie liczyła 12,7 mln, a w wysokim 28,4 mln. Scenariusz wysoki zakłada poprawę wskaźnika płodności – czyli liczby dzieci, które rodzi przeciętna kobieta przez całe swoje życie – który obecnie w Polsce wynosi poniżej 1,2 i jest jednym z najniższych w Europie. Eksperci ONZ nie zakładają masowego napływu imigrantów do Polski, a raczej pewien odpływ z Polski do innych krajów. Oczywiście ta prognoza nie musi się sprawdzić, jeżeli Polska stanie się bardziej atrakcyjna dla przybyszów z innych krajów, a także dla samych Polaków, którzy uznają, że szanse na dobre życie w kraju są lepsze niż za granicą.

Ale poważnie należy wziąć pod uwagę scenariusz najbardziej pesymistyczny. Dziś na jedną osobę w wieku poprodukcyjnym (umownie przyjmijmy przedział 60 lat i więcej) przypadają 2 osoby w wieku produkcyj-

nym (20-59 lat). Ta proporcja będzie się szybko zmieniać i w połowie wieku jedna osoba pracująca będzie musiała ze swych podatków utrzymać jedną osobę w wieku 60+. Potem będzie jeszcze gorzej. To znaczy, że nieuchronnie rosnąć będą obciążenia osób pracujących, chyba że jakimś cudem uda się zmienić system emerytalny oraz podnieść wiek przechodzenia na emeryturę.

Należy się więc liczyć z tym, że młodzi ludzie będą coraz częściej postrzegali Polskę jako kraj niedający dobrych perspektyw i będą osiedlać się w innych krajach Unii Europejskiej, co lawinowo zwiększać będzie kłopoty ekonomiczne i społeczne. Polacy będą zresztą przyjmowani z otwartymi ramionami, gdyż problemy demograficzne odczuwać będą wszystkie kraje, a przybysze z Polski łatwiej będą się przystosowywać do miejscowych warunków niż z Afryki, czy Bliskiego Wschodu. Kraje, które utrzymają swój potencjał ludnościowy – Niemcy, Francja i Wielka Brytania – korzystać będą na przyptywie osób z innych krajów. Oczywiście nie unikną problemów, jakie stwarza imigracja.

Zmiany demograficzne powinny być uwzględniane, gdy zastanawiamy się nad sytuacją mieszkaniową Polaków. Popularne twierdzenie, podtrzymywane przez deweloperów, ale także osoby o lewicowych przekonaniach, jakoby w Polsce brakowało kilku milionów mieszkań, już dziś nie jest prawdziwe, a za kilkanaście lat staniemy wobec coraz większej liczby pustostanów. Wiele mieszkań budowanych w poprzednim wieku w technologii wielkiej płyty wymaga remontów, coraz częstsze są i będą przypadki posiadania przez rodziny kilku mieszkań, odziedziczonych po rodzicach i dziadkach. Ten potencjał będzie można wykorzystać, nie budując takiej ilości mieszkań nowych, jak dziś niektórzy prognozują.

Spójrzmy jeszcze na naszych wschodnich sąsiadów. Według wariantu średniego do 2100 roku liczba ludności Rosji spadnie o 12,5 proc. – do 126 mln mieszkańców, Białorusi o 50 proc. – do 4,5 mln, Ukrainy o 60 proc. – do 15 mln. Rosja, zdaniem ekspertów ONZ, może liczyć na znaczny napływ imigrantów, zapewne z innych republik postsowieckich. W scenariuszu „zero imigracji” liczba ludności rosyjskiej spadnie do końca wieku do 88 mln. Ale liczba ludności Ukrainy spadnie nawet w scenariuszu najbardziej korzystnym do 23 mln. To ponura dla naszych wschodnich sąsiadów perspektywa, która musi być brana pod uwagę w czasie toczzonej wojny. ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Pat Metheny dla „Wyborczej”

AI MNIE NIE
PRZERAŻA

– W konfrontacji ze sztuczną inteligencją dobrze impro-
wizujący muzycy nie są na straconej pozycji
– uważa Pat Metheny. Gigant gitary więcej myśli niż gra.
Właśnie wymyślił i nagrał album „MoonDial”. Jesienią przy-
jedzie z nim do Polski.

ROZMOWA Z
PATEM METHENYM
gitarzystą, kompozytorem

JAREK SZUBRYCHT: Czy gitara wciąż ma dla Ciebie tajemnice? Potrafi Cię zaskoczyć?

PAT METHENY*: „MoonDial”, moja nowa płyta, jest odpowiedzią na twoje pytanie. Stanowczym „tak”. Chociaż moje drugie życie z gitarą barytonową o nietypowym stroju zaczęło się już na płycie „One Quiet Night”, a więc 20 lat temu, to ciągle zastanawiałem się, jak mogłaby brzmieć z nylonowymi strunami. Długo jednak nie mogłem znaleźć odpowiednich strun.

Udało się dopiero w ubiegłym roku, dosłownie dzień przed wyjazdem na trasę koncertową. I wtedy otworzył się dla mnie nowy wszechświat. To było tak inspirujące, że zrobiłem coś, czego wcześniej nie robiłem – po jakichś 15 koncertach, podczas pierwszej przerwy w trasie, wszedłem do studia i nagrałem całą płytę. Tylko na tej gitarze. Chciałem to zrobić, dopóki świeżo dla mnie brzmiała.

Jedną z najfajniejszych rzeczy w gitarze jest to, że do dziś jako instrument pozostaje niezdefiniowana. Możesz sześciu różnym osobom powiedzieć „gitara” i każdy pomyśli o czymś innym: jednemu przyjdzie do głowy Jimi Hendrix, drugiemu Andrés Segovia.

To ciekawe, że dla kogoś o tak ogromnym doświadczeniu wymiana strun, a więc techniczny drobiazg, może stać się źródłem inspiracji.

– Czasem zaczepiają mnie młodszy muzycy i mówią: „Ach, już nic nie mamy do zagrania. Ty, Scofield, Frisell i Montgomery zamknęliście temat”. Naprawdę? Z marszu jestem w stanie wymyślić dziesięć rzeczy, których jeszcze nikt nie zrobił. Odpowiadam wtedy: „Jeśli ty tego nie zrobisz, ja zrobię”. Możliwości są nieskończone.

Mają trochę racji, w końcu nie konkurują tylko z rówieśnikami, ale też z całą historią muzyki, chociażby dorobkiem twoim i wspomnianych wyżej panów. Wy mieliście więcej przestrzeni.

– Nie jestem tego taki pewien. Dla mnie punktem odniesienia byli Wes Montgomery i Jan Sebastian Bach, to oni wyznaczali standardy. Kiedy miałem 11 czy 12 lat byli ogromną górą, którą z podziwem obserwowałem u jej podnóża. Absolutnie nie sugeruję, że zbliżyłem się do szczytu tej góry, chodzi mi o to, że nie był to łatwy spacer.

Muzyka w ogóle nie jest łatwa. Rzadko mówi się o tym, jak trudno

jest zostać muzykiem na poziomie, o którym tu mówimy. Jeszcze większym wyzwaniem jest próba zdefiniowania nowego brzmienia czy koncepcji tworzenia muzyki. Ale moim zdaniem to wszystko dzieje się zanim bierzesz instrument do ręki. Tak, wiem, jestem gitarzystą, ale granie na gitarze jest na mojej liście najważniejszych rzeczy gdzieś na 10. miejscu. Bo pierwszy jest namysł, wymyślenie koncepcji, ducha, brzmienia właściwego dla danej chwili. Komponuję głównie przy fortepianie, prawie nie dotykam przy tym gitary.

Dlaczego? Przecież gotowy utwór wykonujesz właśnie na gitarze.

– Fortepian jest dziesięć tysięcy razy łatwiejszy w obsłudze. Nie trzeba się nad nim zastanawiać, po prostu jest tym, czym jest, każda nuta istnieje w jednej pozycji.

Ale skoro już jestem znanym gitarzystą, w końcu przychodził moment, w którym musiałem się zastanowić, co właściwie będę grał. I tu pojawiały się problemy. Nawet w przypadku płyt solowych, takich jak „MoonDial”, bo dyskusje, które prowadzę sam ze sobą, były takie, jak te, które toczą z muzykami nagrywając materiały w większych składach. Tutaj głośniejsze? Tam bardziej delikatne? Jaki tu pasuje akord?

Tak było do tej pory, ale w ciągu ostatniego roku wiele się zmieniło. Po prostu wychodzę na scenę i gram. Dałem już dobrze ponad sto solowych koncertów i muszę przyznać, że dzisiaj gram trzy razy lepiej niż rok temu. Zrozumiałem, że powinienem więcej czasu poświęcać gitarze. Od skończenia szkoły średniej nie ćwiczyłem równie intensywnie, ale ta trasa dowiodła, że to ma sens. Pojawiły się nowe rozwiązania, które wcześniej były poza moim zasięgiem.

Skoro koncepcja ważniejsza jest od instrumentu, a aspekt duchowy równie istotny jak techniczny, przenieśmy się na chwilę do studia, w którym przystąpiłeś do pracy nad „MoonDial”. Masz już te nowe struny, masz narzędzie, o którym marzyłeś – więc co chcesz przekazać?

– Jestem w gronie tych muzyków, którzy skupieni są przede wszystkim na improwizacji. To pozwala nam opowiadać o świecie w szczególny, bardzo osobisty i bezpośredni sposób. Kiedy słuchasz Charliego Parkera, zdajesz sobie sprawę z tego, że masz do czynienia z jednym z najwybitniejszych muzycznych umysłów w historii, ale zarazem słyszysz, jaki był wtedy świat, jacy byli ludzie, jak się zachowywali, jak rozmawiali.



FOT. ROMAN BOSHAKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

U siebie też to zauważam. Tworzę muzykę od 50 lat. Kiedy słucham „Bright Size Life”, mojej debiutanckiej płyty, myślę, że i dziś byłbym w stanie obronić pomysł na te dźwięki. Wierzę, że to muzyka, która nie straciła na wartości przechodząc z dekady na dekadę. Nie potrafiłbym już jednak tak zagrać, nawet gdybym chciał. Te same nuty zabrzmiąłyby inaczej.

Jest w „Bright Size Life” coś charakterystycznego dla lat 70. Udało nam się, razem z Jaco [Pastoriusem, basistą] i Bobem [Mosesem, perkusistą], skrytalizować to w postaci konkretnego brzmienia. Nie mieliśmy takiej ambicji, to po prostu się wydarzyło.

Podobnie było z innymi moimi płytami, ale ta najnowsza chyba jest wyjątkiem. Jest wycinkiem chwili w stopniu chyba większym niż którakolwiek poprzednia. Przede wszystkim dlatego, że nagrałem ją bardzo szybko, w środku trasy. Kiedy puszcze sobie „MoonDial” za 30 lat, mając już setkę na karku, pewnie też dojdę do wniosku, że nie będę umiał powtórzyć tego brzmienia.

Ale nie umiałbym też chyba zdobyć się na werbalną akrobację, która przybliżyłaby mnie do odpowiedzi na twoje pytanie. O czym właściwie chciałem opowiedzieć w 2024 roku? Nie mam na to słów. Mam tylko dźwięki. To żyje w abstrakcyjnym kontekście języka muzyki. Wybacz, że tak określę drogą doszedłem do odpowiedzi: „MoonDial” jest tym, czym jest.

Duże wytwórnie podpisują dziś z artystami umowy pozwalające AI na sy-

mulowanie ich głosów – może to się przydać np. w studiu, kiedy wokalista straci głos albo na późnym etapie kariery, kiedy już nie zaśpiewa tak wysoko jak kiedyś. Myślisz, że to możliwe również w muzyce instrumentalnej? Wyobrażasz sobie, że AI stworzy płytę, która zabrzmiałaby jak Pat Metheny?

– Znasz aplikacje Udio i Sumo? Przetestuj je, proszę, a zawał serca masz gwarantowany (śmiech). Ale dostaniesz odpowiedź. To już się dzieje. Niezależnie od tego, czy podpiszę jakieś papiery czy nie, muzyka idzie tą samą ścieżką, którą znamy z dużych modeli językowych AI. Ludzie, którzy prowadzą te eksperymenty, nikogo nie pytają, po prostu biorą wszystko, co im wpadnie w ręce i karmią tym sztuczną inteligencję. Obecne rezultaty ich działań są bardzo bliskie tego, co właśnie opisałeś. Różnica polega na tym, że to... okropnie brzmi.

A więc chyba nie aż tak bliskie.

– Pamiętaj, że oni dopiero zaczynają. Całe życie poświęciłem czemuś, co na poziomie estetycznym jest bardzo nieuchwytnie. Zapewne słyszałeś niejednego gitarzystę, który próbuje brzmieć tak, jak wydaje mu się, że ja brzmię. Kiedy ja ich słucham, zwykle jestem w szoku: „Boże, naprawdę myślicie, że to na tym polega?!”. Nawet jeśli utalentowani ludzie wnikliwie studiują moje nagrania, bardzo trudno im uchwycić istotę mojego brzmienia. Wszystko zasada się bowiem na subtelnościach, na najmniejszych szczegółach.

Nie twierdzą, że AI sobie z tym nie poradzi, bo może się tak rozwinąć. Twierdzą natomiast, że w konfrontacji ze sztuczną inteligencją dobrze improvizujący muzycy nie są na straconej pozycji, właśnie ze względu na te wszystkie subtelności. Już dzisiaj AI świetnie radzi sobie z kopiowaniem piosenek popowych, country czy rapu. Zdumiewająco dobrze. Natomiast muzyka, która ewoluowała w Europie i Afryce przez ostatnie kilkaset lat

*Od skończenia szkoły średniej nie
ćwiczyłem równie intensywnie, ale ta
trasa dowiodła, że to ma sens. Pojawiły się
nowe rozwiązania, które wcześniej były
poza moim zasięgiem*



jest niezwykle złożona i dopracowana w każdym szczególe. Jej najmniejsze częściki decydują o tym, czy dany utwór działa i czy wywołuje u słuchacza odpowiedź emocjonalną.

Nie jesteś więc z tych, co boją się sztucznej inteligencji?

– AI to kolejne narzędzie do tworzenia muzyki. Nie zamierzam z niego korzystać, ale ani trochę mnie nie przeraża. Może dlatego, że jestem gitarzystą i pierwszym aktem muzycznym działania jest w moim przypadku wpięcie kabla gitary do wzmacniacza, a wzmacniacza do gniazdka w ścianie.

Elektryczność jest częścią mojego instrumentu. Od końca lat 70. używam też komputerów. Warsztat pracy Sibeliusa bardzo różnił się od tego, co robi dziś producent muzyki elektronicznej, korzystający z tych wszystkich wspaniałych narzędzi. W całej historii ludzkości muzycy nigdy nie mieli lepiej. Jedyne, co stoi nam na przeszkodzie w osiągnięciu fantastycznych rezultatów, to my sami. Teraz pojawiło się kolejne narzędzie, dzięki któremu będziemy mogli innym ludziom skuteczniej opowiedzieć muzyką o tym wszystkim, co uważamy za istotne.

Nie przejmuję się natomiast losem
wytwórci płytowych, social mediów

czy internetu, bo muzyka tylko pozornie jest częścią tej kultury. Żyjemy kilkaset lat po Bachu i wciąż jeszcze odkrywamy, jak działa jego muzyka. Nieśmiertelne treści, które jakimś cudem udało mu się zawrzeć w kompozycjach i które wykraczają poza kulturę.

Oczywiście, w przypadku Bacha wyrosły z kultury chrześcijańskiej, związane były z kościołem, a zatem odnosiły się też do świata mitów. Dzisiaj znacznie więcej wiemy o świecie, czego dowodem jest choćby nasza rozmowa o sztucznej inteligencji, ale pewne rzeczy pozostają stałe. Podstawowe zasady muzyki nie ulegają zmianie. Dźwięki, które składają się na gamę B-dur były takie same milion lat temu, nawet jeśli nie miały jeszcze nazwy. I za milion lat też pozostaną tym samym. Można więc powiedzieć, że B-dur jest wartością samą w sobie.

Miałem w życiu szczęście, bo udało mi się płacić rachunki i karmić dzieci bez opuszczania królestwa B-dur. Teraz udzielam wywiadu, więc uczestniczę w kulturze w takim stopniu, w jakim uważam za stosowne. Żeby rozwinąć się jako muzyk, muszę grać koncerty, a żeby mnie zapraszano, muszę dbać o promocję. Wiem, że to wszystko jest ważne, ale kiedy już stoję na scenie

Pat Metheny

- Rocznik 1954. Amerykański gitarzysta, kompozytor, improvizator, laureat 20 nagród Grammy. Autor dziesiątek znakomitych albumów, na których poszerza granice muzyki gitarowej. Grywał i koncertował z wieloma legendami muzyki XX wieku, takimi jak Chick Corea, Dave Holland, Herbie Hancock, Ornette Coleman, Jack DeJohnette, Jaco Pastorius, John Scofield, Joni Mitchell i David Bowie. Jego najnowsze dzieło to „MoonDial” – solowy album nagrany na gitarze barytonowej.

i zaczynam grać, nie obchodzi mnie nic oprócz TEGO.

Muzyka to język, to komunikacja – z publicznością, ale i z innymi artystami. Lista osób, z którymi współpracowałeś, jest bardzo długa. Jestem ciekaw, które z tych spotkań było najbardziej niezwykle.

– Trudno będzie wskazać jedną osobę, bo miałem niesamowite szczęście do współpracowników. Kiedy dorastałem w Kansas City, zetknąłem się z muzykami, o których poza naszym miastem nikt nie słyszał, ale którzy byli jednymi z najlepszych, z jakimi w życiu miałem do czynienia. Miałem czternaście lat, kiedy zacząłem z nimi grać, co miało niewiarygodny wpływ na moje muzyczne życie.

Gdybym jednak musiał kogoś wyróżnić, byłby to Gary Burton. Jego kwartet był moim ulubionym zespołem tamtych czasów. Dołączyłem do zespołu Gary'ego w wieku 18 lat i czułem się, jakbym został piątym Beatlesem. Zupełnie się tego nie spodziewałem, to było jak sen na jawie. Nie chodziło tylko o Gary'ego, ale grał tam też Steve Swallow, jedna z najbardziej wpływowych postaci w naszym środowisku, co nie jest faktem powszechnie známym.

Rozmawialiśmy ostatnio o nim ze Scofieldem, o tym, jak wielu rzeczy nauczyliśmy się bezpośrednio od Swallowa. Chodzi zarówno o podejście do instrumentu, jak i komponowanie. Jego utwór „Falling Grace” spowodował pęknięcie w powłoce wszechświata, sprawił, że improwizujący muzycy zaczęli zupełnie inaczej myśleć o harmonii.

Zapytam o inne twórcze spotkanie, znacznie późniejsze. Jak doszło do tego, że w 1985 roku nagrałeś „This is Not America” z Davidem Bowiem?

– Pracowałem wtedy nad ścieżką dźwiękową filmu „Sokół i koka” w reżyserii Johna Schlesingera, który zresztą bardzo dobrze słyszał muzykę i żywo się nią interesował. Zdarzało mu się nawet reżyserować opery. Byłem na planie „Sokoła i koki” w Meksyku i po powrocie do domu, jeszcze tego samego wieczoru napisałem główny temat muzyczny filmu.

John zasugerował, że piosenkę mógłby zaśpiewać David Bowie. Wiem, że to nie najlepiej o mnie świadczy, ale nie bardzo wiedziałem, o kogo mu chodzi. W tamtym czasie nie interesowałem się angielską muzyką popową, bo za bardzo zaangażowany byłem w inną scenę. Po rozmowie ze Schlesingerem poszedłem więc do sklepu płytowego i kupiłem kilka albumów Bowiego. Przesłuchałem je i uznałem, że kimkolwiek jest, doskonale nadaje się do zaśpiewania tej melodii. Zaproszono go na pokaz filmu, a on przez cały seans notował coś w swoim żółtym notesie. Kiedy film się skończył, miał z setkę propozycji tytułu utworu. Każdy był znakomity.

Porozmawialiśmy i odniosłem wrażenie, że to jeden z najinteligentniej-

szych ludzi, jakich w życiu spotkałem. Był oszalałająco błyskotliwy. Pojechał z wersją demo mojej piosenki do swojego studia w Szwajcarii i powymyślał rzeczy, które były niby w poprzek kompozycji, ale zarazem w zgodzie z nią. Potem odwiedziliśmy go z zespołem w studiu. Obserwowanie Bowiego przy pracy było doświadczeniem podobnym do przebywania w pobliżu Sonny'ego Rollinsa. Wiesz, że masz do czynienia z mistrzem.

Wiem, że duża inspiracją był dla ciebie Ornette Coleman. Rozmawiałem z nim na rok przed jego śmiercią, był oburzony, że nie gram na żadnym instrumencie. Musiałem mu obiecać, że zacznę.

– Ornette miał rację! (śmiech)

Ale ja mam już pięć dych na karku, po co miałbym teraz zaczynać? Dla mnie już za późno.

– Absolutnie nie jest za późno. Muzyka to fascynujący żywioł. Wszyscy jesteśmy bezwiednie muzykalni. Różnica pomiędzy naszą rozmową, a graniem muzyki nie jest tak duża, jak mogłoby ci się wydawać.

Po pierwsze – improwizujemy. Wiadzieliśmy, że będziemy rozmawiać, jak coś się do tego przygotowywaliśmy, na coś się nastawiliśmy, ale zarazem nie mieliśmy pojęcia, jak to się potoczy. Używamy naszych głosów, które mają określoną wysokość, słowa wypowiadamy w pewnym rytmie. Zasady rządzące muzyką są równie istotne jak zasady gramatyki języka, ale przecież doskonała znajomość tych zasad nie oznacza, że masz coś interesującego do powiedzenia.

Pewnie udałooby nam się znaleźć kogoś, kto mówi płynnie po polsku, na poziomie profesora uniwersytetu, ale rozmowa z tą osobą znudziłaby cię po dwóch sekundach. Załóżę się, że znaleźlibyśmy też kogoś, kto po polsku ledwie duka, ale ma tak interesującą historię do opowiedzenia, że wysłuchałbyś jej z zainteresowaniem.

Choć istotne jest, że ten drugi musi mówić wystarczająco dobrze, byś był w stanie go zrozumieć. Kiedy już wybierzesz ten swój instrument, będziesz musiał poświęcić mu trochę czasu, zanim dojdiesz do tego etapu, na którym będziesz mógł cokolwiek powiedzieć. Ale kiedy to już się stanie, będziesz mógł dowolnie kształtować charakter i treść swoich wypowiedzi.

Zgadzam się z Ornettem. Każdy powinien na czymś grać. Naukowcy dawno potwierdzili, że muzyka ma zbawienny wpływ na ludzki mózg. Kiedy podążasz za logiką utworu muzycznego, w twoim mózgu wytwarzają się połączenia, które bez tego by nie powstały. Gdyby do nauczania muzyki w szkole przyklądano się równie starannie, jak do nauczania matematyki, dzieciaki rozwijałyby się znacznie lepiej. Szczególnie cenna jest gra w zespołach, z innymi ludźmi, bo wymaga słuchania. A słuchanie jest kluczem do wszystkiego. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34317923

Nowe Horyzonty

6 olśnień. Zapamiętajcie te tytuły

Musicalowa opowieść o transplciowym gangsterze? Magiczna podróż do świata pewnego serialu? A może współczesna Ameryka pokazana od kuchni? Oto filmy, którymi zachwyciliśmy się na tegorocznej edycji.

**Dawid Dróżdż,
Piotr Guskowski**

I „KNEECAP”
reż. Rich Peppiatt

Tytuł odnosi się do strzału w kolarstwo. To chyba dobra nazwa dla hip-hopowego składu, prawda?

Jesteśmy w Irlandii Północnej czy raczej – jak powiedzieli by bohaterowie filmu – na północy Irlandii. Uwaga na język, okazało się kluczowy. Raper Naroise od dzieciaka słyszał od ojca bojownika (Michael Fassbender z ironią nawiązuje do roli w „Głodzie”): „Każde słowo po irlandzku to pocisk wymierzony w brytyjskich okupantów”.

Fabularyzowana biografia Kneecap (muzycy grają tu samych siebie) łączy się z kroniką walki o uznanie irlandzkiego za język urzędowy. Przeciwnicy tego postulatu przekonują, że w Ulsterze mieszka dziś więcej ludzi posługujących się polskim niż irlandzkim.

Nagrodzony przez publiczność festiwalu Sundance film Richa Peppiatta to kino przepelnione niepokorną energią. Pokazuje, jak z zabójczym humorem i zdrowym dystansem dotykać bolesnej historii, ale też aktualnych spraw.

• Polski dystrybutor nie podał na razie daty kinowej premiery

2 „I SAW THE TV GLOW”
reż. Jane Schoenbrun

Mieliście kiedyś fioła na punkcie jakiegoś serialu? Film Jane Schoenbrun może wzbudzić w was pewien sentyment.

„I Saw the TV Glow” przenosi nas do lat 90. Wyalienowany uczeń siódmej klasy Owen (Justice Smith) spotyka zamkniętą w sobie Maddy (Brigitte Lundy-Paine). Dziewczyna zaczytuje się w książce o serialu dla dorosłych „The Pink Opaque” o nastolatkach, które walczą z potworami wysyłanymi przez potężnego Pana Melancholię. Starsza koleżanka wprowadza Owena w niesamowity świat serialu.

Czy jednak oglądana przez bohaterów rzeczywistość w istocie znajduje się za szklanym ekranem? Bohaterowie doświadcza ją na wskroś immersyjnego doświadczenia, wtapiając się – w przenośni i dosłownie – w świat przedstawiony. Serial jest eskapistyczną rozrywką pozwalającą oderwać się dzieciakom od ponurej rzeczywistości.



• **„I Saw the TV Glow”, reż. Jane Schoenbrun** FOT. NOWE HORYZONTY

• **Nowe Horyzonty online**
Festiwal zakończył się 28 lipca. Za to aż do 4 sierpnia sporo propozycji z tegorocznej odsłony festiwalu mBank Nowe Horyzonty można oglądać w internecie: nowehoryzonty.pl.

Życie młodych nie jest bowiem kolorowe. Akcja rozgrywa się na przedmieściach bezimiennego amerykańskiego miasta, bohaterowie snują się bez celu po niemiejscach, szukając sensu w życiu. Przypomina to nieco świat kreowany w filmach Gregga Arakiego („Donikąd”), który portretował tzw. stracone pokolenie, młodych szukających odskoczni w różnego rodzaju używkach.

Jane Schoenbrun, będąca osobą niebinarną, w alegoryczny sposób przedstawia w filmie pewne napięcia związane z transformacją tożsamościową. Owen, wchodzący w okres dojrzewania, czuje się zagubiony, nie wie, kim tak naprawdę jest. Czy wejście do świata serialu stanie się dla niego rytuałem przejścia? (dd)

• Polski dystrybutor nie podał na razie daty kinowej premiery.

3 „ARMAND”
reż. Halldan Ullmann Tøndel

Punkt wyjścia jest prosty: rodzice dwóch uczniów zostają wezwani do szkoły, żeby wyjaśnić, co zaszło między chłopcami na przerwie. Ale to już nie będzie łatwe. W trakcie spotkania zmienia się dynamika sił, a przy okazji tonacja. Odkrywając kolejne tajemnice i warstwy konfliktu, zaczynamy się zastanawiać, czy na pewno o dzieci tu chodzi.

Wnuk Liv Ullmann i Ingmara Bergmana w reżyserskim debiucie punktuje łatwość wydawania sądów, akcentuje pozorną tolerancyjność rzekomo otwartego społeczeństwa. A także absurdalną niemoc instytucji w rozwiązywaniu trudnych sytuacji. Rzecz dzieje się w Norwegii, ale przecież znamy te problemy z polskich wywiadówek.

„Armand” to film nierówny – zgoda, ale są tu sceny znakomicie napisane i zagrane. Szczególnie przeciągający się, kompulsywny śmiech Renate Reinsve, której sala odpowiedziała jak echo. Norweska aktorka, znana z „Najgorszego człowieka na świecie”, znów zachwyca.

• W polskich kinach od 11 października.

4 „APETYT NA WIĘCEJ. LA COCINA”
reż. Alonso Ruizpalacios

Powiedzieć, że praca w kuchni to piekło, to nic nie powiedzieć. Po tym filmie nigdy nie zechcecie zatrudnić się w branży gastronomicznej.

Akcja rozgrywa się w restauracji na Times Square. Młoda Meksykanka (Anna Díaz) przyjeżdża do Nowego Jorku, chcąc spełnić marzenia o wielkiej karierze. Knapa, w której znajduje pracę, jest przytankiem dla takich jak ona – imigrantów, próbujących umościć się w obcym kraju. Pod skrzydła dziewczynę bierze rodak, świetny, choć nadpobudliwy kucharz, który od trzech lat czeka na obywatelstwo USA (Raúl Briones). Mężczyzna po uszy zakochany jest w charakternej kelnerce Julii (Ronney Mara). Tyle że para zaliczyła wpadkę – kobieta rozważyła usunięcie ciąży.

Wielu krytyków nie bez powodu porównuje film Alonso Ruizpalacios do serialu „The Bear”. W „Apetycie na więcej” – podobnie jak w hitowej produkcji z Jereym Allenem Whitem – zaglądamy za kuliszy odnoszącej sukcesy restauracji. Uderzający jest dysonans pomiędzy ładem panującym w sali a chaosem rządzącym w kuchni. Im bliżej otwarcia, tym więcej nerwów. Bohaterowie wchodzą w konflikty, które potęguje presja czasu. Tutaj nie ma miejsca na błędy. Każde danie musi być idealne.

Najważniejszy w filmie meksykańskiego reżysera jest jednak wymiar społeczno-kulturowy. W niewielkiej kuchni krzyżują się losy kilkunastu osób, które marzą o lepszej przyszłości. Niektórzy chcą bardziej sprawiedliwego świata. Inni mają bardziej ziemne marzenia – pragną sprowdzić do Stanów swoich bliskich. Konflikty między bohaterami wykraczają poza sferę osobistych animozji. Wiele z nich ma podtekst narodowościowy i rasowy.

„Apetyt na więcej. La Cocina” to coś więcej niż film o gotowaniu. To doskonała metafora współczesnej Ameryki, pełnej podziałów, napięć i rozczarowań.

• Polski dystrybutor nie podał na razie daty kinowej premiery.

5 „NIE OBIECUCIE SOBIE ZBYT WIELE PO KOŃCU ŚWIATA”
reż. Radu Jude

Cieszę się, że to dzieło powstało przed końcem świata zwiastowanym przez nagradzanego rumuńskiego reżysera. Dzieło, którego tytuł jest cytatem wziętym z myśli Stanisława Jerzego Leca, jest prawdopodobnie najodważniejszym i najbardziej spełnionym dziełem tegorocznej edycji Nowych Horyzontów.

Bohaterką „Nie obiecujcie sobie...” jest Angela (Ilinca Manolache), pracownica międzynarodowej wytwórni filmowej, która dostaje nowe zlecenie – ma za zadanie odwiedzić pracowników firmy, którzy ulegli wypadkom w miejscu pracy. Spośród poszkodowanych zostaną wyselekcjonowane osoby, które wystąpią w filmie instruktażowym o konieczności przestrzegania zasad BHP. Problem w tym, że korporacja sama narusza przepisy, zmuszając Angelę do wyrabiania nadgodzin.

Laureat Złotego Niedźwiedzia za „Niefortunny numer lub szalone porno” znów eksperymentuje z formą. Główny wątek jest przeplatany fragmentami z filmu „Angela idzie dalej” Luciana Bratu z 1981 r. Elementem łączącym oba dzieła jest postać kierowczyny – bohaterka z filmu sprzed ponad 40 lat jeździ taksówką. Ten zabieg tworzy pomost między prze-

szłością i teraźniejszością. „Nie obiecujcie sobie...” jest bowiem opowieścią o zmieniającym się kraju i skutkach, jakie niesie neoliberalny kapitalizm.

„Nie obiecujcie sobie...” to film erudycyjny, pełen ironii i czarnego humoru. Podczas seansu trudno powstrzymać się od śmiechu, ale w tym przypadku śmiech jest mechanizmem obronnym. Bo tak naprawdę w filmie Jude dostrzegamy dobrze znany nam świat. Świat, który nieuchronnie zmierza ku zagładzie. (dd)

• W polskich kinach od 27 września.

6 „EMILIA PÉREZ”
reż. Jacques Audiard

Kolejny wielki przebój tegorocznej edycji Nowych Horyzontów, a wcześniej – przebój Cannes. Jacques Audiard nie przestaje zaskakiwać. Tym razem klasyk francuskiego kina udowodnił, że można z powodzeniem połączyć opowieść o queerowej emancypacji, potrzebie miłości i przemocy karteli. I wszystko to jeszcze podać w konwencji musicalu z posmakiem meksykańskiej telenoweli i kina gangsterskiego.

Numery są brawurowe i pełne emocji. A historia? Cóż, sfrustrowana prawniczka (wspaniała Zoe Saldana wreszcie nie została ukryta pod charakteryzacją czy efektami komputerowymi) dostaje ofertę nie do odrzucenia: ma pomóc bezwzględnemu bossowi w zorganizowaniu operacji korekty płci.

Wszystko zaczyna się na sali sądowej, po czym Audiard porywa nas (dosłownie: czarny worek na głowę) i wraz z bohaterką odbywamy szaloną odyseję przez kliniki chirurgiczne, szwajcarskie rezydencje, wystawne gale i zatęchłe więzienia. Wszystko jest tutaj w szalonym nadmiarze, a zarazem wydaje się zaskakująco uporządkowane i na miejscu. ●

• Polski dystrybutor nie podał na razie daty kinowej premiery.

• Festiwalowe Grand Prix przypadło w tym roku produkcji „Wytlumaczenie wszystkiego” węgierskiego reżysera Gábor Reiza, opowieści o nastoletnim Ablu, który w obliczu zbliżającej się matury, konserwatywnych poglądów rodziców i miłości do przyjaciółki podejmuje wybory, które mają wpływ na jego przyszłość

34328974

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: lista@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Ulko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informację o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



**Wyciąg z ogłoszenia
o IV przetargu ustnym nieograniczonym**

**na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej w Starogardzie Gdańskim
przy ul. Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”**

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru nieruchomości, powierzchnia	Działka nr 221/1 o pow. 7 322 m², obręb 30 księga wieczysta nr GD1A/00018053/2
Przeznaczenie nieruchomości gruntowej	36.U – teren zabudowy usługowej z zielenią towarzyszącą, usługi z zakresu usług podstawowych, takich jak np. szkoły, przedszkola, żłobki, przychodnie zdrowia, gabinety lekarskie, obiekty typu dom opieki społecznej, dom opieki diennej dla osób starszych, budynki zamieszkania zbiorowego, usługi handlu detalicznego, gastronomii, nieuciągliwych usług rzemiosła, usługi hotelowe.
Informacja o przeznaczeniu nieruchomości do sprzedaży	Nieruchomość przeznaczona do zbycia Zarządzeniem Nr 243/05/2023 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 9 maja 2023 r.
Cena wywoławcza	1 557 000,00 zł (w tym 23% VAT)
Termin i miejsce przetargu	16 października 2024 r. (środa) godz. 10:00 sala nr 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6
Wysokość wadium	155 700,00 zł płatne do dnia 10 października 2024 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta nr: 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	tablica ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz strony internetowe: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dot. przetargu	Urząd Miasta Starogard Gdański ul. Gdańska 6, Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa, pokój 204, tel. 58 5306075 ; mail: Joanna.felska@um.starogard.pl

Kraj/34328933

Wyciąg z ogłoszenia o II przetargu ustnym nieograniczonym

**na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej położonej
w Starogardzie Gdańskim przy ul. Kochanki**

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru nieruchomości, powierzchnia	Działka nr 22/29 o pow. 13368 m², obręb 7 księga wieczysta nr GD1A/00024794/3
Przeznaczenie nieruchomości gruntowej	A.181.P2,U1 – teren zabudowy techniczno-produkcyjnej, magazyny, składy, bazy, parkingi, garaże, handel hurtowy a także zabudowa usługowa komercyjna.
Informacja o przeznaczeniu nieruchomości do sprzedaży	Nieruchomość przeznaczona do zbycia Zarządzeniem Nr 116/03/2024 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 5 marca 2024 r.
Cena wywoławcza	730 000,00 zł (w tym 23% VAT)
Termin i miejsce przetargu	16 października 2024 r. (środa) godz. 10:00 sala nr 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6
Wysokość wadium	73 000,00 zł płatne do dnia 10 października 2024 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta nr: 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	tablica ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p.204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz strony internetowe: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl
Dane teled adresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dot. przetargu	Urząd Miasta Starogard Gdański ul. Gdańska 6, Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa, pokój 204, tel. 58 5306075 ; mail: Joanna.felska@um.starogard.pl

Kraj/34328930

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa -
Śródmieścia w Krakowie VI Wydział Cywilny
toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt
VI Ns 81/24/S z wniosku PKO Bank Polski S.A.
Centrum Restrukturyzacji i Windykacji w Gdyni
przy uczestnictwie Krystyny Dębic i Rafała Dębca
o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Dębcu,
mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu
w Krakowie, przy ul. Meissnera 6/89, zmarłym 12
stycznia 2015 roku w Krakowie.

Sąd Rejonowy dla Krakowa - Śródmieścia
w Krakowie zwoja wszystkich zainteresowanych,
aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania
się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu,
w którym toczy się postępowanie spadkowe
i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym
razie mogą być pominęci w postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34329023

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Grodzisku Mazowieckim Wydział I Cywilny w sprawie o sygn. akt I Ns 49/12 toczy się postępowanie z wniosku Parafii Rzymskokatolickiej pw. Przemienienia Pańskiego w Grodzisku Mazowieckim z udziałem Gminy Grodzisk Mazowiecki, Krzysztofa Rejnharda, Małgorzaty Eksterowicz, Janusza Rejnharda, Barbary Kaliszewska-Urban, Dariusza Miśluna, Huberta Sawy o stwierdzenie nabycia spadku po Helenie Marii Brochwicz-Lewińskiej, córce Janusza i Apolonii, urodzonej w dniu 02.03.1908 roku w Wólce Grodzkiej, zmarłej w dniu 19.04.1989 roku w Milanówku, ostatnio stale zamieszkałej w Grodzisku Mazowieckim. Wzywa się wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosiły się do tutejszego Sądu i wykazały swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięte w postępowaniu.

Kraj/34329138

**S.M. „Międzynarodowa”,
03-922 Warszawa,
ul. Międzynarodowa 44**

ogłasza przetarg nieograniczony na:

„Wykonanie podjazdu stalowego dla osób niepełnosprawnych przy budynku mieszkalnym wielorodzinnym przy ul. Saskiej 48 w Warszawie „

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni.

www.miedzynarodowa.waw.pl

Kraj/34328950

OGŁOSZENIE

Śąd Rejonowy dla Krakowa - Nowej Huty w Krakowie,
I Wydział Cywilny, informuje, że pod sygnaturą
I Ns 1110/22/N toczy się postępowanie z wniosku
Joanny Siczara i Lesława Siczara przy uczestnictwie
Robertą Kościelicką o zasiedzenie nieruchomości
stanowiącej działki nr 468/2 i 613/2 o powierzchni
0,7140 ha, dla której nie jest prowadzona księga
wieczysta, położone w obrębie ewidencyjnym
nr 0008 Nowe Brzesko, jednostka ewidencyjna Nowe
Brzesko-miasto, powiat proszowicki. Nieruchomość
znajduje się w posiadaniu wnioskodawców. Śąd
wzywa wszystkich zainteresowanych w tej sprawie,
zwłaszcza następujących prawnych Franciszka
Gódzickiego, syna Stanisława i Katarzynę, aby
w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia
zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie
i udowodnili swoje prawa do tej nieruchomości, gdyż
w przeciwnym razie Śąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli
zostanie ono udowodnione.

Kraj/34329025

Sygnatura akt I Ns 600/23

Sąd Rejonowy Poznań Nowe Miasto i Wilda
w Poznaniu | Wydział Cywilny ogłasza, że w tut.
Sądzie w | Wydziale Cywilnym, pod sygn. 1 Ns 600/2023
toczy się postępowanie z wniosku Powszechna Kasa
Oszczędności Bank Polski S.A. - o stwierdzenie
nabycia spadku po Barbarze Dominik, córce
Zygmunta i Marii, zmarłej 18 stycznia 2021 r.
w Poznaniu, ostatnio stałe zamieszkałej w Poznaniu.

Sąd wzywa spadkobierców po Barbarze Dominiak, córce Zygmunta i Marii, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań - Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, do I Wydziału Cywilnego, do sprawy I Ns 600/23, w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swe prawa do spadku po Barbarze Dominiak, w przeciwnym razie mogą zostać pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po Barbarze Dominiak.

Kraj/34329308

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Krakowa - Podgórze
w Krakowie I Wydział Cywilny w sprawie
z wniosku Ireny Jagły o stwierdzenie nabycia
spadku po Franciszku Julianie Jagłe, synu
Jana i Heleny, urodzonym 29 czerwca 1930
roku w Czarnochowicach, ostatnio stale
zamieszkałym w Krakowie i tam zmarłym
7 czerwca 2020 roku wzywa, aby
spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od
dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili
i udowodnili nabycie spadku, skład którego
jest nieznany, gdyż w przeciwnym razie
mogą być pominięci w postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34329128

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie w sprawie o sygn. VIII Ns 518/23 toczy się postępowanie z wniosku Chorzowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Chorzowie o stwierdzenie nabycia spadku po Grzegorzu Stefanie Bryniarskim synu Eugeniusza i Doroty, zmarłym w dniu 14 marca 2018 roku w Chorzowie, ostatnio zamieszkałym w Chorzowie. W skład spadku wchodzi lokal mieszkalny i zadłużenie w Spółdzielni. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Grzegorzu Bryniarskim, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

Kraj/34329185

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”



W sprzedaży

Dobre lato
z Montaigne'em

10 genialnych artystek,
które chcieli wymazać

DWUMIESIĘCZNIK
CZERWIEC 2024

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Zjawisko:
Taylor Swift
Będzie nowym
Dylanem?

- Prorok Pynchon.
Przepowiedział erę paranoi
- Korea: jak harowała,
żeby stać się sexy



Sponsor numeru:
Lew Tolstoj



+
**Powiedzmy,
że Twardoch**
oraz inne
premiery lata

132 strony do czytania